ROCZNIK X.
TOM I.

NR. 110—111.
LUTY-MARZEC.
1914.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru podwójnego 110—111:

(luty-marzec 1914 r.)

Str.

Likwidacya polska w Austryi? przez *Ł. K.* . . . 61

Działalność Towarzystw germanizacyjnych na Śląsku austryackim przez *Franciszka Popiołka* . . . 71

Rumuńskie metamorfozy, przez *T. Sałwę* . . . 89

O nowym „nowym kursie“ w Chorwacyi, przez *Dra Jana Magierę* . . . 110

Memoryał czeskiego uniwersytetu o przedłożeniach ugodowych . . . 126

Przegląd prasy słowiańskiej:

Z prasy rosyjskiej . . . 131
„ czeskiej . . . 139
„ słowackiej . . . 148
„ słowieńskiej . . . 150
„ chorwackiej . . . 151
„ serbskiej . . . 154
„ bułgarskiej . . . 157

Recenzye i sprawozdania z dzieł:

Etienne Fournol: *Aux marches du germanisme* (zh) . . . 159
Ks. Kamil Kantak: *Dzieje Kościoła polskiego,* tom I. (F. K.) . . . 163
Popularna Biblioteka Historyczna . . . 166
Konstanty Kościński: *Podręcznik w sprawach opieki nad wychodźcami sezonowymi* . . . 167

Kronika . . . 167

Likwidacya polska w Austryi?

Nie wszelka rezygnacya zasługuje na przydomek chrześcijańskiej i nie wszelka jest cnotą; bywają rezygnacye, wynikające z lenistwa i z jednego z najcięższych grzechów, jakiem jest zaniedbanie. Jeżeli tak bywa w stosunkach życia prywatnego, cóż dopiero w publicznem. Grzech zaniedbania staje się w polityce częstokroć zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba, bo cierpią na tem przyszłe pokolenia.

Taka szpetna rezygnacya zdaje się owładać opinię publiczną polską w Galicyi i to już od dłuższego czasu, albowiem dawno już w całej publicystyce polskiej pojawiają się narzekania na upadek wpływu politycznego polskiego w Austryi, na utratę przewodniego stanowiska Koła polskiego, a jednak ogół nasz zachowuje się wobec tego faktu z dziwnie filozoficzną obojętnością, jakby chodziło o jakąś drugorzędną sprawę. Zrezygnowaną stała się myśl polityczna polska, nie chce się jej zamieniać myśli na czyn, wojować, zdobywać, słowem: przestaje być twórczą.

A tymczasem rzeczywistość jest istotnie coraz gorsza. Dzienniki czeskie, słowieńskie, niemiecko-katolickie, a coż dopiero niemiecko-żydowskie, stwierdziły już ponad wszelką dla nich wątpliwość, że przewodnie stanowisko Koła polskiego należy już do przeszłości; ten zaś ostatni rodzaj prasy raduje się, że — do bezpowrotnej. Wskazują na coraz częstsze fakty, że kombinacye polityczne na wiedeńskim gruncie nie udają się polskim statystom, a Koło polskie, rozklekotane, wymaga peryodycznie sztucznego drutowania. Zwyciężają jakieś siły odśrodkowe, których źródło w prywacie; obniża się i poziom ducha publicznego i talent polityczny. Niegdyś Wiedeńczyk przywykł był, że co Polak, to polityk, a głowa tęga; obecnie zaczyna, niestety, panować przekonanie, że co Polak, to koncesyonaryusz o krętym języku.

Ostatecznie sam poziom moralny, jakkolwiek ma wiele do rzeczy, decydującym nie byłby. Powiedział już Kalinka, a miał w tem słu-

szność, że od ludzi złych łatwiej się ustrzedz, aniżeli od głupich, skoro się bowiem raz kto pozna na przewrotności cudzej, unika go, wie, przed kim ma się mieć na baczności, i drugi raz złapać się nie da. Źli, niemoralni, przekupni, mogą tylko do pewnego stopnia szkodzić sprawom publicznym, i nigdy na długą metę — o ile ich nie wesprą ludzie osobiście czyści i moralni, lecz mniemający, że w polityce dobór środków dozwolony jest bez jakichkolwiek ograniczeń, i że można do czystych celów używać nieczystej siły. Jest to zasadniczy błąd, bo w tym wypadku chwilowe sukcesy uważa się za trwałe nabytki, a ostateczny rezultat jest taki, że po pewnym czasie, obfitym w kolorowe złudzenia, następuje depresya tem głębsza i fatalniejsza. Czasem zaś zdarza się tego rodzaju politykom to, co chłopakowi Göthego u czarodzieja z ożywionym kołem, noszącym wodę. Umie się powołać do życia, zakląć w swoje służby nieczystą siłę, ale nie umie pozbyć się jej we właściwym czasie. Polityka nie z samej chytrości się składa, a największa przebiegłość graniczy tutaj często z dyletantyzmem. I oto ważniejsza może od obniżenia się moralnego poziomu przyczyna upadku Koła polskiego. Za wiele dyletantyzmu, za mało znawstwa rzeczy, brak oryentacyi politycznej.

Przeżyliśmy niedawno chwile dla polskiej myśli politycznej tak uwłaczające, jakich dawno nie było w dziejach porozbiorowych. Robi na naszej skórze eksperymenty kto chce i kto nie chce, i niema takiej siły zewnętrznej, która mając w Polsce antipolskie interesy, nie znalazłaby wśród nas gorliwych pomocników, i to ludzi zacnych, pełnych najlepszej wiary. Ci naiwni dyletanci, ci ludzie dobrzy a niemądrzy, wyrządzają też społeczeństwu bez wątpienia szkód znacznie więcej, niżby ich zdołała wyrządzić najgorsza prywata. Oni bowiem wytwarzają pewne prądy w życiu publicznem, z których wypływają coraz to nowe, coraz dalsze wyniki, a coraz bardziej ujemne i pożałowania godne, aż dojdą do absurdu, gdy już jest za późno, ażeby się cofnąć.

W ten oto sposób utraciliśmy siłę wobec nieżyczliwych, powagę wobec życzliwych, a wobec tych i tamtych straciliśmy, niestety, na szacunku. Jakżeż bowiem w polityce szacunek nie miałby iść razem z siłą? Toteż nawet ci, którzy najbardziej ubolewają nad tym stanem rzeczy, jak np. słowieńscy katolicy i czescy polonofile, odwracają się ze smutkiem, ale odwracają od Koła polskiego, myśląc zawczasu o wytworzeniu korzystnych dla siebie kombinacyi, w których nie trzeba się już liczyć z Kołem polskiem.

Niema tu nic do rzeczy, że z jednym i drugim z tych w zasadzie przyjaznych obozów bywaliśmy czasem w rozterce. Między najbardziej związanymi wspólnym interesem zdarzają się w życiu publicznem chwilowe walki, bo w polityce taktyka więcej zajmuje miejsca i bardziej decyduje o chwilowej konstelacyi, aniżeli zasady i właściwe programy. Tu chodzi o coś więcej: o to, że te grupy polityczne nie myślą już o tem, czy i jak wypadnie z nami walczyć, ani też o tem, jak otrzymać i utrzymać pożądaną dla nich przyjaźń polską — lecz one zabierają się ignorować nas. Walka jest czemś tak związanem z polityką, że brak walki jest próżnią, jest zaprzeczeniem wszelkiej polityki. Przyjaźń polega po największej części na kompromisach, a więc na zawieszeniach broni, obmyślonych na czas dłuższy, ale nigdy na tem, żeby wobec drugiej grupy całkiem nie zajmować żadnego stanowiska. Skoro poczynają nas ignorować, a zatem przypuszczają, że będziemy coraz słabsi, że nie potrafimy nikomu ani dopomódz, ani szkodzić.

Ażeby z pierwszorzędnego stanowiska spaść aż tak nisko, żeby módz być uważanym za żywioł nie wchodzący tak dalece w rachubę, na to trzeba było zaiste długo pracować. Jakoż wiemy dobrze, że od długiego już czasu polityka polska szwankuje, że ona przez lata całe żywiła się jeszcze siłą bezwładności i dawnych tradycyi, aż one się wyczerpały, i że nieraz groził nam już zupełny marazm polityczny na gruncie wiedeńskim, lecz ocaleliśmy jeszcze w ostatniej chwili, dzięki czasem genialnemu, a czasem tylko bardzo sprytnemu posunięciu na politycznej szachownicy, dokonanemu przez tę lub ową z wybitnych polskich indywidualności (tych nam bowiem jeszcze nie brak), ale na ten rodzaj samopomocy politycznej czasy nastają coraz gorsze.

Wraz z postępującą demokratyzacyą całego życia publicznego rozstrzyga coraz bardziej organizacya, a jednostka, choćby najwybitniejsza, o tyle zdoła zaważyć trwale na szali politycznej, o ile może osadzić się i rozwinąć swe zdolności na tle organizacyi karnej i funkcyonującej sprawnie, t. j. we właściwy sposób i we właściwym czasie.

Nam organizacyi politycznych w tej chwili brak. Najliczniejsza, ludowa, nie była nigdy polityczną we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Stronnictwo ludowe było raczej wstępem do politycznego organizowania się, aż przeszło przez pewnego rodzaju ujemne fermenty. (Prawdopodobnie w czasie już niedługim trafny program polityczny będzie mógł zyskać oparcie w nowych ulepszo-

nych organizacyach ludowych). O ile organizacya ludowa jest czemś zwróconem ku przyszłości i jeszcze niewyklarowanem, o tyle orgał nizacya najwpływowszych jednostek obozów konserwatywnych, epigonów, t. zw. stańczyków, pospolicie zwanych konserwatystami krakowskimi, jest znów organizacyą, zwróconą ku przeszłości, podlegającą fermentowi potórnemu, który może być zabójczym. Całe zmodernizowanie tego stronnictwa polega na tem, że przyjęło ono do wiadomości ujemne strony nowoczesności i że przestało się żenować w doborze środków. Pomiędzy tymi dwoma krańcowymi obozami kilka organizacyi innych, jakby zawieszonych między niebem a ziemią, nie powiedziało nam politycznie nic nowego, a programu szukało częściej w pamiętnikach zmarłych polityków, mniej lub więcej sympatycznych poszukiwaczom, aniżeli w życiu realnem. Stąd nieustanne secesye i formalne silenie się na to, żeby każda wybitniejsza indywidualność miała za sobą swoją własną organizacyę. Ależ takie drobnienie życia publicznego przeciwnem jest samemu pojęciu organizowania się. Dziwna rzecz, że czem zdatniejsi stajemy się do kompromisów na zewnątrz, tem rzadziej używamy ich na wewnątrz i trzeba dopiero obucha, żeby zdecydować się na jakąś karność narodową pomiędzy stronnictwami. Wszak o mało co rząd centralny nie narzucił nam sejmowei reformy wyborczej; o mało co nie byłby musiał to zrobić.

Tylko na tle jaknajszerszej organizacyi da się wydobyć z łona społeczeństwa program polityczny, będący wykonalnym, a tylko taki ma wartość. Jeżeli zaś chodzi o znaczenie i wpływy polityczne polskie wobec całej monarchii, na ogólno-europejskiem forum, tedy polityki międzynarodowej, niegdyś prosta do tego mogła była wieść droga przez porozumienie się osób najbardziej wpływowych w kraju, a mających dostęp do sfer najwpływowszych w państwie. Za czasów powszechnego atoli głosowania droga ta ścieżką tylko się staje; nie jest ona i nie będzie nigdy zamkniętą, ale nie nadaje się już do tego, żeby na niej stawiać drogowskazy, widoczne dla ogółu. Ogół zaś zdemokratyzowany nie wyrzeknie się bynajmniej udziału w „wielkiej“ polityce, a z tego, że będzie ją uprawiał w sposób może niewłaściwy i niefortunny, nie można bynajmniej wnosić, że nie będzie to miało znaczenia i wpływu. Może się bowiem zdarzyć bardzo łatwo, że politycy najwytrawniejsi, a choćby nawet genialni, misternie będą rzecz jakąś prowadzili, aż tu niespodzianie, w chwili, gdy im się będzie zdawało, że sprawę doprowadzają do końca, nagle stanie przeciwko nim

opinia publiczna jak mur i będą musieli ustąpić, nie mając innego dorobku, prócz straconych zachodów. Nastały tedy czasy, w których trzeba na gwałt popularyzować w naszem społeczeństwie polską politykę wobec państwa, ażeby opinii publicznej nadać pewien wybitny kierunek.

Czy nie w tem zasadnicza przyczyna osłabienia znaczenia Koła polskiego, że jakąkolwiek byłaby jego austryacka polityka, nigdy nie będzie taką, którąby oparta była na jakimś wielkim odłamie społeczeństwa w kraju, boć w społeczeństwie tem żaden a żaden z kierunków polityki ogólno-państwowej niema zwolenników, bo społeczeństwo o żadnym nie myśli? Polityka austryacka jest wśród polskiego ogółu w Galicyi obecnie zupełnie nieznaną dziedziną myśli.

Prawda, jest jeden wyjątek: — Austrya wypowie Rosyi wojnę i z ochotniczymi legionami polskimi wypędzi Moskala z Warszawy. O ile to rozumowanie ma jakąkolwiek wogóle wartość polityczną, pisano tu o tem już nieraz. Przypuśćmy jednak, że ma wartość aktualną. Ależ w razie wojny politykowanie ustaje, wchodzi w grę tylko sprawność wojenna; politycy mają głos dopiero przy zawieraniu pokoju. Ograniczenie się do rozmarzonego pomysłu wojny austryacko-rosyjskiej sprawia, że stajemy się w monarchii habsburskiej czynnikiem wobec całości państwa coraz bardziej apolitycznym. Czyż my bowiem mamy jakikolwiek wpływ na to, żeby ta wojna wybuchła? Czy w wątpliwościach, czy wojnę taką przyjąć, czy też jej uniknąć, stanowimy choćby języczek u wagi? Czy nas się kto o to pytał lub pytać będzie? Decyzya od nas nie zależy, wkracza w dziedzinę, w której nie mamy najmniejszego wpływu, i dlatego wyłączne zastanawianie się nad naszym stosunkiem do monarchii z tego wyłącznie stanowiska, dezorganizuje nas coraz bardziej politycznie i umniejsza nam coraz bardziej znaczenia w Wiedniu. Uchodzimy tam coraz bardziej za materyał dobry na drzazgi, gdy potentaci łyka drzeć będą, i na nic więcej; za materyał dyletancko wojenny, ale nie za żywioł dojrzały politycznie do rady.

Na pozór wydaje się, jakobyśmy byli czynnikiem pierwszorzędnym w ogólnej polityce monarchii, bo wskazującym kierunek jej polityce zewnętrznej; a tymczasem jesteśmy tylko miałem, mającym w danym razie służyć do zasypywania ścieżek w pewnym kierunku dyplomacyi austryackiej.

Polityka zewnętrzna zresztą, z konieczności tajna, w ostatniej

tylko chwili bezpośrednio przed jakimś stanowczym na zewnątrz krokiem staje się środkiem do organizacyi politycznej. W kraju tedy, gdzie tylko pod tym kątem widzenia ogół umie rozważać politykę ogólno-państwową, może sobie myśl polityczna ogółu używać bardzo długich wczasów pomiędzy jednem a drugiem wstrząśnieniem, a więc może rozleniwić się i na tle własnego lenistwa, zdemoralizowana, dojść do owej niechrześcijańskiej rezygnacyi, o której na początku była mowa. Co tam, że Koło polskie w parlamencie mniej będzie znaczyło; czyż przez to w danej chwili będzie o jednego żołnierza-ochotnika z Galicyi mniej? A tymczasem ochotnicy, nie potrzebni, stają się na tle rzeczywistości czemś do niczego niepotrzebnem, czemś ni w pięć, ni w dziewięć, czemś ni przypiął, ni przyłatał; żywiołem, którego jedynem zajęciem czekanie, a zatem politycznie biernym. Ponieważ zaś polityka jest wiecznym ruchem i życiem, więc cokolwiek jest biernem, stanowi żywioł rozkładowy względem twórczości politycznej i czynnik ujemny dla stanowiska politycznego narodu. Wszystko, co bierne, odejmuje społeczeństwu mocy politycznej, zmniejsza zdatność polityczną, a zatem ujmuje siły żywotnej narodowi. Tę prawdę trzeba raz powiedzieć, chociaż gorzka; niech boli, jak chce. W życiu publicznem nie starczą nam szlachetne serca, my potrzebujemy rozumnych głów. I to powiedzieć sobie trzeba, że gorące serca w połączeniu z głowami nierozumnemi mogą polityczne interesy narodu zaprzepaścić.

Jeżeli chcemy zresztą wyzyskać kiedykolwiek siłę polityczną austryacką dla sprawy polskiej na zewnątrz, toż musimy tem bardziej pilnować spraw tego państwa, dbać o jego siłę i jak najwyższy polityczny rozwój; a zatem prosta konsekwencya (jeżeli w Polsce wolno mówić o konsekwencyi politycznej) wymaga, żeby zajmować się interesami ogólnymi monarchii s t a l e, bez najmniejszej przerwy, zawsze, bez względu na to, czy urząd spraw zagranicznych znajduje się w nieporozumieniu z Rosyą, czy też w najzażylszej z caratem pozostaje przyjaźni.

Jest u ogółu naszego instynkt, dzięki któremu przyjęło się za program polityczny, że należy dbać o potęgę Austryi, ale jakież to znowu charakterystyczne, że potęgę tę pojmujemy jednostronnie, bo znowu tylko militarnie! Dyletancka naiwność wychodzi tu bokiem, podczas gdy każdy minister wojny wie już dzisiaj, że nietylko od siły bagnetu i rzutu kuli armatniej zależy dziś potęga państwa, bo sprawność armii i skuteczność wszystkich cnót wojskowych zależną jest w znacznej mierze od stosunków społecznych, od ducha obywa-

telskiego i od właściwego ustroju państwa podczas pokoju, przed wojną. Na wojsko i na tak zwane konieczności państwowe zawsze polski obywatel Austryi ofiarny. Uchwalaliśmy zawsze takie konieczności państwowe, bez względu na to, jaki rząd był u steru. Czescy doktrynerzy, a po części i niemiecka opozycya, rzucają z tego powodu kamieniem na delegacyę polską, szydząc, że głosuje zawsze z każdym rządem i że niema takiego rządu, któryby nie obłaskawił sobie Koła polskiego. Dbać o te szyderstwa byłoby z naszej strony szczytem lekkomyślności, a zresztą Koło polskie pokazało już nieraz, że umie obalać ministrów, tych samych, którym przedtem przyznało konieczności państwowe. Ten instynkt niechby w społeczeństwie naszem pozostał i nadal.

Ale dobrze byłoby uświadomić je bardziej i pouczać ogół, że pilnowanie konieczności państwowych, to jeszcze bardzo mało. Kto chce potęgi Austryi, ten musi dbać o to, żeby monarchia ta posiadała ustrój jak najodpowiedniejszy dla siebie, żeby żaden z jej ludów nie był niezadowolony, lecz żeby Austrya stała się ogniskiem, ku któremu ciążyliby ościenni, tak, jak niegdyś ciążyli sąsiedzi ku Polsce. Pomnoży w dziesięcioro siłę wojsk austryackich ten, kto granicom monarchii nada siłę atrakcyjną, kto sprawi, że znikną w obrębie państwa habsburskiego wszelkie siły odśrodkowe, a natomiast zjawią się nad jej granicami w różnych punktach siły dośrodkowe, gotowe granice te rozszerzać. W dziesięcioro silniejszą stanie się armia, która, przekraczając granice, będzie witana mile przez ludność. Do olbrzymiej potęgi doprowadzi Austryę taki program polityczny, który sprawi, że nie będzie ona miała wzdłuż granic swoich nigdzie nieprzyjaciół wśród sąsiednich narodów. Silniejszem od najsilniejszej armii w ewentualnej wojnie bałkańskiej byłoby potężne stronnictwo austryackie w Belgradzie. Wystarczy podać ten jeden przykład, ażeby określić, o co chodzi. Wiemy przecież, że dzisiaj Austrya jest na Bałkanie tak znienawidzoną, jak znienawidzoną była niegdyś w północnych Włoszech. Powiedzmy też otwarcie, że i w Kongresówce nieliczny bardzo tylko odłam opinii publicznej marzył o pochodzie wojska austryackiego. Olbrzymia, ale to olbrzymia większość wcale tego nie pragnęła, wychodząc z tego założenia, że „Austryakowi nie można wierzyć, i ostatecznie jest on tylko służką Prus“. Poucza nas to dosadnie, w czem tkwi słabość Austryi, w jakim kierunku należy jej dopomagać.

Wstyd powiedzieć, że nie od nas, dla których powinno to

być najbardziej widocznem, wyszły pierwsze myśli polityczne, zmierzające do zmiany ustroju monarchii, celem zapewnienia jej większej siły politycznej. Ostatecznie możnaby przeboleć sprawę „pierwszeństwa wynalazku“, ale bardzo już źle o naszym zmyśle politycznym świadczy fakt, że gdy raz wszczęto w państwie dyskusyę na ten temat, brak w niej głosu polskiego.

Wszyscy się już zgadzają, że ustrój nadany państwu w r. 1867., tak co do prawno-politycznego uporządkowania spraw terytoryów austro-węgierskich, jakoteż co do stosunku poszczególnych krajów do jednego z dwóch rządów centralnych i centralnych parlamentów, wiedeńskiego i budzyńskiego, jakoteż i urządzenia obywatelskie, konstytucyjne — że wszystko to jest już przestarzałe i bardzo a bardzo dojrzałe do przedsięwzięcia gruntownych reform. Coraz też głośniej rozbrzmiewa różnojęzyczny chór, o te reformy wołający. Coraz energiczniejszym staje się pochód polityczny, zmierzający do zmian. W tym chórze głosu polskiego nikt nie słyszy, w tym pochodzie Polak na szarym końcu. Spóźniamy się, jak na typowych leniwców przystało; zanosi się znowu na popełnienie grzechu z zaniedbania, tego najcięższego, a nałogowego grzechu historyi polskiej.

Cóż się stało takiego, skąd ta nieszczęsna zmiana, boć przecież niedawne czasy, kiedy Polak stał na tem polu w pierwszym szeregu? Pierwszy chodził był do ataku i wskazywał kierunki polityczne! Kto w r. 1848.—1849. kuł programy ogólno-państwowe, kto przekuwał je w r. 1860.—1867., kto zrywał się energicznie do polityki prawno-państwowej austryackiej w r. 1873. i jeszcze raz w r. 1878. Nie trzeba być starym, żeby pamiętać doskonale „starego Smolkę“ i całą plejadę jego towarzyszy. Są jeszcze ludzie, dla których tradycya rezolucyi sejmowych jeszcze nie przebrzmiała, tych rezolucyi, którym można było zarzucić, że zbytnio wyrywały się naprzód, jakby na harcownika przed szeregami regularnej armii, zanim jej szeregi sposobnemi były podjąć walkę.

Po takich ojcach dziwne apatyczne pokolenie synów! Apatyczne do tego stopnia, że nawet nie zdaje sobie sprawy, iż nadeszła w Austryi znowu chwila przełomowa.

Przebudowa Austryi stała się sprawą aktualną i nie brak czynników dość potężnych, a chcących ją podjąć i które z całą świadomością pragną opinię publiczną przygotować do zmian. Otwarto dyskusyę, bierzmyż w niej udział, chociaż spóźnieni, dopóki dyskusyi nie zamkną, dopóki klamka nie zapadnie bez na-

szego udziału! A miejmy na uwadze, że radzić będą o nas bez nas, gdy będą bez nas zmieniać ustrój monarchii habsburskiej! Pilnujmy się, bo zmiana Austryi — to zmiana sytuacyi politycznej polskiej! Byłoby tedy zbrodnią poprostu polityczną, dopuścić, żeby przy ewentualnych przemianach nie zważano na nasze zdanie.

Jak dotychczas, niema zgoła nigdzie zamiaru robienia czegoś bez nas i przeciw nam. Niema zamiaru, ale i bez zamiaru może się sytuacya taka wytworzyć, a mianowicie z naszej winy, gdy będziemy dłużej świecić nieobecnością w gronie polityków, tworzących program przetworzenia Austryi. Wszyscy dookoła nas zapatrzeni są w przyszłość, my sami jedni stoimy nieruchomo, a zatem cofamy się.

Oto główna przyczyna upadku wpływów politycznych Koła polskiego. Przestaliśmy prowadzić politykę ogólno-państwową, przestaliśmy interesować się sprawami, dotyczącemi całości monarchii, wycofaliśmy się z szeregów, ruszających w pochód na zdobycie nowej Austryi. Ugrzęźliśmy w przeszłości i wzbudziliśmy przeciwko sobie podejrzenie, jakobyśmy chcieli Austryę zmumifikować. Zadowoleni z teraźniejszości i nie spragnieni żadnych zmian chyba nie jesteśmy? Mamy i my postulatów niemało, czemuż ich nie głosimy, czemuż nie dorzucamy niczego od siebie do wspólnego całego państwa mianownika?

My zaczynamy być nieobecni politycznie, o ile chodzi o dziedzinę reform ogólno-państwowych i dlatego inni przygotowują się na to, że z nami nie trzeba będzie się liczyć, bo reformy dokonają się bez nas i poza naszemi plecami, skoro my nie dajemy wcale żadnego znaku, że pragniemy w tej akcyi wziąć czynny udział.

Kto dzisiaj nie ma programu na przebudowę Austryi, ten znajduje się w zasadzie już poza nawiasem politycznym.

Czyż wobec tego może być coś bardziej naturalnego, jak to, że wrogowie nasi radują się, że reforma da się dokonać przeciwko nam? Jest rzeczą całkiem prostą, że pragną wyzyskać naszą nieobecność polityczną, a zresztą nieobecni nie mają nigdy słuszności, sytuacya zwraca się zawsze przeciwko nim. Jeżeli Koło polskie upada politycznie, nie etyczne w pierwszej linii są tego przyczyny, lecz polityczne i ściśle polityczne, a mianowicie to, że nasza reprezentacya parlamentarna wystąpiła z szeregów i znalazła się poza linią bojową. My dzisiaj sprawiamy w Wiedniu wrażenie maruderów politycznych, którzy porzucili bity gościniec polityczny,

na którym odbywa się ogólny pochód życia publicznego ogólno-państwowego.

Zacietrzewiliśmy się aż do zbytku w naszych sprawach partyjnych. Horyzont nasz ścieśnił się do kwestyi, które z naszych stronnictw górą w pałacu namiestnikowskim i co najwyżej w komisyi parlamentarnej Koła polskiego. Trzeba na gwałt horyzont ten rozszerzyć; niechaj stronnictwa wystąpią do współzawodnictwa w obmyślaniu programu nietylko dla Galicyi, lecz dla całego państwa. Pod tym kątem trzeba dzisiaj patrzeć na tok spraw politycznych, i ten punkt widzenia jest właśnie jak najaktualniejszym.

Ukształtowanie się spraw galicyjskich zależeć będzie od tego, w jakim kierunku rozwiną się sprawy ogólnoaustryackie. Jeżeli zaś my ograniczymy się tylko do spraw krajowych, jeżeli nie wywrzemy wpływu na sprawy ogólnopaństwowe, jeżeli nam się nie uda wprowadzić pierwiastka polskiego w tę nową Austryę, która świta na horyzoncie, natenczas skończy się na tem, że wszystkie walki i wysiłki polityki krajowej będą najzupełniej obojętne, bo nowa Austrya narzuci nam z góry, co sama zechce.

A więc pierwszym obowiązkiem umysłów dojrzałych politycznie jest w tej chwili oswajać naszą opinię publiczną z kwestyami ogólno-austryackiemi i dążyć do określenia polskiego wobec przyszłej Austryi programu. My musimy stać się na nowo czynnikiem twórczym na ogólno-państwowej arenie. Jest to jedyna droga odzyskania stanowiska politycznego, a droga tak korzystna dla nas, że nietylko można na niej odrobić jeszcze wszystko, co się zaniedbało, nietylko dogonić innych, ale i przegonić, stanąć w pierwszym szeregu i na czele całej akcyi przebudowy. Niema w tem zgoła żadnej optymistycznej przesady, tembardziej, że faktem jest, że nie brak w Austryi żywiołów, pragnących nas widzieć na tem przewodniem stanowisku, uważających to za coś całkiem naturalnego, a dla rozległej grupy interesów i dla dobra samejże monarchii bardzo pożądanego. Są tacy, którzy nie mogą się wydziwić, że nie stajemy na czele ruchu, zmierzającego do reform, sami gotowi nam w swoim własnym dobrze zrozumianym interesie dopomódz do zajęcia takiego przodowniczego stanowiska. Stali czytelnicy *Świata Słowiańskiego* przypomną sobie, jakie tu nieraz notowano głosy z publicystyki czeskiej, słowieńskiej, chorwackiej, a notowano zawsze tylko głosy poważne.

W pierwszym szeregu można stanąć dzięki sprzyjającym okolicznościom lub dzięki życzliwości towarzyszów pochodu, ale

utrzymać się w pierwszym szeregu zdoła tylko ten, kto okaże zdatność do inicyatywy. Do tej cnoty politycznej należy eam się zwrócić, tylko ona nam dzisiaj może dostarczyć mocy, bo nastały czasy, w których twórczości trzeba. Albo inicyatywa, albo likwidacya, trzeciego wyjścia w obecnej sytuacyi niema. Ponieważ zaś najmniejszego znaku inicyatywy nie dajemy, coż się dziwić, że obecne położenie uważanem bywa przez innych za likwidacyę polską w Austryi? Chyba nie dopuścimy do tego, żeby przypuszczenie to miało się okazać prawdziwem?

Miejmy otuchę, że naszym politykom spadną z oczu łuski, które zasłaniały im świat poza ograniczonem kołem spraw krajowych, że zdobędą się jeszcze na szersze horyzonty, że po naukę taktyki politycznej pójdą do najlepszych wzorów swoich ojców i postarają się o to, żeby Koło polskie reprezentowało pewien program przebudowy Austryi. Sprawa jest tem pilniejsza, że istnieją już programy, przedyskutowane wielostronnie i przyjęte przez wielu wpływowych, lecz dla nas nadzwyczaj niekorzystne. A skądże miał się wziąć korzystny program dla nas przebudowy, skoro w obmyślaniu go nie braliśmy zgoła udziału?! Trudno żądać od innych, żeby myśleli za nas i pilnowali interesów naszych, a więc dla siebie — cudzych.

Polityczna nieobecność wydaje się na zewnątrz likwidacyą, a na wewnątrz prowadzić musi do tej potwornej formy rezygnacyi, która jest apatyą, wyjałowieniem, a więc zatratą sił politycznych i grozi śmiercią polityczną.

A teraz jedno pytanie: W jaki sposób można mieć program dla monarchii habsburskiej, nie rozliczając się z sześciu narodami słowiańskimi, wchodzącymi w jej skład?

Czy nie dlatego może upada Koło polskie, że za mało interesuje się sprawami słowiańskiemi?

Albo więc więcej zajęcia się Słowiańszczyzną — albo likwidacya! *F. K.*

Działalność Towarzystw germanizacyjnych na Śląsku austryackim.

„Kochani rodacy! Hasło, pod którem przed kilku laty Niemcy karpaccy zabrali się do pracy narodowej, zostało również z entuzyazmem przyjęte przez niemieckie niegdyś miasto Kraków. —

Gromada dzielnych niemieckich mężów założyła w tej twierdzy polskiego szowinizmu, przejętej teraz najdzikszą żywiołową nienawiścią do Niemców, grupę miejscową „Związku chrześcijańskich Niemców w Galicyi“, celem stworzenia środowiska, w któremby się mogli skupić Niemcy, żyjący dotąd w odosobnieniu w Krakowie i jego okolicy. Plan powiódł się: w krótkim czasie liczba członków doszła do 100.

Piękne widoki na przyszłość zaciemnia jednak bolesna kwestya. Wśród podjudzonej masy nie posiadamy żadnego miejsca, w którembyśmy się mogli zebrać dla narodowej energicznej pracy. Dlatego postanowiliśmy zbierać pieniądze na budowę domu niemieckiego; jesteśmy przekonani, że wszyscy Niemcy odczują naszą potrzebę i nie odmówią nam swej pomocy.

Dopomóżcie nam do budowy! My nie chcemy tworzyć lokalu dla zabaw; my chcemy mieć miejsce, gdziebyśmy mogli pielęgnować niemieckiego ducha i niemiecki obyczaj, chcemy stworzyć warownię, któraby była dla nas i dla naszych potomków upomnieniem do wytrwania, twierdzą, któraby wrogom naszym powiedziała groźnie: stój!“

Odezwa ta wyjęta z pisma: *Der getreue Eckart*, Monatschrift für deutsche Schutzarbeit, r. 1911. str. 419.

Tak powstała kwestya niemiecka w Krakowie. Najpierw stanie dom niemiecki, jako ośrodek agitacyi, za nim pójdzie szkoła niemiecka, do której będą się cisnąć dzieci polskie, jak to się dzieje zwykle, a potem wyłoni się sprawa mniejszości niemieckiej, która jest naturalnie kwestyą polityczną i niedługo stanie się Kraków wysuniętą naprzód forpocztą Wszechniemców w ich odwiecznym „Drang nach Osten“. Etapem pierwszym będzie Śląsk; po jego zniemczeniu przyjdzie kolej na Galicyę zachodnią, gdzie teren już jest przygotowany przez przedsiębiorstwa niemieckie koło Białej i Żywca (a nawet w samym Żywcu) i przez wykupno wyłączności górniczych. Już nawet Galicyę zachodnią uważają Niemcy za swoją; arcybiskupa Bilczewskiego, który z niej pochodzi, mają za Niemca.

Taki obraz przyszłości nie jest bynajmniej utopią. Wszak poseł śląski Demel zapowiedział już publicznie w parlamencie, że postara się, ewentualnie wymusi to, żeby gimnazyum niemieckie we Lwowie było niemieckiem nie tylko z nazwy, ale i z ducha. Niemcy śląscy interesują się żywo ruchem niemieckim w Galicyi, prasa umieszcza komunikaty, ujmuje się za Niemcami galicyjskimi,

podnosi skargi na ich rzekomy ucisk i dla tych 90.000, bo tyle ich naliczono przy ostatnim spisie, żąda wyjątkowych praw, jakby to była najcenniejsza warstwa ludności galicyjskiej, aby się ziściło hasło: „Und deutsch sei die Erde!“

„Kraków, Lwów i wiele innych miast galicyjskich — tak przemawiał profesor czerniowiecki Kaindl na tegorocznem zgromadzeniu Schulvereinu — były niegdyś niemieckie, w 600 miejscowościach galicyjskich panowało prawo niemieckie; Niemcy stanowią też najdalej wysunięty posterunek na wschodzie. Gdy tych braknie, wtedy zniknie teren rozległy, na którym się może rozszerzać niemiecka kultura. Jeżeli upadną te placówki, wtedy siły nieprzyjacielskie rzucą się na terytoryum niemieckie, aby je zdobywać piędź po piędzi. Temu należy zapobiedz zawczasu. W imię tej idei zebraliśmy się tu, aby Niemców karpackich związać bliżej ze sobą, a następnie złączyć ich ściśle z całym narodem niemieckim“. Zwracając się przeciw emigracyi do Ameryki i Afryki, mowca wzywał do marszu na wschód, „gdyż tam leży przyszłość niemiecka. Tam należy skierować nadmiar sił niemieckich. Wtedy powstanie potężny wał ochronny, którego żadna siła nie zmoże“.

Tak daleko sięgają aspiracye niemieckie.

Na Śląsku te aspiracye przemieniają się już od dawna w czyn realny. Tu „mocno uciśniona“ niemczyzna pracuje gorliwie nad rozszerzeniem niemieckiego stanu posiadania, wznosi twierdzę jednę po drugiej, buduje most, który prowadzi z głębi Niemiec do Galicyi. Nazywa się to „pracą ochronną“, powiada się, że „Niemiec nie chce nikomu, żadnemu narodowi wdzierać się w jego posiadłości, zabierać mu języka, pozbawiać go jego właściwości, że nie chce się wdzierać do cudzych gniazd“. Tę t. zw. ochronną pracę prowadzą na Śląsku dwa Towarzystwa: Schulverein, obejmujący całą Austryę i Nordmark, czynny tylko na Śląsku, ponieważ gdzieindziej działają podobne Towarzystwa o innych nazwach.

Schulverein założony został w roku 1880. Fundusze zbiera z wkładek członków, których było w r. 1912. — 112.074, podzielonych na 2600 grup miejscowych, dalej z subwencyj, zapisów darów i przedsiębiorstw. Dochody jego wynosiły 1,415.000 K [1]). Oprócz tego rozporządza Towarzystwo funduszem Roseggera. — Poeta styryjski, który sam na sobie odczuł brak należytego wy-

---

[1]) Od r. 1880.—1912. wydał Schulverein 16,667.000 K.

kształcenia elementarnego, w pierwszym swoim zbiorze wydanych poezyj wzywał do zakładania szkół ludowych i odpowiednią odezwę wystosował także do swoich współrodaków. Głos jego znalazł uznanie, wkrótce zaczęły napływać obficie składki na cele szkolne. Nie miały to być szkoły germanizacyjne. Fundusz, któremu dał początek, miał być użyty „jedynie na obronę własnego narodu, a nie na działalność agresywną wobec narodów sąsiednich“. Zaznaczył to wyraźnie Rosegger w podziękowaniu, które wystosował do ofiarodawców, gdy już zaczynali składać trzeci milion, a potem jeszcze raz wyjaśnił w liście, przesłanym na walne zebranie Schulvereinu: „My nie chcemy na naszej granicy językowej budować twierdz wojennych. Szkoła jest znakiem pokoju. Prawdziwe — zaznaczam to z naciskiem — prawdziwe wykształcenie serca i charakteru prowadzi do tego przekonania, że mowa i ziemia przodków jest niepozbywalną własnością każdego narodu, na którą nie śmie się targnąć zbrodniczą ręką żaden lud sąsiedni. Nicht anderen zum Trutz, nur uns zum Schutz! Ta myśl przyświecała mi przy zaczęciu dzieła i tem hasłem chcę je zakończyć. Jeżeli sąsiednie narody będą w tej samej myśli zakładać swe szkoły, wtedy następne pokolenia znajdą w roztropności i życzliwości wzajemnej sposób rozwiązania nieszczęśliwych sporów narodowościowych i zdobędą się na sposoby urządzenia zgodnego pożycia także i w okolicach mieszanych pod względem językowym. Pojednawczość jest najlepszą obroną narodu niemieckiego“. Zobaczymy, jak pojmuje zarządca funduszu w praktyce te idee, wskazane przez twórcę.

Z funduszu tego używa się właściwie tylko odsetek, zarządowi przysługuje jednak prawo zaczerpnięcia z samego kapitału, który w ciągu paru lat przekroczył już trzeci milion koron, jeżeli zachodzi ważna potrzeba.

Głównem zadaniem Schulvereinu jest zakładanie szkół i ochronek w miejscowościach, leżących na granicy językowej, które uważa za zagrożone pod względem językowym. Na Śląsku zachodnim środowiskiem walki z Czechami i głównym terenem działania jest okolica Opawy i linia kolejowa od Karniowa przez Opawę do granicy morawskiej. Ma to być połączenie Niemiec z rewirem górniczym ostrawsko-karwińskim, Śląska pruskiego z Morawami. Jedną z pierwszych szkół, które tam Schulverein założył, była szkoła w Dzierzkowicach. Tam według poprzednich spisów nie było wcale Niemców. Przy ostatnim spisie znalazło się ich 76,

dzięki niemieckiej szkole. W innych gminach, w których powstały szkoły Schulvereinu, spis wykazuje znaczny przyrost Niemców.

Na Śląsku wschodnim działalność Schulvereinu ma na celu okrążenie Czechów i Polaków, odcięcie Czechów od terytoryum morawskiego, połączenie zachodnich części Śląska z niemiecką częścią Moraw, północnej z zagłębiem węglowem pruskiem i przecięcie Polakom połączenia ze Śląskiem Górnym i z Galicyą na linii Dziedzice—Żywiec. Tu już nie chodzi o obronę Niemców przed wynarodowieniem. Tu niema po wsiach rdzennych Niemców; w miastach było ich niegdyś trochę, lecz ci zostali spolszczeni do gruntu już od 15. wieku i aż do 19. wieku cały Śląsk wschodni był najzupełniej polski, skoro przecież w samym Cieszynie, gdzie rezydowały władze naczelne Śląska wschodniego, zaledwie paru urzędników rozumiało po niemiecku — jeszcze z początkiem wieku 19. Sami zresztą Niemcy to przyznają. „Śląsk wschodni — pisze Barta w czasopiśmie Schulvereinu — nie należy wcale do obszaru języka niemieckiego i Niemcy żyją tu, poza wyspą bielską, do której należy także kilka gmin wiejskich, jedynie w miastach i miejscowościach przemysłowych. Pierwsze są to dawne niemieckie osady, do tych drugich przybyli Niemcy w ostatnich latach“.

Frydek już zdobyto. Przed 30. laty miał 17% Niemców, teraz ich ma przeszło połowę. Mimo to założono tam ochronkę, aby przysporzyć dzieci szkołom, które są wszystkie niemieckie, z wyjątkiem niżej zorganizowanej, czeskiej. Ochronka ta nosi imię Rohrmanna, właściciela Błędowic Dolnych, który z pieniędzy, uzyskanych ze sprzedaży wsi, przeznaczył 300.000 koron na cele Schulvereinu. — Zaczyna się zdobywać Racimów, położony w pobliżu Frydka. Tam było przy ostatnim spisie 112 Niemców (4%). Schulverein założył w nim szkołę (1908). Ponieważ na 100 Niemców przypada przeciętnie 15 dzieci w wieku szkolnym, powinna mieć szkoła kilkanaście dzieci. Ma ich 100. Oprócz tego Schulverein udziela subwencyi istniejącej tam ochronce niemieckiej.

Ostrawa Polska i Michałkowice są w rękach czeskich, ale Niemcy starają się otoczyć ich ze wszystkich stron, aby ich kiedyś zgnieść. Jednę placówkę w tem oskrzydleniu stanowi Gruszów, stacya kolei północnej najbliższa Ostrawie. Tam mają Niemcy prawie połowę ludności, którą jednak uzyskali dopiero w ostatniem dziesięcioleciu, kiedy liczba ich z 1600 wzrosła do 3500.

Gruszów ma szkoły niemieckie, polską zaś założyła Macierz, a następnie przejął wydział gminny. W sąsiedniej Wierzbicy, leżącej na drodze do Bogumina, popiera Schulverein szkołę niemiecką i założył (1908.) ochronkę. Tu działalność jego przyniosła szybko owoce, Niemcy uzyskali większość, a w ten sposób stworzyli połączenie między niemiecką Ostrawą Morawską i Boguminem. — Z Wierzbicy poszli Niemcy w swym pochodzie, okrążającym Ostrawę, na południe do Muglinowa, gdzie w r. 1911. zdobyli wpływ na rządy gminne, choć jeszcze w r. 1910. naliczono ich zaledwie 136. i założyli szkołę. W Pietwałdzie, leżącym dalej na południe, utworzył Schulverein dla 628. Niemców dwie szkoły (1908. i 1910.) i wspiera ochronkę. Znowu tę liczbę uzyskano dopiero przy ostatnim spisie, dzięki owym zakładom.

Z drugiej strony usiłuje Schulverein utorować sobie drogę do połączenia Frydka z Ostrawą przez Śląsk i w tym celu utrzymuje, względnie subwencyonuje ochronkę w Kończycach Małych, ponieważ jest tam już publiczna szkoła niemiecka. To samo jest w Michałkowicach, tuż pod bokiem Ostrawy, od strony wschodniej, gdzie oprócz ochronki jest także szkoła niemiecka, założona przez Schulverein (1896.), a obecnie publiczna. Ale i w samej Ostrawie już postawił Schulverein swą stopę, wspiera bowiem tam dwie szkoły w okolicy najbliższej i jednę w samem centrum gminy. Szkoła utrakwistyczna w Błędowicach Dolnych otrzymuje subwencyę od Schulvereinu. Gmina chciała założyć szkołę wydziałową; Macierz przyrzekła pewną subwencyę, ale Rohrmann zagroził, że w takim razie Schulverein założy tam swoją szkołę. Wskutek tego odstąpiono od zamiaru, który już był bliski urzeczywistnienia, a który byłby znacznie wzmocnił polskość w tej gminie, zagrożonej silnie przez Czechów.

Idąc na północny wschód od Wierzbicy, mamy Bogumin miasto i Bogumin dworzec (dawną wieś Szonychel). Obydwa opanowane zupełnie przez Niemców, którzy je wyposażyli w wyżej zorganizowane liczne szkoły publiczne ludowe i wydziałowe. — W Boguminie dworcu założono bez hałasu i zabiegów żadnych prywatne gimnazyum realne. Tu działalność Schulvereinu skierowana jest na zniemczenie gmin, leżących naokoło Bogumina i przy drodze kolejowej, prowadzącej przez Cieszyn na Węgry. Zaczęto od Skrzeczonia, gdzie najpierw Nordmark założył ochronkę i szkołę przemysłową, a potem (1908.) Schulverein szkołę ludową. — Uzyskawszy wpływy w wydziale gminnym, przeprowadzili ugmi-

nienie szkoły, a fundusze mogli obracać na inne cele. Szkoła ta miała w chwili przejścia na koszt gminny 450 dzieci, t. j. tyle, ile wszystkich Niemców naliczono w r. 1910. Liczba ich wzrosła z 9 na 14%. Postawiono dla niej budynek, którego wygląd zewnętrzny już miał być „oznaką prawdziwie niemieckiego sposobu myślenia“. Rozwijała się w znacznej części dzięki temu, że kierownik szkoły polskiej publicznej jest osobistością całkowicie nieodpowiednią, ale właśnie dlatego tolerowaną, aby ułatwić konkurencyę szkole niemieckiej. Aby przeciwdziałać tej szybko postępującej germanizacyi, założyło Koło miejscowe Macierzy z pomocą Zarządu głównego ochronkę.

Ze Skrzeczonia idziemy na południe. W Rychwałdzie, zamieszkałym w części przez górników, powstała przed rokiem szkoła dwuklasowa Schulvereinu. Niemców jest tam zaledwie 2% (158). W Orłowej istnieje także szkoła Schulvereinu. Tu, podobnie jak w Rychwałdzie, skorzystali Niemcy z walki między Polakami a Czechami, aby ich kosztem rozwijać swoją szkołę. Mają tam zaledwie 7% (603). Karwina, siedziba głównego obok komory właściciela dóbr ziemskich, Larysza, z kopalniami węgla, jest w rękach Niemców, pomimo, że ich jest nie więcej nad 12%, i to tyle zdobyli dopiero przy ostatnim spisie. Przed dziesięciu laty było 8%. Tu są szkoły zutrakwizowane i w nich panuje naogół duch niemiecki. Na Darków oddziaływa zakład kąpielowy Larysza i sąsiedni Frysztat.

Po małej przerwie przechodzimy do Cieszyna, opanowanego zupełnie przez Niemców, z wydziałem gminnym, w którym niema ani jednego Polaka, pomimo, że Polacy liczą co najmniej trzecią część ludności. W nim 5 szkół wydziałowych, 10 ludowych, 10 ochronek niemieckich, nie licząc szkół średnich i zawodowych — na jedną polską, prywatną szkołę ludową i wydziałową Macierzy. Tu Schulverein wspiera tylko internat dla uczniów szkół średnich, założony i utrzymywany przez Nordmark. Za to przedmiotem szczególnej pieczy Schulvereinu jest okolica Cieszyna, szczególnie znowu te gminy, które leżą przy kolei. A więc w Sibicy, sąsiadującej bezpośrednio z Cieszynem, gdzie Niemcy stanowią mniej niż połowę ludności, ofiarował Schulverein „25.000 koron pożyczki na budowę gmachu szkolnego, któryby pomieścił 4 klasy; pożyczka ta ma pozostać nieoprocentowana i niewypowiedzialna dopóty, dopóki w szkole tej udzielać się będzie wszystkich przedmiotów wraz z nauką religii w języku niemieckim, języka polskie-

go zaś uczyć się będzie w klasie pierwszej jedynie jako języka celem porozumiewania się z dziećmi, w klasach wyższych jako obowiązkowego przedmiotu naukowego; dalej — dopóki nauczyciele, uczący w niej, posiadać będą świadectwa ze seminaryum niemieckiego i wreszcie dopóki gmina starać się będzie o umieszczenie ogródka dziecięcego. W razie niedotrzymania warunków co do języka wykładowego zobowiązała się gmina zwrócić pożyczoną kwotę wraz z odsetkami".

Za te 25.000 koron sprzedał wydział gminny, złożony przeważnie ze Ślązakowców, dusze polskich dzieci Schulvereinowi, który osiągnął odrazu dwa cele, zniemczenie szkoły i ochronkę niemiecką, którą zresztą subwencyonuje, aby mieć wpływ na jej prowadzenie. Władze zatwierdziły ów przetarg, a krzykiem, podniesionym przez społeczeństwo polskie, uzyskano tylko tyle, że Wydział krajowy nie zamknął dotychczasowej polskiej szkoły. Ta pozostała, ale jako jednoklasowa nie może konkurować ze zorganizowaną wyżej szkołą niemiecką, zwłaszcza przy tym owczym pędzie, jaki zapanował na Śląsku na punkcie języka niemieckiego.

W Końskiej, leżącej na południe, przy linii kolejowej (13 prc. Niemców r. 1910., 6 prc. w r. 1900.), ma Schulverein szkółkę freblowską i (od r. 1912.) szkołę. Na gminę tę oddziaływa sąsiedni Trzyniec, zgermanizowany przez huty najpierw arcyksiążęce, a obecnie będące własnością austryackiego Towarzystwa górniczo-hutniczego. Obecnie ma 22 prc. Niemców, przed 10 laty 19 prc.; szkoła ludowa utrakwistyczna została przemieniona na niemiecką. Najbardziej na południe wysuniętą placówką niemczyzny jest miasteczko Jabłonków (13 prc. Niemców). Tam jest szkoła utrakwistyczna, w której się jednak już nawet karze za mówienie do nauczyciela po polsku. Schulverein utrzymuje w nim (od r. 1908.) ochronkę.

Idąc na wschód od Bogumina wzdłuż linii kolei północnej, przechodzimy przez Chybie, gdzie jest cukrownia niemiecka i szkoła utrakwistyczna, do powiatu bielskiego, który jest ośrodkiem bardzo energicznej i wszechstronnej pracy Schulvereinu. Niema tam ani jednej gminy, w którejby on nie zaznaczył swej działalności. A więc przedewszystkiem Dziedzice — to ważne rozdroże kolejowe. W nich jest 10 prc. Niemców. Dla nich założono (w r. 1904.) szkołę, którą Schulverein wspiera subwencyami i wybudował dla niej budynek. Szkoła doszła do 7 klas.

W okręgu bielskim działalność Schulvereinu jest ułatwiona

tem, że w nim rzeczywiście część ludności jest pochodzenia niemieckiego. Jest to zatem jedyne miejsce na Śląsku, o którem mogą Niemcy powiedzieć w pewnej mierze zgodnie z rzeczywistością, iż „Niemiec chce utrzymać tylko swój stan posiadania, swoją własność, że chce tylko we własnem gnieździe domowem pozostać“. Co prawda, ludność ta, sprowadzona głównie dla zgermanizowania Śląska, zatraciła już w znacznej części swój niemiecki charakter. Teraz działalność niemiecka ma na celu zniemczenie jej na nowo, zgermanizowanie także tych sąsiadów Niemców, którzy byli zawsze Słowianami. Tak jest między innemi z Mazańcowicami, gdzie Niemcy stanowili w r. 1900. 5 prc. ludności. W r. 1909. założył tam Schulverein szkołę, która zabrała dzieci dotychczasowej szkole polskiej, tak, że tę Wydział krajowy kazał zamknąć. Jest to szkoła im. Roseggera. Przy ostatnim spisie doszli Niemcy do 9 prc. Szkoły niemieckie w Komorowicach Niem., Jasienicy i Aleksandrowicach, Wapienicy i Międzyrzeczu Gór. otrzymują subwencye od Schulvereinu, ponieważ prowadzenie ich, choć nie wszystkie są niemieckie, odpowiada celom Schulvereinu. Bielsko, jak wiadomo, nie ma żadnej szkoły polskiej, choć ludności polskiej w r. 1900. miało 14 prc., w r. 1910. ma 13 prc. Gminy, leżące na południe od Bielska, są rządzone przez Niemców, tak Mikuszowice, jak i Bystra, choć w tej ostatniej stanowią Polacy prawie połowę ludności. Na zachód od Bielska założył Schulverein szkołę w Jaworzu Średniem (1912.) dla konkurencyi z polską T. S. L.

We wszystkich miastach Śląska Ciesz. są szkoły albo niemieckie, albo utrakwistyczne, lecz prowadzone w duchu całkiem niemieckim. Szkoła utrakwistyczna we Frysztacie została przed paru laty przemieniona na niemiecką, który to los czeka zresztą wszystkie szkoły z dwoma językami wykładowymi. Tam Schulverein utrzymuje ochronkę własną (od r. 1908.). W miastach tych germanizacya postępuje szybko naprzód, zwłaszcza w okręgu bielskim. W Skoczowie liczba Polaków zmalała w ostatniem dziesięcioleciu o 6 prc., w Strumieniu zaś nawet o 17 prc. W tych miejscach, gdzie obok szkoły Schulvereinu jest dawna szkoła polska, są szkoły Schulvereinu niebezpiecznym konkurentem. Zaraz po założeniu szkoły lub równocześnie przystępuje Schulverein do budowy gmachu szkolnego, ten gmach wyposaża dostatnio i urządza jak najlepiej. Rozporządzając znacznymi środkami, Schulverein nie cofa się przed rozszerzaniem ich; szkoły te już przez swoją

organizacyę, swoje urządzenie i zewnętrzny wygląd ściągają dzieci. Frekwencya zaś służy twórcom ich za argument za potrzebą szkoły. Odpowiadając dzięki tym zarządzeniom naogół przepisom szkolnym i mając po swojej stronie życzliwość władz, uzyskuje Schulverein dla tych szkół bez trudności prawo publiczności, a dzięki wpływom politycznym w gminach także przyjęcie ich na koszt kraju. W tych warunkach istniejąca obok nich szkoła polska publiczna lub prywatna ma zbyt dużo przeszkód do zwalczenia i albo się nie rozwija należycie, albo też wprost marnieje i upada.

Szkoły Schulvereinu są twierdzami niemczyzny w kraju słowiańskim. W nich wychowuje się „w duchu nawskróś niemieckim", celem ich jest „wychować mężczyzn i kobiety, którzyby aż do najgłębszej swej istoty byli przywiązani do swego narodu, oczywiście niemieckiego i byli gotowi miłość tę przemienić w czyn". Zapatrywania zarządu Schulvereinu można poznać z faktu wykluczenia z Towarzystwa jednego członka za to samo, iż opracował plan budynku, w którym miała być umieszczona szkoła czeska.

Skreślony obraz działalności Schulvereinu nie daje dostatecznej charakterystyki natężenia pracy tego Towarzystwa wogóle. Energia jego zwraca się bowiem głównie, jak sam zarząd przyznaje, „przeciw Czechom, podczas gdy działalność wobec Polaków przebiega spokojniej".

Nie ogranicza się zaś ona wyłącznie do zakładania szkół i ochronek. Schulverein pracuje też na innych polach. Udziela wsparć nauczycielom w szkołach polskich, zasłużonym dla niemczyzny, albo wprost tytułem stypendyum lub gratyfikacyi, lub też pod pozorem wynagrodzenia za intenzywną naukę języka niemieckiego. Takie wynagrodzenie pobiera kierownik szkoły w Międzyświeciu, założyciel *Ślązaka* Kożdoń i inni. — Nauczyciele szkół Schulvereinu otrzymują pensye takie, jakie są ideałem dopiero ogółu nauczycieli, t. j. pensye czterech najniższych rang urzędników państwowych, ich praca musi być sowicie wynagradzana — inaczej buntują się. W ojczyźnie Roseggera oświadczyli, że wystąpią ze wszystkich Towarzystw, które im korzyści nie przynoszą. To samo zrobili nauczyciele niemieccy w Czechach, a więc na posterunkach, które Niemcy uważają za najbardziej zagrożone.

Dalej urządza Schulverein kursy dla nauczycieli i ochroniarek, utrzymuje t. zw. Wanderlehrer, którzy jeżdżą od gminy do gminy i agitują, zakłada biblioteki, organizuje młodzież, która już

opuściła szkoły, pośredniczy w dostarczaniu pracy i w ściąganiu niemieckich robotników, ima się nawet pracy kolonizacyjnej. — W kilku gminach, zamieszkanych przez Czechów, ci, mając wogóle o wiele mniej renegatów, niż Polacy, zdołali odebrać dzieci ze szkół niemieckich. Tym groził upadek. Zaradzono mu w ten sposób, że sprowadzono dzieci niemieckie z Wiednia i osiedlono je w danych gminach. Ponieważ w nich rządy są jeszcze w rękach niemieckich, dzieci są na utrzymaniu gmin, a Schulverein wykonuje tylko kontrolę nad niemi i nad ich wychowaniem. Na Śląsku zachodnim powstały już trzy takie kolonie.

Schulverein działa również zapomocą druku, wydaje kalendarze, pismo dla dzieci, rozpowszechnione w stukilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, od roku 1911. pismo *„Der Kampf um das Deutschtum“* i organ swój *„Der getreue Eckart“*. W nim daje sprawozdania z pracy Schulvereinu, względnie tylko podaje do wiadomości rezultaty jej, ponieważ główne zarządzenia zakryte są przed okiem publiczności, omawia i opisuje działalność nieniemieckich stowarzyszeń i osób. Jeżeli chodzi o Polaków, to mniej miejsca poświęca tym, którzy mieszkają i działają na Śląsku, więcej zaś zajmuje się ruchem polskim w Niemczech, a nawet w Ameryce. Z pośród osobistości polskich szczególnie interesuje ich biskup Bandurski, którego nazywa się „gorącym fanatykiem i nieprzyjacielem Niemców“. Niechęć ku niemu pochodzi z dwóch źródeł, narodowego i religijnego. Schulverein idzie pod hasłem wolnej szkoły. Przedstawiciel towarzystwa wolnej szkoły bywa z reguły na zgromadzeniach Schulvereinu. Na zebraniu w Gracu scharakteryzował jeden z mowców ze Styryi wyraźnie walkę Schulvereinu jako zwróconą w pierwszym rzędzie przeciw Kościołowi, a w drugim przeciw Słowianom, co zostało przyjęte hucznymi oklaskami.

Miesięcznik, wydawany przez Schulverein, omawia także na końcu nowe dzieła niemieckie, poleca zaś gorąco wszystkie te, które służą celom politycznym niemczyzny, jak np. książkę „Deutsches Volkstum“, w której autor wyrzuca Niemcom z Rzeszy śmieszne oszczędzanie nieprzyjaciół ojczyzny, Polaków, Duńczyków i Włochów, albo inną, w której się gani „usiłowaną poprawność rządów pruskich od czasu ustąpienia Bismarcka“. Schulverein zbiera składki w Niemczech, otrzymuje subwencye od rządów niektórych państw i ugodził się z tamtejszymi Niemcami, posiadającymi Towarzystwo, przeznaczone do działania za granicą, że bę-

dzie tworzył w Niemczech koła miejscowe, z których dochody będą płynąć w przeważnej części dla Schulvereinu. Akcentuje też silnie na każdym kroku jedność z Niemcami Rzeszy.

Jeszcze wyraźniej to robi drugie Towarzystwo, działające wyłącznie na Śląsku: Nordmark, którego już nazwa sama oznacza program: doprowadzenie do takich samych wyników na Śląsku, jakie osiągnęli zarządcy dawnej marchii północnej ze Słowianami w Brandenburgii. Jest to, według własnych słów, największa i najpoważniejsza organizacya niemiecka na Śląsku. Kolebką jego jest Schulverein. Nieporozumienia, jakie powstały w jego łonie, dały początek Nordmarkowi 1894. r. Postanowiono przyjmować do Towarzystwa „wszystkich bez różnicy przekonań, o ile są pochodzenia niemieckiego“, gdyż Nordmark, jak powiada, „pracuje nie dla stronnictwa, tylko dla narodu“. Jako bezpośredni cel postawił sobie 1) pośredniczenie w wyszukiwaniu pracy dla robotników i dostarczaniu sił roboczych dla pracodawców, 2) zakładanie bibliotek ludowych, 3) ściąganie turystów i letników Niemców na Śląsk, 4) organizacyę kas i spółek rolniczych. W roku 1897. powstała w Wiedniu osobna grupa, która również zajmuje się sprawami śląskiemi. Nordmark działa w porozumieniu z Schulvereinem i ze wszystkiemi wszechniemieckiemi organizacyami w państwie niemieckiem. Nazywa się stowarzyszeniem niepolitycznem, którego celem wyłącznym jest obrona niemczyzny. — Ze sprawozdania w roku 1908. dowiadujemy się bliżej, co robi. W późniejszych latach już tak szczegółowego sprawozdania nie ogłoszono, ponieważ działalność Towarzystwa boi się światła dziennego. Otóż Nordmark pośredniczył przy dostarczeniu niemieckich urzędników i robotników dla przedsiębiorstwa w okolicy o mieszanej ludności, zostającego pod zarządem niemieckim; przy zakupnie i dzierżawie gruntów w ośmiu wypadkach; przy znalezieniu kupca dla miejscowości, leżącej na granicy językowej Śląska wschodniego; przy sprzedaży sklepów i hoteli w 15 wypadkach; przy uzyskaniu pomocy dla zagrożonych kupców w 6 wypadkach; przy zakładaniu kas w 2 wypadkach; pewnemu niemieckiemu przedsiębiorstwu zwrócił uwagę na konieczność zatrudniania wyłącznie niemieckich urzędników, majstrów i robotników; pewne przedsiębiorstwo z Prus zachęcił do założenia fabryki na Śląsku; pośredniczył w szeregu wypadków przy obsadzeniu różnych posad, już to sługi szkolnego, już to lekarza fabrycznego. Pośrednictw przy wyszukaniu robotników było w r. 1909. — 496, z tego 136 ze

skutkiem dodatnim, przy wyszukaniu pracy dla robotników 1316, z tego 241 uwieńczonych pomyślnym rezultatem. Dalej pośredniczył Nordmark przy zakupnie gruntu na granicy językowej i subwencyonował nowoosiedlonego; w tem samem miejscu dopomógł do kupna gruntu i do budowy domu, uzyskał dla niego niższą cenę i użyczył wsparcia; innemu wyrobił koncesyę. Interweniował również przy parcelacyi gruntów, przyczem tu i ówdzie okazała się konieczność udzielenia pożyczki lub wyrobienia jej. W jednym wypadku nie udało się piekarni nabyć dla Niemca, lecz kupił ją przynajmniej Słowianin, przychylny Niemcom.

Nordmark rozdziela premie kilkukoronowe służącym niemieckiego pochodzenia, którzy byli pięć lat u tego samego właściciela zajęci przy roli; daje wsparcia uczniom wyższych i średnich zakładów i wydaje na ten cel co roku znaczną sumę w tem przekonaniu, że „to jest nasienie, rzucane na dobrą glebę“, że ci otrzymujący je będą uważali za swój główny obowiązek popierać interesy Niemców w swej ojczyźnie. Założył również dwie bursy dla uczniów w Cieszynie i Bielsku. Nordmark pośredniczył w 51 wypadkach przy uzyskiwaniu posad urzędniczych dla ukończonych maturzystów. Ażeby zapobiedz zczeszczeniu aptek, zwrócił się w porozumieniu ze związkiem Niemców północno-morawskich do aptekarzy niemieckich, aby przyjmowali na praktykę tylko Niemców, czasopismami zaś i przez dyrekcye do uczniów VI. klasy z zachętą do wstępowania do aptek. Tym, którzy się zgłosili, wyrobił Nordmark miejsca. Starał się wreszcie o niemieckiego kupca na aptekę w Dziedzicach, ale bez skutku.

Tak samo ma się rzecz z lekarzami i adwokatami; i tu również zabiegał Nordmark w niektórych razach ze skutkiem i zapewnił miejsca Niemcom. W r. 1909. zgłosiło się do Nordmarku z prośbą o posady 154 osób z wyższemi studyami, z tego 73 otrzymało je; ofiarowano Nordmarkowi 54 posad, który z nich obsadził 32. Wreszcie pośredniczył on przy ubieganiu się o posady rządowe; kroki, czynione w tym kierunku, nie nadają się jednak, według zdania Zarządu, do publicznego traktowania. Do tego celu — oddziaływania na obsadzanie stanowisk urzędowych, stworzono (w r. 1909.) osobny oddział Zarządu głównego, zwany Radą narodową. I Nordmark zakłada czytelnie, urządza odczyty, drukuje różne nalepki i odznaki ze znakiem swoim — gałązką dębową, wydaje kalendarz i miesięcznik: *Nordmark-Mitteilungen* Artykuły w nim dotyczą po największej części spraw ogólno-

niemieckich, tak, że czasopismo robi wrażenie, jak gdyby było wydawane li tylko dla Niemców Rzeszy. Miesięcznik III. r. 1913. zawiera: 1) odezwę Fryderyka Wilhelma pruskiego do ludności z r. 1813, 2) omówienie tej odezwy, 3) ważniejsze wypadki z tego miesiąca z przed 100 lat — dotyczą one wszystkie Prus, 4) art. o baronie Stein, 5) z katechizmu Arndta dla niemieckiego obrońcy, 6) przeciwstawienie postępowania w czasie wojny Prusaków i Słowian z ostatnich wojen bałkańskich, 7) z obozu nieprzyjacielskiego. — Słowianie austryaccy i bałkańscy i t. d.

Pozatym organem codziennym, który drukuje stale komunikaty Nordmarku, jest opawska „*Deutsche Wehr*", pismo, które już bez ogródek daje do zrozumienia, że droższe są dla jego redakcyi interesa Niemiec, względnie Prus, niż Austryi. W numerze swoim z 15. stycznia 1912. r., po omówieniu położenia politycznego w Austryi, pisze: „Sytuacya jest zatem poważna. Niemcy zrobią dobrze, jeżeli wzmocnią należycie swoją armię. Nie można wiedzieć, kiedy Austrya zwróci swój oręż przeciwko nim". W ostatnim roku urządził Nordmark zbiorową wycieczkę członków swoich do Niemiec, gdzie znalazła wszędzie gościnne przyjęcie i zapowiada urządzenie dalszych. Broni się jednak przed zarzutem zdrady stanu, który mu wytaczają sami Niemcy, jako też przed zarzutem bezreligijności, powołując się między innemi na to, że jego protektorem jest Kardynał Kopp.

Grupy miejscowe Nordmarku, znajdujące się po gminach śląskich, urządzają obchody, które są znowu przeważnie związane z historyą Prus, jak urodziny Bismarka; tak było n. p. w Chybiu, gdzie na czele grupy stoją urzędnicy arcyksiążęcej cukrowni.

Liczba członków Nordmarku nie jest tak wielka, ale są to najczęściej wpływowe jednostki. On to forsował połączenie Pudłowa z Boguminem miastem. Tam powstała druciarnia niemiecka (r. 1897.); robotnicy jej mają utrwalić rządy niemieckie w Boguminie. Ponieważ się im jednak nie zupełnie dowierza, dlatego sprowadza się rodowitych niemieckich robotników. Nordmark urządza gwiazdki dla dzieci szkolnych, na które zbiera składki w miastach pruskich; w przemowach do dzieci, wskazując im, skąd te składki pochodzą, wzywa się je, by „zachowały miłość i wierność niemieckiemu narodowi i by odczuwały wdzięczność dla niemieckich sióstr czy braci z Berlina". (Gwiazdka w Alexandr.). Nordmark zakłada również szkoły, ochronki i ogniska dla terminatorów w tych miejscach, gdzie Schulverein nie jest w stanie działać,

lub udziela subwencyi instytucyom, stworzonym przez Schulverein, jak szkole w Skrzeczoniu. Ochronkę w Sibicy założyła i utrzymywała, aż do układu z gminą, grupa cieszyńska Nordmarku, a sprawozdanie podnosi, że wychowankowie ochronki już po 6 miesiącach mówili dobrze po niemiecku.

W ostatnich kilku latach zwrócił Nordmark uwagę na Lutynię Niemiecką. Wydano (w r. 1909.) odezwę z prośbą o składki na ochronkę i szkołę niemiecką, założoną przez towarzystwo „Deutsche Schule". Tamtejsza szkoła publiczna, zostaje pod kierunkiem człowieka, któremu już udowodniono karygodne czyny, który jednak jest nietykalny, ponieważ pracuje dla szkoły niemieckiej ze szkodą swojej. W odezwie tej czytamy: „Na Śląsku austryackim musi się największą uwagę zwrócić na gminy, sąsiadujące z Bogumінem, który wskutek sprowadzenia niemieckich urzędników, werkmistrzów i robotników, dostaje się coraz bardziej pod wpływ niemiecki i niemczy się coraz więcej, zwłaszcza w ostatnich latach. Lutynia ma 3.400 mieszkańców i jest obecnie w rękach polskich.

W innem miejscu nazwana jest ona „eine von Polen hart bedrängte Gemeinde"). Wydział gminny składa się w większości z Polaków, Niemcy stanowią przecież poważną mniejszość i dlatego właśnie tę gminę dałoby się dosyć łatwo zniemczyć, „gdyby się szybko chwycić odpowiednich środków". Tak postępuje „niepolityczne" stowarzyszenie wobec gminy, w której było w r. 1900. 4%, a przy ostatnim spisie jeszcze tylko 8% Niemców. Tak wygląda „obrona niemieckiego stanu posiadania".

Dla zniemczenia niektórych gmin Nordmark zakłada sam przedsiębiorstwa lub zakupuje już istniejące. Największem było kupno zakładu kąpielowego w Ustroniu za 82.000 K. Nordmark utworzył mianowicie Towarzystwo udziałowe i zagwarantował na przeciąg 10 lat oprocentowanie włożonego kapitału. Organy Nordmarku zachęcają do zakupywania udziałów i odwiedzania zakładu.

Nordmark przyłożył się do powstania banku przemysłowo-handlowego w Wiedniu, który będzie oddawał Towarzystwu cenne usługi. W ciągu 19 lat swego istnienia wydał Nordmark 1,226.000 K, przyczem na wsparcia różnego rodzaju 602.000, pożyczki 71.000, pośrednictwo 74.000, cele oświatowe 39.000, na kolonizacyę z osobnego funduszu, istniejącego od r. 1910. — 54.000 K. Posiada 301 grup miejscowych i 26.000 członków, z tego na Śląsku Cieszyńskim 35 grup, najwięcej, bo 7, w Cieszynie. Na czele Nordmarku stoi obecnie Kudlich, radca sądowy, poseł na sejm, członek

Wydziału krajowego i burmistrz Opawy. W skład Zarządu, liczącego 24 członków, wchodzą urzędnicy krajowi i państwowi.

Schulverein i Nordmark nie są jednak jedynemi towarzystwami, pracującemi nad zniemczeniem Śląska. Ten sam cel ma także istniejące od szeregu lat t. zw. śląska partya ludowa, stworzona przez Kozdonia, nauczyciela z Międzyświecia. Niemcy, nie znający często języka ludności, wśród której chcą działać, wyszukali sobie człowieka, który za korzyści materyalne poszedł na ich usługi, aby rozbijać ludność polską, wyzyskując jej separatyzm, demoralizować ją i następnie prowadzić do obozu niemieckiego. Poparcia i środków użyczają mu ci wszyscy, którym zależy na szybkiem zniemczeniu Śląska. Przy ich pomocy został wybrany posłem sejmowym przeciw kandydatowi polskiemu i wydaje pismo w języku polskim, w duchu niemieckim. Zwalcza Polaków ich własną bronią, pisząc po polsku, wysławia wielkie korzyści z przyswajania sobie niemczyzny i przejęcia się niemiecką kulturą; we wszelkich zamachach Niemców na interesa narodowe polskie jest najpotulniejszem ich narzędziem. W piśmie swojem zohydza wszystko, co polskie, posługując się niestety często cytatami z pism polskich, denuncyuje dążenia Polaków, w swej działalności politycznej wbija się klinem pomiędzy ludność polską, zakładając odrębne stowarzyszenia rolnicze lub kasy, patronowane oczywiście gorliwie przez Niemców, osłabia siły ekonomiczne polskie. Za próbkę jego odnoszenia się do spraw polskich niech posłuży parę cytatów: Artykuł, zatytułowany „Waryactwo, czy zdrada ojczyzny. Jak nazwać działalność sokolstwa polskiego u nas na Śląsku, waryactwem, czy wprost zdradą stanu“ (21./6. 1913.). Pisze w nim:

„Dopóki dążenia te pojawiły się tylko na terenie galicyjskim, moglibyśmy się Ślązacy przypatrywać wprawdzie nie bez zainteresowania, ale w każdym razie z takim interesem, z jakim się patrzymy na inne ważne sprawy w krajach ościennych. Zaś w chwili, w której powstałe te dążności zaczynają nurtować wśród ludności śląskiej, musimy poczuwać się do obowiązku zwrócić uwagę wszystkich miarodajnych czynników na te zdradzieckie waryactwa. Ci sami ludzie, którzy zatruli Śląsk jadem wszechpolskim, którzy sprowadzili do nas agentów z Rosyi i z Galicyi, którzy za grosz cudzy założyli u nas wrogie nam zakłady naukowe, prasę gadzinową, ci sami też usiłują się wciągnąć ludność naszą w mętne wiry zdradzieckich organizacyj“.

Dnia 30. sierpnia 1913/14. artykuł p. t.: „Budują niepodległą Polskę“.

„Pod okiem c. k. urzędu przygotowują stronnictwa polskie w Galicyi, złączone w t. zw. „Komisyi tymczasowej“, powstanie, w celu wywalczenia niepodległości Polski. W tym celu zbierają fundusze „Skarb wojenny“, tworzą organizacye i ćwiczą się w prowadzeniu wojny, odbywając manewry „Sokołów“, „Związków strzeleckich“ i t. p. organizacyi. Nas Ślązaków zajścia te o tyle nie mogą pozostawić obojętnymi, że w razie, gdyby za zgodą Austryi uciułano jakieś „Królestwo Polskie“, Polacy galicyjscy, popierani przez naszych zdradzieckich narodowców, chcieliby za każdą cenę Śląsk nasz wcielić do tego urojonego „Królestwa“. W celu wyjaśnienia zaznaczamy, że stronnictwa niepodległościowe to są: ludowcy, demokraci wiejscy i stronnictwa socyalistyczne. Zaś wszechpolacy, którzy wobec Austryi jeszcze nieprzychylniejsze, aniżeli wspomniane stronnictwa, zajmują stanowisko, nie należą do tej „Komisyi“, gdyż oni, znani ze swego moskalofilstwa, zdążają do tego, by za pomocą Rosyi wskrzesić położoną przed stu laty do grobu staruszkę matkę Polskę i wywalczyć dla niej ramię w ramię z Moskalem niepodległość i wyzwolenie z niewoli nustryacko-pruskiej. Gdyby Włosi albo Serbowie na coś podobnego w monarchii naszej sobie pozwalali, co bezkarnie robią przygotowawcy przyszłego buntu polskiego w Galicyi, dawnoby już siedzieli w więzieniach. Wobec t. zw. niepodległościowego ruchu polskiego u nas rząd okazuje się aż nadto pobłażliwym, z czego każdy niech sobie swoje wnioski wysnuwa“.

Kozdoń działa w ścisłem porozumieniu z Schulvereinem i Nordmarkiem, który też powstanie tej partyi powitał w swym organie jako „bardzo szczęśliwy pomysł“, bierze udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach obu towarzystw, wielbiąc stworzone przez nie placówki niemieckie, solidaryzując się w ten sposób z ich dzialalnością wszechniemiecką. Partya ta cieszy się gorliwem poparciem rządu śląskiego i wszystkich władz, które również na swoją rękę, w interesie własnym Niemców, germanizują ludność słowiańską na Śląsku, szczególnie polską, bo czeska umie się skuteczniej opierać wszelkim zakusom.

W ślady rządu, tylko z większym impetem i gorliwością idą instytucye i przedsiębiorstwa. Zarząd dóbr arcyksiążęcych jest głównym protektorem partyi ślązakowskiej, bo on ją właściwie stworzył, urzędnicy w nim sami Niemcy, sprowadzeni często z Prus,

agitują zawzięcie na korzyść niemczyzny. Przy wyborach do Rady państwa w r. 1911. popierali nawet socyalistę, chociaż Polaka, przeciw Polakowi narodowcowi, ponieważ szczególnie jest im nienawistny ruch narodowy. Zarząd kolei koszycko-bogumińskiej nie przyjmuje nawet na robotników tych, którzy skończyli polską szkołę ludową, a to samo zaczynają robić gwarectwa górnicze. Musimy jednak uderzyć się w piersi i przyznać, że sami również germanizujemy, tak Polacy mieszkający w Galicyi, jak śląscy. Pierwsi uważają kraj, oddzielony zaledwie maleńką rzeczką Białką od Galicyi, za kraj niemiecki, w pismach urzędowych zwracają się do urzędów śląskich w języku niemieckim, przejechawszy granicę śląską mówią po niemiecku, wysyłają na Śląsk elementa nieuświadomione lub małej wartości, pozwolili wreszcie na to, że zachodnia Galicya przeszła w ręce pruskie i że linia kolejowa północna, o której upaństwowienie tyle walczono, jest już od Krakowa niemiecką. Polacy na Śląsku winni są, ponieważ w swem przekonaniu o wyższości kultury niemieckiej, w wierze w niezłomną potęgę kapitału niemieckiego, lgną do niemczyzny, posyłają swe dzieci do szkół i ochronek niemieckich, nie bronią z odpowiednią mocą praw swoich i swego języka i zbyt są skłonni do przejścia w szeregi wrogów. Stąd pochodzi, że Nordmark tak dużo liczy członków z polskiemi nazwiskami. Oto przykłady: Borski, Pustówka, Czernik, Liszka, Kwaśnica, Płonka, Urbanek, Kozieł, Chroboczek, Zagórski, Waleczek, Pszczółka, Heczko, Nitkiewicz, Sikora, Bujakowski, Bartoszek, Goryczka, Pilarski, Jaworski, Oczko, Chałupa i w. i. To są filary Nordmarku, ci, którzy na wszelkich nalepkach umieszczają napis: „Pamiętaj, że jesteś Niemcem“.

Cóż na to społeczeństwo nasze? Obronę ludności polskiej przed wynarodowieniem prowadzą po części „Macierz“, po części „Towarzystwo Szkoły Ludowej“, po części „Związek śląskich katolików“, który urządza częste zebrania, organizuje ludność i uświadamia ją, zakłada instytucye różne i stworzył sekretaryat z siedzibą w Cieszynie dla czuwania nad sprawami narodowemi. Poza tem nic lub prawie nic. Jeżeli więc pomimo tylu potęg, które się spiknęły na polskość Śląska, tylu czynników, pracujących nad jego wynarodowieniem, żywioł polski jednak nie upada, względnie broni się jako tako, często ze skutkiem, przyczyna tego leży jużto w konserwatyźmie duszy chłopskiej i robotniczej, jużto w drzemiącem bądź co bądź gdzieś w głębi duszy poczuciu przynależności do narodu, poczuciu, którego wieki nie zdołały wygasić.

Franciszek Popiołek.

Rumuńskie metamorfozy.

I.

W całej prasie polskiej (a także z drugiej strony w całej austryackiej) troszczyło się w ostatnich latach o Rumunię jedno tylko pismo, a mianowicie nasz *Świat Słowiański*; nagle „państewko“, uważane za obojętne, za biernego trabanta Austryi, zwróciło uwagę politykującego ogółu, okazawszy własną wolę. Wiele danych przemawia za tem, że Rumunia nie przestanie już mieć głosu w „koncercie europejskim“ i że ten głos może być pod niejednym względem stanowczym. Są sprawy, mogące mieć pierwszorzędne znaczenie dla toku spraw w całej Europie, a do których klucz jest na razie w Bukareszcie. Rumunia weszła w „wysoką politykę“.

Zaszła więc zasadnicza przemiana, jakaś metamorfoza rumuńska. Tak jest! Określiła ją doskonale z początkiem listopada 1913. *L' Independance roumaine* w te słowa:

„Rumunia w ciągu ostatnich 35 lat nie brała udziału w wypadkach bałkańskich, ulegając radom dyplomacyi europejskiej i opuszczając przez to niejednę sposobność, nawet bardzo pomyślną, do wzmożenia swej państwowości; tak było za pierwszej wojny bałkańskiej i podobnież było w roku 1908. Topograficznie wygląda Rumunia na państwo tylko naddunajskie, lecz politycznie jest stanowczo państwem bałkańskiem. Przecież tylko nad morzem Czarnem może posiadać przystanie, a jest to zupełnie zrozumiałem, że mają one najściślejszy związek polityczny i ekonomiczny z Konstantynopolem; innych nawet mieć nie może. Każda a każda zmiana na półwyspie bałkańskim musi wywrzeć wpływ na interesy rumuńskie. Ażeby ten wpływ nie stał się szkodliwym, na to jedyna rada: brać samemu udział w wydarzeniach. Bo też wszystkie stronnictwa miały już po uszy tej naszej bierności politycznej!“

Przemiana z bierności na stan czynny, to z ewentualnej defenzywy gotowość do ofenzywy, do uprzedzania „szkodliwych wpływów“, do zaczepki. Taka przemiana, to wytryśnięcie nowego źródła polityki międzynarodowej, które zamieniając swe wody w strumyk, stopniowo w potok, w rzekę, nie wiadomo, dokąd skieruje swój bieg. Trzeba ościennym na ten bieg uważać, dostosowywać się, pomagać czy przeszkadzać i w miarę jego zachowania się a własnych potrzeb, wprowadzać też we własnej polityce

stosowne zmiany. Metamorfoza Rumunii pociągnie za sobą szereg rozmaitych zmian w Europie, dlatego można użyć tu liczby mnogiej i mówić o rumuńskich metamorfozach.

Zacząć się muszą te rzeczy oczywiście od tego państwa, na którem pierwsza metamorfoza skrupiła się, t. j. od Austro-Węgier. Dyplomacya państwa habsburskiego pokpiła w Bukareszcie sromotnie, przeoczywszy, przespawszy niezdarnie, jak polityka rumuńska odbyła obrót o 180° i zwróciła się „niespodzianie“ przeciwko Austryi. Konsternacya była z tego powodu, zdaje się, tylko w Wiedniu.

Jeżeli Rumunia, chcąc już tak koniecznie być państwem bałkańskiem, nie zdecyduje się dążyć do tego wspólnie z Austryą, jeżeli zechce nadal „brać udział w wydarzeniach“ w obozie antihabsburskim, może ta metamorfoza wywołać drugą, większą, że mianowicie Austrya będzie wkońcu zmuszona przestać być państwem bałkańskiem, a to wywołałoby już metamorfozę polityczną całej Europy!

Wiedeń postanowił tedy odzyskać Rumunię dla obozu austryackiego w polityce międzynarodowej. W jakiż sposób — i czy to wogóle możebne?

Możebne — owszem. Rumunia bowiem staje równocześnie wobec ciężkich problemów reform wewnętrznych (n. p. sprawa agrarna, pachnąca tam wprost rewolucyą) i wobec tego przydałoby się jej bardzo zadowolnić się na dłuższy czas tryumfami „bezkrwawej wojny“, nie wywołując żadnych nowych „wydarzeń“. A przyjaźń z Austryą — to dla Rumunii pokój i spokój.

Ale za darmo nie daje się nikt „odzyskiwać“. Zażądano tedy załatwienia kwestyi rumuńskiej na Węgrzech.

„Zażądano“ w formie dość nawet ostrej, a jednak... Coś i tu czuje się bohaterstwa wojny „bezkrwawej“. Są pewne dane, pozwalające podejrzywać, że Rumunia została ośmielona do swojej śmiałości ze strony... samejże Austryi. Wchodzi tu w grę antagonizm austryacko-węgierski, którego stron niektórych wykładnikiem jest podobno dwór w Konopisztiu w Czechach. „Luegerowcy“ obmyślili program t. zw. „Gross-Oesterreich“, t. j. zniesienie dualizmu, a podziału całej monarchii na autonomiczne okręgi. Program ten spodobał się wielu osobom, cywilnym i wojskowym, ze sfer zbliżonych do Konopisztia, a wobec tego poczęli ciążyć w stronę tej rezydencyi przywódcy narodowości niemadiarskich na Węgrzech. Kiedy rumuński profesor, Aureli Popovici, wydał

w r. 1905. po niemiecku książkę p. t. „Gross-Oesterreich“, w której dzieli Austryę na 13 „krajów narodowych“ (Galicya rozdzielona na dwa „kraje“), powitano tę pracę w owych sferach nader a nader życzliwie. Złamanie madiarskiej przewagi jest zresztą z tylu względów wręcz niezbędnem dla dalszego rozwoju, a nawet dla samego utrzymania monarchii habsburskiej!

Skoro więc rząd rumuński stawia iunctim pomiędzy ułożeniem się stosunku politycznego Rumunii do Austryi, a położeniem Rumunów na Węgrzech i w Siedmiogrodzie — i skoro jeździł do Bukaresztu profesor Popovici, cieszący się opinią oddanego Habsburgom polityka — wolno podejrzywać, że śmiałość Rumunii nie była niemile widzianą w Wiedniu, bo dostarcza pożądanej sposobności do wywarcia nacisku na Węgry.

Formy zachowania się Rumunii były rzeczywiście ostre. W drugim tygodniu listopada przyjmował król Karol jawnie na audyencyi głowę politycznej organizacyi węgierskich Rumunów, Dra Teodora Mihaliego, a w kilka dni przybyli, widocznie wezwani, prof. Popovici, Dr Branište i poseł Dr Alexander Vajda. A byli wszyscy przez cały tydzień gośćmi rządu, goszczeni u ministra finansów, Marghilomana.

Prasa budzyńska rzuciła się na „zdradzieckich podróżników“; wiedeńska zachowała dyskretne milczenie.

Około 10. listopada pojawiła się już w prasie lista postulatów rumuńskich:

Przedewszystkiem rewizya ustaw szkolnych Apponyi'ego, mocą których wszelka szkoła, korzystająca choćby w najmniejszej mierze z subwencyi z funduszów państwowych lub komitatowych, musi mieć język wykładowy madiarski;

następnie urządzenie nowych eparchij prawosławnych, z zasiłkami państwowemi, a ogólne podwyższenie rządowych dotacyj cerkiewnych;

uwzględnienie praw reprezentacyi rumuńskiej przy tworzeniu nowych okręgów wyborczych;

mianowanie urzędników narodowości rumuńskiej w stosunku odpowiednim do liczby ludności rumuńskiej;

swoboda działania dla rumuńskich instytucyj finansowych i oświatowych.

W grudniu prasa wiedeńska donosiła o wszczętych pomyślnie z Rumunami rokowaniach, ale na Węgrzech nic o tem nie było wiadomo! Wywierano nacisk na Tiszę, lecz nie bardzo skutecznie.

W tem dnia 28. grudnia wygłosił w parlamencie rumuńskim gwałtowną mowę przeciw polityce madiarskiej poseł Virgil Arion. „Jeżeli to prawda, że Tisza nawiązał rokowania z Rumunami, toć tylko znak, że Austro-Węgry potrzebują naszych!“ — wołał wśród powszechnych oklasków i jął dalej wywodzić swą sprawę w ten sposób, że w kąt przed tą mową wszystkie dotychczasowe znane w Europie wypadki parlamentarne „wtrącania się w sprawy wewnętrzne państwa sąsiedniego“. Zakończył zaś Arion swą mowę oświadczeniem:

„Niemożliwością jest jakiekolwiek zbliżenie pomiędzy Rumunią a Austro-Węgrami, jeżeli nie nabędziemy przekonania, że rodacy nasi na Węgrzech będą uwolnieni z pęt niewoli.“

Wraz pojawił się memoryał, który doręczono węgierskiemu prezydentowi ministrów, a który zawierał już postulaty, idące dalej, a to w następujących dziewięciu punktach:

1) dopuszczenie języka rumuńskiego do sądów i urzędów, jako drugiego języka urzędowego;

2) zmiana Apponnyi'owskiej ustawy szkolnej i to tak gruntowna, żeby w szkołach rumuńskich cerkiewnych język rumuński był wykładowym, madiarski zaś tylko przedmiotem nauki; w państwowych zaś szkołach domagają się rumuńsko-madiarskiego utrakwizmu;

3) obok istniejących już pięciu gimnazyów rumuńskich należy zakładać dalsze szkoły średnie i czynić przygotowania do utworzenia uniwersytetu rumuńskiego;

4) zupełny samorząd cerkwi tak unickiej, jakoteż prawosławnej;

5) żądają subwencyj z funduszów państwowych dla teatrów i instytucyj kulturalnych rumuńskich;

6) reforma ustawy wyborczej Tiszy, a nowy rozdział okręgów wyborczych w ten sposób, żeby Rumuni pewni byli mandatów poselskich przynajmniej w 40 okręgach;

7) w wojsku, w służbie kolejowej i przy przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych państwowych, ma język rumuński być równouprawniony z madiarskim;

8) z budżetu państwowego należy 15 proc. obracać na cele rumuńskie;

9) rząd węgierski ma porzucić politykę kolonizacyjną w krainach rumuńskich.

Zaczęły się i w Budzyniu nagłe metamorfozy. Na mowę posła

Pop-Cicia odpowiedział Tisza zdumionym posłom i dziennikarzom, że... rokowania z przywódcami rumuńskimi znajdują się na jak najlepszej drodze.

Podziwiajmy pośpiech:

Tisza ułożył ze swej strony również rodzaj memoryału, zawierający wykaz „ustępstw“, do jakich mógłby się zobowiązać względem Rumunów. Ta nota ministeryalna stanowiła substrat trzech długich konferencyj, jakie odbyły się u węgierskiego premiera z początkiem nowego roku, dnia 3., 5. i 6. stycznia. Zjechali do Budzynia niemal wszyscy przywódcy rumuńscy: Mihali, Maniu, Braniste, Vlad, Vajda, Goga, Lucaciu. Dnia 6. stycznia powrócili do domu na święta, na prawosławne Boże Narodzenie, ażeby wkrótce po prawosławnym Nowym Roku (13. stycznia) podjąć rokowania na nowo. Zapowiedziano zarazem, że niezadługo zwołany będzie rumuński „Wydział narodowy“, złożony z 90 członków; istny sejm rumuński, wybrany niegdyś przez kongres cerkiewny, niby tylko do spraw administracyjnych wyznaniowych, w rzeczywistości do cichego zawiadywania wszystkiem, co się tyczy ruchu narodowego, który atoli ledwie raz jeden zdołał się zebrać z powodu szykan policyjnych.

II.

Hr. Tisza nie jest pierwszym, który stara się o porozumienie z Rumunami. Układy, całkiem oficyalne układy z Rumunami, datują od roku 1848., kiedy chciano ich pozyskać dla sprawy powstania madiarskiego przeciwko Habsburgom. Najważniejsze nici powstania znalazły się wówczas w ręku młodego, zaledwie 36-letniego Bartłomieja Szemere, niegdyś adwokata, następnie sędziego komitatowego, od dwóch lat wicežupana komitatu borsodzkiego. Wybrany do sejmu rewolucyjnego, został jego sekretarzem i zasłużył się opracowaniem całego szeregu projektów ustawowych, uchwalonych chętnie przez sejmujących. W marcu 1848. wszedł do gabinetu Batthyani'ego, jako minister spraw wewnętrznych, a gdy gabinet ustąpił, oświadczył się za bezwzględną rewolucyą i objął wraz z Kossuthem faktyczne rządy kraju. Widząc, jak nieżyczliwość, a w najlepszym razie bierność Rumunów osłabia szanse rewolucyi, zbliżył się do ich przywódców i po krótkim czasie rozpoczęły się najformalniejsze pertraktacye. Obiecywał, że będzie się ich nazywało w aktach i publicznych wystąpieniach rządu „narodem rumuńskim“, że wszędzie, gdzie większość ludności ru-

muńska, będzie język rumuński urzędowym w zarządach gminnych, w sądownictwie, wszędzie zaś będzie mógł każdy Rumun posługiwać się swoim językiem; że otrzymają zupełną autonomię prawosławnej cerkwi rumuńskiej z prawem wyboru władyków i metropolity, z autonomicznem zarazem szkolnictwem przy gminach wyznaniowych; że „kongresy cerkiewne" rumuńskie będą uznawane przez rząd; w Budzyniu urządzi się przy uniwersytecie państwowym rumuńsko-prawosławny wydział teologiczny; obiecywał wreszcie Szemere Rumunom dostęp do urzędów państwowych, zaręczając, że w miejscach o większości ludności rumuńskiej policya będzie się składała wyłącznie z rumuńskich urzędników i funkcyonaryuszów. Ale szowinizm madiarski zwyciężył. Nie dbając o to, co rząd robi, postanowiło wojsko „ukarać" Rumunów i przemocą zmusić ich do popierania sprawy madiarskiej. Generał Hatvanyi urządził istny najazd na krainy rumuńskie i osiągnął przez to tyle, że Rumuni jawnie już połączyli się z „cesarskimi" przeciw Madiarom.

Powtórnie wypływa na powierzchnię sprawa rumuńska na Węgrzech w roku 1868., a patronuje jej jedyny prawdziwie wielki człowiek narodu madiarskiego: Franciszek Deak, zwolennik równouprawnienia narodów. Ale Deak nie wszedł do gabinetu, a olbrzymia większość Madiarów była nadal przeciwną uznawaniu „separatyzmów narodowych". Chorwatom umowy nie dotrzymano, z Rumunami całkiem jej nie zawierano.

Po raz trzeci szukano zbliżenia do Rumunów za rządów Kolomana Tiszy (ojca dzisiejszego premiera), ale były to już raczej próby wyprowadzenia Rumunów w pole, żeby zaprzestali opozycyi, poprzestając na pięknych słówkach ministeryalnych. Był czas, że gabinetowi zależało na tem, żeby się zdawało, jakoby gotów był do zawierania ugód z „narodowościami"; ale niebawem sam Koloman Tisza zrzucił maskę, nagrodzony w parlamencie budzyńskim burzą oklasków za mowę, w której był taki ustęp:

„Pomiędzy narodowościami tej naszej ojczyzny znajdują się żywioły takie, które nie mogą zdobyć się na to, żeby poprzestać na tem, co wychodziłoby na korzyść naszej ojczyzny. Toteż zanimbym skrawionem sercem dawał coś, czego to skrwawione serce (madiarskie) przenieść nie zdoła, wolałbym umrzeć na ruinach ojczyzny, lecz nie przystąpię do burzenia tego, co nie dałoby się już nigdy wznieść na nowo. Przeklętą niech będzie ta ręka madiarska, która chce dawać więcej, niż się godzi."

Obecnie przypominały dzienniki opozycyjne tę mowę synowi Kolomana, przemawiając do jego sumienia madiarskiego, że jego to ręka przeklętą jest z poza grobu przez własnego ojca!

III.

Nietylko w szeregach opozycyi madiarskiej, lecz również w Zagrzebiu i w słowackim Turczańskim Św. Martinie sądzono, że „pakt“ już zawarty, a tai go się tylko do czasu ze względów oportunizmu politycznego. Rząd węgierski ogłosił komunikat, że wszystko to dotychczas — to tylko „kombinacye“, co do których nie można zresztą udzielać bliższych szczegółów, gdyż „obie strony zobowiązane są do ścisłej dyskrecyi“. Tego rodzaju komunikat posłużył oczywiście opozycyi do tem gwałtowniejszych napaści na rząd w imię madiarskiego szowinizmu. Zarzucano, że „dyskrecya“ potrzebną jest hr. Tiszy dlatego, bo ugoda rumuńska sięga tak daleko, że opuściliby Tiszę właśni jego dotychczasowi stronnicy, gdyby wiedzieli, jakie są warunki porozumienia z temi „Madiarami niemadiarskiego języka“. Tisza wie — rozumowała prasa opozycyjna — że nie znajdzie większości dla swego paktu rumuńskiego i że mu grozi z tego powodu upadek, dlatego też nie chce oddać tej sprawy pod sąd opinii publicznej, póki nie przeprowadzi w parlamencie niektórych ważnych przedłożeń, tyczących się wojskowości, podatków i administracyi, co do których zobowiązał się wobec Korony.

Należy to już do politycznego klimatu węgierskiego, że kwestya narodowościowa stanowić może najostrzejszą broń w ręku opozycyi, dla gabinetu stać się największym szkopułem, a dla prezydenta ministrów zawsze najdrażliwszą bolączką i — piętą Achillesową. Gdy raz gabinet jest niepopularny, wystarczyć może do jego upadku (były już przykłady tego), żeby w parlamencie jaki gorąco kąpany, albo też arcywyrachowany, a gorącego udający mowca, zawołał, że trzeba bronić „świętej państwowej idei madiarskiej“ od „zdradzieckich agitacyj i machinacyj!“

Przyjaciel Andrassego, wybitny członek obozu demokratycznego, Vázsonyi, zarzucił Tiszy, że dzieli państwo pomiędzy „obce narody“; dobry Madiar powinien się zastrzelić (sic!), jeżeli sądzi, że rzeczy dochodzą aż do takiej ostateczności, żeby miało być... równouprawnienie narodowe. Rumunom zaś zarzuca, że zdradzili sprawę głosowania powszechnego na Węgrzech, zapominając, że właśnie „narodowości“ pragnęły i pragną jak najgoręcej

takiego głosowania, a odwróciły się tylko od karykatury tej reformy, sporządzonej przez Madiarów, obciążonej mnóstwem zastrzeżeń, odejmujących jej wszelką „powszechność".

Khuen czeka tylko, żeby się zrobić redivivus. Teraz udaje arcyszowinistę; biada nad tem, że Tisza wydaje państwo na łup Chorwatów i Rumunów; przypomina opinii publicznej, jak to Rumuni i od niego „śmieli domagać się" ustępstw, ale on stał twardo przy madiarskiem prawie... Karyerowiczostwo i dwulicowość tego „męża stanu" wykryło się atoli i w tych sprawach: Oto przywódca rumuński, Vajda, ogłosił w pismach rumuńskich, że Khuen udawał przed klubem rumuńskim w swoim czasie wielkiego przeciwnika szowinizmu i przestrzegał ich przed ewentualnością objęcia rządów przez Tiszę, jako przesadnego szowinistę, który da im się najbardziej we znaki....

Jakkolwiek tok rokowań utrzymywano w tajemnicy, jednakże około połowy stycznia było wiadomem, że ustanowiono ośm następujących punktów:

1) Ustawa szkolna Apponyiego nie będzie zniesioną. Rumunom przyznano tylko to ustępstwo, że inspektorzy szkolni mają pozostawić ich szkoły cerkiewno-autonomiczne w spokoju. Ma też być powiększona ilość gimnazyów rumuńskich i szkół zawodowych, subwencyonowanych przez rząd centralny. Do szkół tych wprowadzona będzie nauka języka rumuńskiego, lecz niewiadomo, w jakich rozmiarach; w każdym razie władza państwowa nie udzieli posady w szkołach na terytoryum rumuńskiem nauczycielowi, któryby nie władał językiem rumuńskim.

2) Ustawa o narodowościach z roku 1868. będzie stosowaną bardzo rozlegle w całym ustroju publicznym. W gminach rumuńskich ma być język rumuński dopuszczony do protokołów, pozatem pozostaje jednak w zasadzie językiem urzędowym madiarski.

3) Najmniej osiągnięto w zakresie sądownictwa; przy wszystkich zastrzeżeniach, że sędzia musi władać na tyle językiem stron, żeby się z niemi swobodnie mógł porozumieć, pozostawiono jednak tłómacza sądowego, a w protokołach i jako wewnętrzny język urzędowy pozostawiono madiarski.

4) Autonomia cerkiewna, tak grecko-katolicka, jakoteż prawosławna, pozostaje nietykalną, a państwo dopłaca parochom i nauczycielom szkół cerkiewnych należytości z funduszów państwowych bez jakichkolwiek warunków.

5) Fundacye rumuńskie mogą być użyte tylko na te cele na które od początku były przeznaczone.

6) Rząd nie będzie popierał osadnictwa madiarskiego w ziemiach rumuńskich.

7) Kulturalne stowarzyszenia rumuńskie będą otrzymywały subwencye państwowe na równi z madiarskiemi.

8) Nazwy geograficzne rumuńskie mają być w stosunkach urzędowych uwzględniane na równi z madiarskiemi.

Ażeby uniknąć wszelkich nieporozumień, oświadczyło zaraz na początku rokowań tych 90 członków Rady narodowej rumuńskiej, że żaden z nich nie przyjmie od rządu żadnego urzędu, ani godności. Bardzo to piękne, ale jakież w tym razie są rękojmie dotrzymania paktu, jeżeli Rumuni będą stronili od przyjmowania urzędów?

Pomimo tej niepolitycznej skromności powstała w parlamencie wielka burza. Samo stronnictwo rządowe ulękło się tego, że może utracić około 30 mandatów na rzecz kandydatów rumuńskich. — Były wiceprezes Izby, Kaboss, Madiar siedmiogrodzki, wołał w głos w Izbie, że Tisza wyjeżdża z jakiemiś przywilejami dla Rumunów i nie wahał się powiedzieć, co następuje: „Co dobre dla Madiarów, musi być dobrem dla Rumunów. Skoro Madiar ma szkołę i urząd madiarskie, powinno to również wystarczyć Rumunowi“.

Z tem większą też zaciętością wystąpili Kossutowcy i przyjaciele polityczni Apponyiego. A na posiedzeniu 14. stycznia zastrzegł się sam Apponyi z wielką stanowczością, żeby ani jednemu nie-Madiarowi nie przyznawać żadnych praw językowych. Z kilku wygłoszonych wówczas mów wynikło niemal, że Madiarzy są narodem uciemiężanym na Węgrzech przez inne narodowości. Nawet Juliusz Justh, przez dłuższy czas ulubieniec pewnych grup radykalnych wśród Słowaków i Rumunów, zawołał, że działalność Tiszy jest istnym atakiem na Madiarów. Co najlepsze zaś, że ów członek stronnictwa demokratycznego, Vázsonyi, posunął się aż do zarzutu, że rząd zaprzedaje Siedmiogród Rumunii. T. zw. ludowcy madiarscy prowadzili od początku politykę dwulicową, a teraz w Izbie wystąpili stanowczo przeciw jakimkolwiek „ustępstwom“.

W ciągu tej debaty opozycyjnej posunął się Apponyi do tego, że zarzucił rządowi, iż wyświadcza ciężką szkodę państwowości madiarskiej przez udzielanie Rumunom rozmaitych „przywilejów“, popierając ich ekonomicznie, kulturalnie i politycznie, tu-

dzież uznając istnienie osobnego narodowego klubu rumuńskiego; wszak dążenia narodowe zwrócone są przeciw jednolitości madiarskiego narodowego państwa i są objawem przewagi poczucia plemiennego nad poczuciem przynależności państwowej. — Całą akcyę Tiszy tłómaczy sobie Apponyi chyba tylko tem, że Wiedeń zmusza go do ustępstw wobec Rumunów z przyczyn, leżących w zakresie polityki zagranicznej.

Teraz odpowiadał Tisza już ostrożniej i oświadczył, że i on chciałby uzyskać na Rumunach, żeby opuścili ze swego programu dążenia... nacyonalistyczne, jako skierowane przeciw jednolitości państwa madiarskiego i żeby przyłączyli się bezwarunkowo do madiarskiej idei państwowej. Ale też wobec tego należy akcyę jego uważać za korzystną, jako mającą na celu pozyskanie dla idei państwowej nowych sprzymierzeńców, którzyby wraz z żywiołem, tworzącym państwo, t. j. madiarskim, odpierali niebezpieczne ataki federalistów. Chodzi głównie o to, żeby Rumuni nie oglądali się poza granice Węgier, na Królestwo rumuńskie. Dalej oświadczył Tisza, że jego zdaniem silne Węgry i potężna monarchia austro-węgierska stanowią najsilniejsze oparcie także i dla Królestwa rumuńskiego i dla Rumunów węgierskich. Madiarzy i Rumuni winni uprawiać wspólną politykę, bo tylko wespół mogą powstrzymać wzbierające coraz bardziej fale morza słowiańskiego. Naród rumuński jest otoczony żywiołem słowiańskim ze wszystkich stron i przez to zagrożony w samym swym bycie.

Na ponowne wątpliwości Apponyiego powstał Tisza jeszcze raz i z całą stanowczością powtórzył, że nie uczyni Rumunom żadnego takiego ustępstwa, któreby naruszało jednolitość państwa i cechę jego narodową, t. j. madiarską.

Ani to oświadczenie nie przerwało szeregu mów opozycyjnych. Wtenczas stało się coś nadzwyczajnego. Hr. Tisza oświadczył dosłownie, co następuje:

„Jeżeli można i wolno tworzyć stronnictwa wyznaniowe, jeżeli można i wolno tworzyć je na podstawie klas społecznych, a zatem nie można obywatelom tego kraju odbierać prawa, ażeby, jeżeli im się tak podoba, mogli wytwarzać stronnictwa także na podstawie narodowości“.

Słowa te wywołały istną wrzawę piekielną, a arcyszowinista pastor Kovacsi (niegdyś Kovačik), zawołał: „Ależ coś takiego jeszcze się tu nigdy nie wydarzyło!“

Gdy wrzawa nieco się ułożyła, mówił Tisza dalej temi słowy:

„Kto o tem wątpi, znajduje się w przeciwieństwie do samej kardynalnej zasady naszej wolności politycznej“ — poczem zwrócił jeszcze uwagę, że sprzeciwianie się takiemu poglądowi na rzeczy wywołuje tylko niepotrzebne odium przeciwko Węgrom za granicą.

IV.

Wśród tych perypetyj nieobojętną była notatka, umieszczona w wiedeńskiej *Reichspost*, ostrzegająca opozycyę, żeby nie posuwała się za daleko. Dnia 15. stycznia pojawił się tam nadto artykuł, narzekający na fałszywe wiadomości, rozpuszczane przez opozycyę madiarską, jakoby sam następca tronu przeciwny był ugodzie z Rumunami. Wiadomości takie uważa *Reichspost* niemal za obrazę następcy tronu, bo „sympatye jego do wiernego dynastyi i rycerskiego narodu rumuńskiego są głęboko zakorzenione“.

Od 20. stycznia odbywały się w Budzyniu posiedzenia „rumuńskiego stronnictwa narodowego“. Z 36 członków wydziału przybyło 31. Stanęło na tem, że ustępstwa rządu są zbyt szczupłe, a co najważniejsze, że rząd nie może dostarczyć gwarancyi dotrzymania umowy. Głównie chodzi o to, że rząd nie chce znieść ustawy szkolnej Apponyiego, tudzież o ilość okręgów wyborczych, całkiem pewnych dla Rumunów. Rumuni bowiem obliczyli, że według projektu rządowego wybraliby swoich posłów nie w 31 okręgach, lecz zaledwie w 24. Dnia 22. stycznia oświadczono Tiszy urzędowo, że żąda się jeszcze dalszych ustępstw w zakresie szkolnictwa.

Tegoż dnia wydał Komitet rumuński następujący komunikat: „Konferencye rumuńskiego komitetu narodowego przerwano dzisiaj niespodzianie na 10 dni, gdyż podczas układów wyłoniły się ze względu na niektóre kwestye zasadnicze i na przeprowadzenie niektórych postanowień ugodowych obawy, które należy przedtem usunąć“. — Wśród członków komisyi przeważało już usposobienie pesymistyczne; odłożono tedy do połowy lutego dalsze układy.

Widocznie coś się stało, co wstrzymało nagle tok obrad. Co się zaś stało, możemy kombinować na podstawie współczesnych wypadków w Królestwie rumuńskiem. Tam mianowicie nastąpiła zmiana wielka. Stronnictwo konserwatywne, któremu należy

przypisać całą akcyę około wyzyskania wojny bałkańskiej, ustąpiło teraz miejsca u steru liberałom, a to znaczy, że Rumunia zabiera się do przeprowadzenia reform wewnętrznych. Bratianu zapewniał publicznie, że Rumunia nie zamierza przyłączyć się ani do trójprzymierza, ani do trójporozumienia, lecz zachowuje sobie zupełnie wolną rękę. Ale sprawy zewnętrzne schodzą obecnie bądźcobądź na drugi plan, a na pierwszy wysuwają się takie właśnie wewnętrzne, o których wyżej już była mowa, a które mogą wywołać zamieszki. Chodzi przedewszystkiem o zmianę ordynacyi wyborczej, o reformę podatku gruntowego, a co najważniejsze o uwłaszczenie włościan.

Stosunki agrarne rumuńskie są dosyć podobne do węgierskich. Na Węgrzech dobra magnatów i właścicieli wielkich obszarów wynoszą przeszło jednę trzecią powierzchni kraju, a wraz ze średnią własnością drobniejszej szlachty przeszło połowę, tak, że na włościaństwo średnie i drobne wypada zaledwie 45 procent ziemi.

W Królestwie rumuńskiem jest troszkę lepiej, bo tam na 7 milionów chłopów przypada połowa ziemi, a druga połowa na 40 tysięcy właścicieli większych obszarów. Średnie gospodarstwa chłopskie nie przekraczają dwóch morgów. Właściciele większych posiadłości wydzierżawiają znaczniejsze obszary ryczałtem żydowskim pachciarzom, a ci dopiero rozdzielają je na małe dzierżawy chłopom. Takie stosunki agrarne wywołały już nieraz gwałtowne zaburzenia. Ostatnim razem przed 7 laty rozruchy stłumiono, ale rząd wyniósł wtenczas nauczkę i począł wywierać nacisk odpowiedni na bojarów. Stłumiwszy rozruchy, skonfiskował rząd cerkwiom i klasztorom około 40.000 morgów ziemi i rozparcelował je między włościan. W ten sposób znalazło się utrzymanie dla jakich 5.000 rodzin chłopskich.

Program obecnego rządu liberalnego głosi, że każdy właściciel dóbr winien odsprzedać państwu pewną część z tego, co posiada ponad 850 morgów. Przymusowemu rozparcelowaniu ma uledz co najmniej 15 do 25 proc. z nadwyżki ponad zasadniczych 850 morgów; im wyżej sięga ta nadwyżka, tem większy procent z niej otrzyma rząd na rozparcelowanie, n. p. jeżeli kto posiada 10.000 morgów ziemi, musi ustąpić 2288 morgów. Zapłata ma nastąpić gotówką, podczas gdy nowi właściciele włościańscy płacić mają rządowi za swą posiadłość w rocznych ratach amortyzacyjnych. Celem sfinansowania tego planu agrarnego wyda rząd

obligacye, czyli listy zastawne, które spodziewa sięs przedawać na giełdzie francuskiej, niemieckiej i angielskiej.

Sprawa dla Rumunii pilna, i wymagająca pokoju — a jednak oni zaczęli się bardziej drożyć wobec Węgier?

Bo właśnie, gdy Rumuni tak zasadniczo postawili się na ostro, zaszedł znowu epizod, mający związek z polityką zagraniczną. Sprawozdawca dziennika *Az-Est* miał w Bukareszcie wywiad z posłem austryackim, hr. Otokarem Czerninem. Ten oświadczył bez ogródki, że pakt z Rumunami uważa za konieczność, a gdyby nie doszedł do skutku, byłoby to wielkiem nieszczęściem, „tak wielkiem, że nawet myśleć o tem nie chce". Z jeszcze większą otwartością odezwał się przywódca stronnictwa konserwatywnego w Rumunii i były minister wojny, Filipescu, że od wyniku układów zależeć będą bezwarunkowo stosunki polityczne pomiędzy Rumunią i Austryą. Poprawa tych stosunków bez paktu jest wręcz niemożebną. Podczas wojny bałkańskiej, dyplomacya austro-węgierska nie popierała należycie Rumunii i wogóle nie robiła nic, tylko dawała „jałowe rady". Nigdy i w niczem nie dało się osięgnąć pożądanego wyniku z pomocą monarchii habsburskiej. Ani nawet na konferencyi londyńskiej nie dotrzymano przyrzeczenia, że zawezwie się do udziału reprezentanta Rumunii — i „spotkała nas na dobitkę jeszcze ta nieprzyjemność, że zatrzasnęli przed nami drzwi, do których nawet nie pukaliśmy." Podczas zaś stanu wojennego na Bałkanie dostarczano z Austryi materyału wojennego Bułgaryi, a potem żądano jeszcze na przydatek rewizyi pokoju bukareszteńskiego. Jeżeli na przyszłość Austrya nie zdecyduje się popierać Rumunii, „nie znajdzie się u nas takiego rządu, któryby mógł uprawiać politykę podobną do tej, jaką prowadził dotychczas każdy rząd rumuński wobec Austro-Węgier. Nie mamy prawa mieszać się do waszych spraw wewnętrznych, ale mamy prawo ostrze naszej polityki zewnętrznej zwracać tam, dokąd nam to dogadza".

Znaczyło to po prostu, że jeżeli na Węgrzech pakt nie dojdzie do skutku, Rumunia przyłączy się z Rosyą do trójporozumienia. Znaczyło to zarazem, że Bratianu zabierze się do reformy agrarnej, bo ma jakieś obietnice z Wiednia. — Inaczej nie byłoby „wywiadu" z Czerninem!

Ten wywiad skrytykowała prasa węgierska bardzo ostro i w ciągu jednej doby tak stosunki się pogorszyły, że wszyscy członkowie komitetu narodowego rumuńskiego stali się pesymistami. Bo też stronnictwa madiarskie dolewały teraz oliwy do ognia.

V.

Z końcem stycznia wyłoniła się kwestya ważniejsza od sprawy paktu, mianowicie: o gwarancyę, by dotrzymano ugody. Tisza wyobrażał sobie, że wystarczy zabezpieczyć sprawę rozporządzeniami ministeryalnemi, na co jednakże Rumuni oświadczyli, że to za mało i że żądają formalnej ustawy, wniesionej do parlamentu.

Tem trudniej było Tiszy przystać teraz na propozycyę, bo stawało się z dnia na dzień rzeczą widoczniejszą, że podczas debaty nad tą ustawą upadłby gabinet.

Jakąś drogę pośrednią wynaleść próbował Juliusz Andrassy w *Magyar Hirlap* z początkiem lutego. Przyznaje, że należy dążyć do pokoju z narodowościami, ale jeżeli ma się to udać, trzeba koniecznie, ażeby system rządowy na Węgrzech stał się bardziej demokratyczny. Należy przyznać prawa nietylko jednej, ale i innym narodowościom niemadiarskim, co może się stać tylko na podstawie demokratycznego prawa głosowania.

Nieprawdaż, jakie to zgodliwe, ustępliwe?

Zakończenie atoli tego artykułu jest ogromnie niesmaczne i świadczy, jak rzeczywiście niemadiarscy obywatele korony św. Szczepana muszą się mieć zawsze na baczności przed Danaami, niosącymi dary. Oto interpretacya myśli hr. Andrassego, podana przez samego autora: „Niechże narodowości nie wymagają zbyt wielu okręgów wyborczych, bo to nawet nie jest w ich interesie, gdyż pobudziłoby Madiarów do samoobrany, a wtenczas Madiarzy byliby zmuszeni chwycić za broń gwałtów, przemocy i korupcyi; narodowości zaś nie dostałyby ani tego, co im się dzisiaj ofiaruje“.

Z tem wszystkiem sprawa posuwała się jeszcze jako tako naprzód, przynajmniej formalnie.

Zależało niezmiernie na tem, jak zachowa się w całej sprawie wyższe duchowieństwo rumuńskie. Cerkiew potrzebuje gwałtownie pieniędzy na swoje szkoły, zabrakło bowiem środków, gdyż z 3.000 cerkiewnych szkół już przeszło 600 przyjęło subwencyę rządową, z czem łączy się (według lex Apponyi) zaprowadzenie madiarskiego języka wykładowego. Zresztą duchowieństwo rumuńskie jest ubogie, a podobnież nauczyciele. Około 4.000 kapłanów i nauczycieli rumuńskich ma dochody tak szczupłe, że nie obejdzie się bez kongruy, t. j. bez dopłat z funduszów państwowych. Oczywiście udziela się tych dopłat „prawowiernym“ pod względem politycznym. A jednak w sprawie paktu duchowieństwo stawało twardo, zachowywało się wzorowo. Mówca, przemawiający w imieniu ru-

muńskich biskupów prawosławnych do Tiszy, zaznaczył wyraźnie, że Cerkiew trwa bezwarunkowo przy jak najściślejszym związku ze stronnictwem narodowem.

Dnia 7 lutego przedstawili biskupi prawosławni rumuńscy memoryał od siebie węgierskiemu premierowi i konferowali z nim półtorej godziny, poczem pojawiła się wiadomość, że na dzień 12. i 14. lutego zwołano do Budzynia cały rumuński Komitet narodowy.

Tymczasem w parlamencie węgierskim wystąpił hrabia Stefan Bethlen z interpelacyą co do wywiadu owego z hr. Czerninem. W ostrych słowach zapytywał, jakiem prawem Czernin ma się mieszać do wewnętrznych spraw węgierskich i grozić, że będzie źle, jeżeli się nie wysłucha Rumunów? Domagał się też od Tiszy, ażeby Czernin albo wytłómaczył się, lub też, żeby zażądać od niego zadośćuczynienia. Tisza wyraził ubolewanie, że rozmowa z Czerninem dostała się do wiadomości publicznej, ale też zarazem zaręczył, że nie zawiera i nie będzie zawierał z Rumunami żadnych umów, któreby zagrażały madiarskiemu charakterowi państwa. Niema zaś zgoła mowy o tem, ażeby z zagranicy pozwolił wywierać wpływ na sprawy węgierskie.

Od 2. już lutego odbywały się w Budzyniu na nowo obrady ściślejszej komisyi narodowego Komitetu rumuńskiego, złożonej z 10 członków. Około 10. lutego zaczęto już jednak przebąkiwać, że niema mowy o jakiejś trwałej ugodzie, chyba tylko o zawieszeniu broni.

Dnia 10. lutego oznajmił Tisza w klubie rządowego stronnictwa narodowego, że on już wypowiedział swoje ostatnie słowo w tej sprawie, a teraz kolej na komitet rumuński, którego posiedzenie odbędzie się dnia 17. lutego w Peszcie. Następnie zamówił sobie Tisza interpelacyę w parlamencie, a na którą odpowie natychmiast i sam będzie domagał się debaty. Na razie wiadomo było z końcem pierwszej połowy lutego tyle tylko, co powiedział Dr Maniu tegoż dnia 10. lutego na bankiecie rumuńskiej młodzieży akademickiej, studyującej w Budzyniu. Potwierdził to, czego domyślała się od początku opinia publiczna, że chodzi tu o szeroką akcyę polityczną, wobec której sama kwestya ugody byłaby tylko „drobiazgowym epizodem“.

VI.

Miał słuszność, że chodzi o szeroką akcyę polityczną. Po senzacyjnych podróżach do stolicy Rumunii, po senzacyjnych „wy-

gadywaniach się“ w *Reichspost* i w *Az-Est* nastąpił epizod jeszcze bardziej niebywały. Czy można sobie wyobrazić, żeby namiestnika Galicyi wyprawiono w misyi urzędowej do... Petersburga? A jednak wysłano do Bukaresztu namiestnika Bukowiny. Z przeprosinami, prośbami, czy z czem? Napewno nie z groźbami. Dla użytku prasy zmyślono, że namiestnik jeździł tam, żeby „dostarczyć królowi Karolowi autentycznych wiadomości o położeniu Rumunów na Bukowinie“, bo w Bukareszcie zagniewani, że się forytuje „Ukraińców“, ze szkodą Rumunów... Doprawdy? Wyobraźmyż sobie, że namiestnika Tyrolu lub Tryestu posłano do Rzymu, ażeby dostarczyć królowi włoskiemu „autentycznych wiadomości“ o położeniu Włochów w prowincyach austryackich!! Czyż rozumiałby to kto inaczej, jak tylko jako jakieś wielkie upokarzanie się z obawy przed Królestwem włoskiem? I odkądże to wogóle wysyła się dygnitarzy biurokratycznych bezpośrednio na obce dwory do udzielania „wiadomości“?! Udziela się, owszem — i to nieraz i w niejednej rzeczy — „autentycznych wyjaśnień“, ale zawsze tylko dyplomatyczną drogą, a nie przez szefów tego lub owego działu administracyi państwowej.

Widocznie więc nie z powodu Bukowiny miał dnia 13 lutego audyencyę u króla Karola namiestnik bukowiński, hr. Meranu.

Zważmy nie na urząd jego, lecz osobę. To członek dynastyi, chociaż bez praw dynastycznych. Jest to wnuk arcyksięcia Jana (młodszego brata panującego cesarza) z jego małżeństwa morganatycznego ze słynną z urody i zacności Anną Plöchel (córką pocztmistrza wiejskiego gdzieś w Tyrolu. To zupełnie prawny i legalny, bo ze ślubnego pochodzący związku, blizki krewny monarchy i następcy tronu. To osoba zaufana, a nie rządu, nie ministra, lecz samego Domu panującego. Co rozważywszy, łatwiej teraz zrozumieć poprzednie zachowanie się hr. Czernina. Wchodzą najwidoczniej w grę czynniki szerokiej akcyi politycznej, skoro użyto hr. Meranu za posła nadzwyczajnego.

Zwraca uwagę fakt, że posiedzenia pełnego komitetu narodowego rumuńskiego w Budzyniu, zapowiedziane na 13. lutego, odwołane było w ostatnim niemal dniu, lecz nie na długo odłożone, bo na 17 lutego. W sam raz czas wycieczki hr. Meranu i jakichś następnie wskazówek, czy z Bukaresztu, czy też z Wiednia, jak się dalej zachować wobec Madiarów.

Wskazówki wypadły widocznie bardzo ostro, a że ton ostry nie był Wiedniowi nie na rękę, zobaczymy zaraz.

O propozycyach Tiszy wiadomo było, że gotów jest do ustępstw na polu ekonomicznem, mniej w dziedzinie administracyi, a bardzo niewiele w zakresie szkolnictwa. Ze strony rumuńskiej wystąpiono z obliczeniem, że obecnie, według dzisiaj obowiązujących okręgów wyborczych, mogliby mieć większość w 47 okręgach, gdyby nie gwałty i korupcya rządowa, a nadto w dalszych jeszcze 30 stanowią znaczne mniejszości, podczas gdy według przedłożenia rządowego byłoby zaledwie 24 takich okręgów, w którychby przeszli większością.

Główny organ Komitetu narodowego, *Romanul*, napisał, że Rumuni przechodzą obecnie chwile nie historyczne, lecz krytyczne. Zresztą — powiada — Rumuni węgierscy nie rozwinęli jeszcze tej siły, jak ich rodacy w Królestwie; dopiero gdy się wzmocnią należycie społecznie i politycznie, nastąpią czasy zbierania plonów politycznych.

Już dnia 16. lutego wiadomo było powszechnie w Budzyniu, że propozycye Tiszy nie będą przyjęte. Już bowiem pojawił się w *Romanulu* artykuł z napaścią na Tiszę, że intencye jego nie są wcale szczere i że obietnicami płonnemi chciał tylko Rumunów wywieść w pole.

Osobno jeszcze pisał *Romanul* w korespondencyi z Bukaresztu, że podczas ostatnich narad dyplomatów bałkańskich wypadło tylko stwierdzić, że stosunki pomiędzy Austryą a Rumunią oziębły jeszcze bardziej, z czego opinia publiczna zdaje sobie doskonale sprawę. Ściśle rzeczy biorąc, stosunki są gorsze, niż były kiedykolwiek przedtem. Z drugiej strony pogorszył sytuacyę fakt, że na madiarskie wieści, jakoby poseł bukaresztеński, hr. Czernin, miał podać się do dymisyi, odpowiedział wiedeński *Fremdenblatt* bez ogródki, że hr. Czernin cieszy się nadzwyczajnem zaufaniem cesarza. A więc Wiedeń był zadowolony z Rumunów.

Wśród takich okoliczności zasiadło dnia 17. i 18. lutego w Budzyniu 75 mężów rumuńskich, w tem 32 członków Komitetu narodowego, a 43 mężów zaufania ze wszystkich okręgów rumuńskich. Komitet rozszerzył się umyślnie w ten sposób ze względu na szczególną ważność i odpowiedzialność, a jednak obrady trwały nadzwyczaj krótko. Właściwie bowiem prezes Komitetu rumuńskiego, M i h a l i, zerwał z Tiszą jeszcze tydzień przedtem, kiedy Tisza po interpelacyi ludowca madiarskiego, B e s k y d a, domagającego się zniesienia ustawy narodowościowej z roku 1868., wyraził w zasadzie zgodę na to pod pozorem, że uważa ustawę tę za przestarzałą

i zaręczył, że nie zamyśla bynajmniej wprowadzać jej w życie. Wprawdzie Tisza w tej samej mowie zaręczył również, że zależy mu na oddaniu sprawiedliwości niemadiarskim narodowościom, ale taka „sprawiedliwość“, nie mająca mieć nawet ani teoretycznie jakiegoś gruntu ustawowego pod sobą, nie bardzo szła w smak Rumunom. Jeżeli bowiem Tisza zapewnić nie chce, czy nie może, ani demokratycznego prawa głosowania, ani równouprawnienia narodowego w administracyi komitatów, ani ustawy o narodowościach, cóż tedy zostaje ze wszystkich umów?

Najwięcej upierał się Tisza przy geometryi wyborczej pierwotnego projektu rządowego. Z początku mówiło się o 34 mandatach rumuńskich, potem o 27, wreszcie o 24, lecz i w tych rząd nie wyrzekał się popierania rumuńskich renegatów, madiaronów. Na to odparł Mihali premierowi: „A więc, ekscellencyo, ani ustawy o narodowościach, ani też wolnych i czystych wyborów — w takim razie nie można się wcale godzić“.

Okazało się, że Tisza istotnie liczył na to, że w połowie przynajmniej okręgów postara się o wybór Rumunów wprawdzie, ale Rumunów zaprzedanych rządowi. Przepowiadał to zresztą artykuł pisma rumuńskiego, wydawanego przez rząd z funduszów gadzinowych w Braszowie, *Desteptatarea*, pisząc, że jeżeli nie dojdzie pakt z rumuńskimi narodowcami, wysuną się na pierwszy plan „inni ludzie“. Rozumie się, że przy jakichkolwiek, choćby najmniejszych, ustępstwach, rządowcy ci pozwoliliby, żeby na zewnątrz wydawało się, że pomiędzy rządem węgierskim a Rumunami nastąpiła ugoda.

Wywierano więc napróżno nacisk na państwo węgierskie coraz silniejszy. Tisza nie posunął się o krok dalej w swoich ustępstwach i dnia 18. lutego rumuński Komitet narodowy odrzucił rządowy projekt paktu i to j e d n o m y ś l n i e. Sprawa narodowości ugrzęzła na martwym punkcie. Tisza nie mógł zaryzykować upadku... bo w tym razie najbliższe wybory odbywałyby się pod hasłem paktu nietylko z Rumunią, ale wogóle z narodowościami węgierskiemi, a wybory te byłyby zapewne najgorsze ze wszystkich węgierskich i wypłynęłoby hasło z u p e ł n e g o r o z d z i a ł u o d A u s t r y i (na co może w Wiedniu czekają, żeby użyć... siły).

Toteż Tisza cofnął się w ostatnich dniach i prosił nawet Rumunów, ażeby zmienili swój program polityczny i żeby nie żądali wprowadzenia w życie tak zwanej ustawy narodowościowej z roku 1868. Na to Rumuni nie mogli oczywiście przystać.

VII.

Nie ulega wątpliwości, że takie bezwzględne odrzucenie paktu ze strony Rumunów, nie obyło się bez porozumienia z Bukaresztem. Gdyby na dworze rumuńskim zamierzało się czekać i przewlekać, znalazłoby się sto form, dozwalających ciągnąć układy jeszcze bardzo długo, byle nie zrywać. Ale w rumuńskim zarządzie spraw zagranicznych nie nastał ostry kurs polityczny. Nie zdecydowano się nie dbać o Austryę i pod protektoratem Rosyi pozawierać umowy z państwami bałkańskiemi.

Nie zerwano bynajmniej z Austryą, nie przystąpiono wcale jeszcze do trójporozumienia, a Rumunom węgierskim kazano zachowywać się poprawnie. Pomimo zerwania układów nikt się po stronie rumuńskiej na Tiszę nie gniewa, nikt nie ma mu nic do zarzucenia. Nie mówiąc o pospolitym plebsie polityków kawiarnianych (którzy wszędzie są i wszędzie gdaczą), osoby poważne, świadome rzeczy, przemawiają w taki sposób, jak gdyby układy tylko odroczono i wyrażają najlepszą otuchę na przyszłość.

Równocześnie atoli zadowolone z Austryi i z monarchii, jako całości — pozwalają sobie udzielać pewnych rad Węgrom tonem dziwnie pewnym siebie...

Bardzo ciekawy jest artykuł, który prezes Komitetu rumuńskiego, T e o d o r M i h a l i, dał do dyspozycyi wychodzącemu w Budzyniu słowackiemu tygodnikowi *Slovenski Tyždennik*. Treść tego artykułu, ogłoszonego w Nrze 8. z dnia 20. lutego, jest następująca:

„Bardzo chętnie korzystam ze sposobności, ażeby w słowackiem piśmie przedstawić tok sprawy (o pakt rumuński), „gdyż zależy nam oczywiście na tem, ażeby ogół słowacki miał o naszych krokach jak najdokładniejsze wiadomości.“ Co nie powiodło się teraz, może się udać później. Przypisuje się rozbicie układów pewnemu zwrotowi w polityce zagranicznej, a mianowicie temu, że królestwo rumuńskie postanowiło odwrócić się stanowczo od Austryi. M i h a l i jest tak lojalny wobec Tiszy, że przeczy, jakoby wpływy zagraniczne oddziaływały na tok rokowań. „Dlaczego zaczęto z nami porozumiewać się, motywów teraz zgadywać nie chcemy, ale co się tyczy zerwania, nie nastąpiło ono ani z Wiednia, ani z Bukaresztu, lecz zerwaliśmy rokowania my sami.“ Zerwano, ponieważ Tisza dawał za mało, ale nie można Tiszy zarzucać, ażeby traktował sprawę rumuńską powierzchownie lub lekkomyślnie. Układy prowadzone były z jego strony bardzo poważnie.

Zrazu brakowało mu może szczegółowych informacyj, ale obecnie zna już sprawę dokładnie. „On sam przyznał, że w rozmowach z nami zapoznał się z wielu stronami kwestyi rumuńskiej, które były mu przedtem zgoła nieznane.“ W zasadzie uznał Tisza rumuńskie prawo narodowościowe, prawo do rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, czego poprzednicy jego uznawać nie chcieli. Chodziło tylko o określenie należnego Rumunom wpływu politycznego. Rumuni musieli żądać koniecznie więcej, bo i tak należało być z góry przygotowanym na to, że w wykonywaniu paktu niejedno przez urzędy w praktyce będzie uszczuplone. „O ileby zakres ustępstw nie miał być rozszerzony, powiem od razu po prostu, że ani nawet w przyszłości nie uda się rozwiązać kwestyi narodowościowej !“

Rozwiązanie to byłoby najpewniejszem wtenczas, gdyby rząd węgierski zapewnił należne prawa wszystkim zarazem narodowościom państwa węgierskiego. Toteż dlatego domagano się wykonania ustawy z roku 1868., a żądano nadto nowej ustawy, któraby poręczyła to wszystko, co od owego czasu narodowościom odebrano. I o tę kwestyę gwarancyi musiały się pertraktacye rozbić i spełznąć na niczem.

Na zapytanie, co sądzi o przyszłości, powiedział poseł Mihali, co następuje:

„Jeżeli rząd wprowadzi w życie reformy w zakresie szkolnictwa i administracyi, których domagaliśmy się, zyska niewątpliwie wielką zasługę i przygotuje grunt do przyjacielskiego załatwienia sprawy. My bynajmniej nie zarzekamy się układów w przyszłości, ale warunek niezbędny, że państwo musi uszanować swoje własne ustawy ogólno-państwowe, a więc w pierwszym rzędzie ustawę o narodowościach z roku 1868. Bądźcobądź trzeba Tiszy przyznać tę zasługę, że wśród najgwałtowniejszej opozycyi miał jednak odwagę prowadzić poważne układy, chociaż zarzucano mu zdradę ojczyzny.

„Metoda opozycyi i cała prasa opozycyjna wzbudziły w narodzie rumuńskim swym wyuzdanym szowinizmem głęboki wstręt i w tem przyczyna, że teraz nie pozyskają sobie nikogo, bo nikomu wśród nas nie chce się prowadzić układów, nikt bowiem nie ma otuchy, że mogłoby się to na coś przydać, dopóki trwa obecny układ stronnictw na Węgrzech. To właśnie jest dla Madiarów wielkiem nieszczęściem. My bowiem, obecni przywódcy rumuńscy, zadowolnilibyśmy się mniejszem; skoro jednak ogół

spostrzeże, że rząd ani tyle nawet nie daje, opozycya w parlamencie nawet wobec tych niedostatecznych ustępstw oskarża rząd własny o zdradę stanu, w takich okolicznościach muszą wreszcie w naszem życiu publicznem dojść do steru ludzie, którzy ani nawet nie będą chcieli głośno mówić o zgodzie z Madiarami. Im dalej też odkłada się załatwienie kwestyi rumuńskiej, tem na trudniejszych dla Madiarów warunkach będzie się musiało ją załatwiać". — Przyznać trzeba, że Mihali przemawia politycznie, roztropnie, „fortiter in re, suaviter in modo".

Ale i Tisza wcale się jakoś na Rumunów nie dąsa:

Kiedy układy zbliżały się już do ujemnego końca, w komitatach rumuńskich aktualną właśnie była kwestya wypłat subwencyj rządowych na szkoły. Zarząd komitatu aradskiego wysłał do rządu centralnego sprawozdanie tej treści, że nie zaleca się bynajmniej wypłacać subwencyi, gdyż w szkołach tego komitatu rumuńskiego naucza się języka madiarskiego z wynikiem niedostatecznym. Równocześnie od żupana kołozwarskiego wyszło sprawozdanie, w którem powiedziane jest dosłownie: „W szkołach tych panuje stanowczo duch antymadiarski i dlatego podaje się wniosek, ażeby rząd całkiem nie wypłacał subwencyi". Wśród takich okoliczności znamiennem jest bardzo przedewszystkiem to, że rząd jednak nie chce zrażać sobie Rumunów i nie chce palić za sobą mostów, skoro jest to faktem, że mimo tego rodzaju referatów ministerstwo oświaty udzieliło szkołom rumuńskim subwencyi. Dnia 10. lutego wyszła z ministerstwa asygnata, przyznająca 832 szkołom rumuńskim w 23 komitatach razem kwotę 703.994 koron.

Równocześnie wyszło z ministerstwa rozporządzenie, ażeby urzędy na prowincyach nie załatwiały całkiem spraw tego rodzaju, w których wchodzi w grę drażliwość narodowa. Te sprawy zastrzega sobie ministerstwo do swego własnego urzędowania.

Dodajmyż do tego wielką mowę parlamentarną Tiszy z dnia 7. marca (streszczoną w naszych pismach codziennych), pełną pojednawczości i względów dla Rumunów, co więcej, zawierającą pewną ilość konkretnych zobowiązań — a musi się nabrać przekonania, że tu istotnie same owe układy były tylko drobnym epizodem wielkiej akcyi politycznej, tak wielkiej, że wszyscy wtajemniczeni uznają, że to wcale nawet obojętne, czy obecnie „pakt rumuński" dojdzie, czy nie dojdzie, bo to drobnostka. Drobnostka nawet dla Rumunii, nawet dla węgierskich Rumunów. Wszyscy wpatrzeni w coś innego, w coś większego.

Czy wszyscy z jednakiem uczuciem, tego już nie wiemy... Widzimy tylko, że Tisza nie chce mieć Rumunów przeciwko sobie.

VIII.

A zatem toczą się dalej układy o trójprzymierze, czy trójporozumienie. Rumunia nie zdecydowała się jeszcze widocznie, skoro wszystko pozostało jakby w zawieszeniu.

Czy równocześnie z targami o metamorfozę Rumunii nie toczą się jakie umowy o metamorfozę Węgier, a może i Austro-Węgier?

Widzimy zresztą, z ilu to możliwemi metamorfozami łączy się i wikła metamorfoza rumuńska! Stosunek Węgier do Austryi zaostrza się, wyłania się groźba nowego przesilenia i w Budzyniu (ewentualnie i w Wiedniu), tworzą się nowe prądy polityczne, nowe rachuby, oparte na „metamorfozie“, a pożądające całego szeregu dalszych.

Wyłoniły się z tego dotychczas następujące zagadnienia polityczne:

1) Czy utrzyma się hegemonia madiarska na Węgrzech?

2) Czy utrzyma się dualizm — a zatem:

3) czy utrzymana będzie pruska hegemonia nad Austryą (nieoddzielna od dualizmu).

4) Czy Austrya ma dalsze widoki na Bałkanie, czy też zacznie tam zwolna likwidować? A zatem:

5) czy i gdzie będzie w danym razie szukała ekwiwalentu?

W ten sposób kwestya rumuńska staje się europejską i dla nas, Polaków, wcale nie obojętną. Jeżeli bowiem Rumunia otrzyma od Austryi, czego pragnie i w przyjaźni z państwem habsburskiem pozostanie pomimo swej metamorfozy — natenczas musi nastąpić cały szereg metamorfoz w Europie. Jeżeli zaś Rumunia przejdzie do sfery politycznej rosyjskiej, w takim razie klucz sytuacyi przeniesie się napowrót do Berlina i stamtąd będziemy wyczekiwać znów sygnałów na dzień jutrzejszy.

T. Sałwa.

O nowym „nowym kursie“ w Chorwacyi.

Zwracaliśmy już nieraz uwagę na tę polityczną cechę Chorwacyi, że w tym kraju zawsze jest coś „nowego“, bo... tam nigdy nic się nie ustala. Pędzić z jednej ostateczności w drugą — zdaje się tam być stanem normalnym umysłów. Dopiero-co zda-

wało się, że nic ich nie przebłaga, a już „nowy kurs“, brany przez Chorwatów jak najpoważniej, pomimo niedawnych nauczek (z rezolucyi rjeckiej), które zupełnie poszły w las. Ponieważ wtedy był także „nowy kurs“, więc dla odróżnienia nazwijmy tamten starym, a dzisiejszy nowym. Można tedy całkiem słusznie mówić o nowym „nowym kursie“ w Chorwacyi, zanim się nie doczekamy najnowszego nowego kursu... na co też kolej przyjdzie.

Baron Skerlecz bawił z początkiem listopada 1913. roku przez kilka dni w Zagrzebiu, skąd referował o sytuacyi hr. Tiszy i ministrowi dla Chorwacyi, hr. Pejačevićowi. Przesilenie trwało długo w jednakim stanie. *Südslavische Rundschau* upatrywała główną trudność w tem, że hr. Tisza chce przywrócić w Chorwacyi stosunki konstytucyjne o tyle, o ileby udało się wznowić dawne stronnictwo „madiarońskie“ z czasów Tomašića i Raucha, podczas gdy koalicya serbo-chorwacka gotową była wprawdzie pracować wspólnie z posłami uznającymi unię z Węgrami, o ile tacy wejdą do sejmu przy czystych wyborach, lecz nie chciała się zobowiązać, że w danym razie wejdzie w kompromis z grupą Tomašića lub Raucha, a tem mniej, że będzie popierać ich wybór, choćby pośrednio. Rząd węgierski był w tem położeniu, że albo musiał przyspieszyć rozwiązanie chorwackiego przesilenia, albo zdecydować się na nowe eksperymenty z konstytucyą i obowiązującemi prawami wogóle. Z końcem roku 1913. kończyła się chorwacko-węgierska ugoda finansowa; tylko sejm może ją odnowić, przedłużyć lub uchwalić nową, a formalności dotyczące ma prawo załatwić ostatecznie tylko tak zwana deputacya regnikolarna, którą wybiera ze strony chorwackiej sejm zagrzebski. Powstało więc istne błędne koło: sejm niezbędny, a większość rządowa wciąż jeszcze niemożliwa. W podobnej sytuacyi znalazł się rząd węgierski wobec Serbów. Należy wybrać nowego patryarchę karłowackiego po śmierci Bogdanovića. Wyboru może dokonać tylko serbski synod cerkiewny, a jakżeż go zwołać, skoro rząd zawiesił serbską autonomię cerkiewną? I tak rząd węgierski sam sobie narobił kłopotów tego rodzaju, że rad nie rad musiał szukać porozumienia z Chorwacyą, a to znaczyło — pogodzić się z koalicyą serbo-chorwacką.

Zaczął się tedy „nowy kurs“ w Chorwacyi. Odwołano nareszcie ograniczenia prawa zgromadzania się i cofnięto zakaz kolportażu pism. Wybory do sejmu oznaczono na 16. i 17. grudnia, a rząd obiecał, że będą czyste. „Starzy unioniści“ („madiaroni“),

którzy przezwali się niedawno „stronnictwem postępu narodowego“ i chcieli uchodzić podczas wyborów za liberałów, rozwiązali swą organizacyę polityczną, bo skoro rząd ugodził się z koalicyą serbo-chorwacką, ich stronnictwo straciło racyę bytu, jako rządowe. Niektórzy z dawnych unionistów wprawdzie kandydowali, lecz osobiście, a nie jako kandydaci stronnictwa „postępu narodowego“, a do tego za zgodą koalicyi serbo-chorwackiej. Udzielono tego zezwolenia sześciu mianowicie osobom, które nie skompromitowały się za rządów Raucha, Tomašića i Cuvaja. Są to: hr. Teodor i Marko Pejačevicie; pierwszy z nich minister dla Chorwacyi w rządzie centralnym; szefowie sekcyi w rządzie krajowym, Fodroczy i Trpš; starszy żupan Jaković i były ban Rakodczay.

Ta dawna „grupa Tomašićowa“ zawiniła ciężko tem, że ona zaleciła zaprowadzenie komisaryatu, ona ciągle doradzała jego przedłużanie. Toteż nie liczono się z nimi przy ugodzie z koalicyą i chociaż niektóre osobistości z tej grupy mogły stanąć do walki o mandat, czyniły to każda na swój własny program, a nie jako stronnictwo. Spełniło się, że „kto pod kim dołki kopie...“

Rozporządzeniem z dnia 2. grudnia wprowadzono w wykonanie pierwszą część ustawy z roku 1907. (którą rząd centralny suspendował tedy bezprawnie przez sześć lat), dotyczącą nazw geograficznych w Chorwacyi. W części tej ustanawia się urzędowe nazwy chorwackie (czyli serbskie — różnica abecadła) znaczniejszych z tych miejscowości, których nazwy Madiarzy poprzekręcali w zakresie urzędowania kolejowego i pocztowego. Druga część ustawy, dotycząca mniejszych miejscowości, ma być niebawem ogłoszona. Obie części ustawy mają nabyć mocy obowiązującej jednak aż... 1. lipca 1914. (jeżeli do tego czasu potrwa „nowy kurs“...)

Bądźcobądź koalicya serbo-chorwacka odbyła od 20. miesięcy znowu po raz pierwszy zgromadzenie na terytoryum chorwackiem. Zjechało się przeszło 200 uczestników. Prezydujący zebraniu, Dr. Grga Tuškan, wskazał na utrwaloną już i prześladowaniami zgodę i jedność serbo-chorwacką, jako na rękojmię lepszej przyszłości ojczyzny. Ustanowiono od razu 50 kandydatur z ramienia koalicyi. I tak na pół rządowem stało się stronnictwo, przeciw któremu wytaczano niedawno osławiony proces zagrzebski o zdradę stanu!

Wybory wreszcie rozpisane, stronnictwa ogłosiły swych kandydatów. Koalicya zgłosiła kandydatów swoich w 60 okręgach

(na 88) i to pod dobrym znakiem, bo w 32 okręgach nawet nie mając przeciwnika (w poprzednich wyborach mieli tylko 30 mandatów). Najliczniej po koalicyi wystąpili ludowcy. Radićowa „seljačka stranka“ zgłosiła aż w 31 okręgach kandydatów (w tem pięciu w dwu okręgach, a mieli ostatnio siedm mandatów). Prawasze odłamu Starčevića wystąpili w 22 okręgach, a ze skrzydła Dra Franka w 12. Znamienne, że w okręgach, gdzie ostatnio przeszli rządowcy (20), koalicya z początku nie stawiała wszędzie kandydatów, ledwie w czterech.

Do wyborów stanęli kandydaci następujących stronnictw: 1) koalicya 64 (Hrvatska samostalna stranka 46, serbska 18); 2) Starčevićeva stranka prava (dążący do zupełnej niezawisłości finansowej) 30; 3) chrześcijańsko-socyalni (Frankowcy) 26; 4) ludowców 31; 5) radykalnych Serbów 12; 6) niezawisły klub środka 3; 7) socyalista 1; 8) rządowi 17; 9) z poza stronnictw 2.

Przeciw koalicyi silnie agitowali obok prawaszów obu skrzydeł ludowcy, walcząc głównie tem, że koalicya nie stawia kandydatów przeciw takim rządowcom madiaronom, jak niedawni jej wrogowie: były trzymiesięczny ban Rakodczay, przyjaciel Kuehnów, podban Šumanović i były Rauchów podban Crnković, a przyjęła za swego kandydata wielkiego żupana Nikolića, który w czasach Kuena był sprężyną systemu madiarońskiego.

Frankowcy przeciw koalicyi wystąpili z zarzutem, że koalicya nie dotrzymała paktu wobec unionistów i żądają, aby narzucić nową geometryę wyborczą. Koalicya natomiast zarzuca frankowcom, że nie szli z nią razem w sprawie, aby stosunek finansowy zależny był nietylko od Węgier, ale od *sejmu chorwackiego*.

W Waraždynie, na zebraniu, zwołanem przez dawnego wicebana Dra Nikolića Podrinskiego, kiedy M. Horwat nie przyjął kandydatury, uchwalono jednomyślnie mandat ofiarować najwybitniejszemu pisarzowi („chorwacki Sienkiewicz“) *Ljubie Babićowi Gjalskiemu*.

W Wiedniu wygłosił były poseł *Supilo* — twórca rezolucyi rjeckiej — przed młodzieżą akademicką poglądy swoje na obecną sytuacyę polityczną w Chorwacyi. Wzywał młode pokolenie, aby walczyło o zupełną niezawisłość finansową Chorwacyi. „Chorwaci muszą zdobywać gospodarczą egzekutywę i legislatywę“, które obecnie są wyłącznie w rękach Madiarów i dlatego Chorwacya jest tak spętana finansowo. Z tymże wykładem udał się

z Wiednia Supilo do Gradu, żeby agitować wśród tamtejszej młodzieży. Koalicya serbo-chorwacka uważała występy Supila za ataki przeciw sobie skierowane.

Wreszcie 16. grudnia 1913. roku odbyły się wybory, a stanowiły one niezwykłe doprawdy zjawisko w kronikach konstytucyjnych tego kraju: odbyły się bowiem bez wojska i nacisku urzędów. Były to pierwsze wybory „czyste“. Rząd dotrzymał co do tego najzupełniej obietnic i oby to było dobrym zadatkiem na przyszłość! Wybrano w pierwszym zaraz terminie wyborów powszechnych 45 posłów z koalicyi serbo-chorwackiej, a to znaczy, że stronnictwo to (niedawno prześladowane za „zdradę stanu“) rozporządza w sejmie absolutną większością.

Wybory przyniosły tedy zwycięstwo koalicyi serbo-chorwackiej, jednak nie tak świetne, jak się spodziewano powszechnie. Koalicya zdobyła ostatecznie teraz 47 (względnie 48) mandatów, co jest istotnie postępem wobec r. 1910., kiedy ich miała 35, i r. 1911., w którym miała 25, ale jest cofnięciem wobec liczby 55 mandatów w roku 1908. Obecnie koalicya kandydowała w 65 (na 88) okręgach, wybory były bez presyi rządowej, a jednak nie zdobyła 18 mandatów z tych, po które sięgała.

Wynik ostateczny przedstawia się następująco:

koalicya serbo-chorwacka	47
z pomocą koalicyi (burmistrz Zagrzebia) . .	1
staro-unioniści	12
centrum niezawisłe	2
milinowcy (prawasze z obozu Mile Starčevića)	14
frankowcy („ „ Franka) . . .	9
ludowcy	3
razem	88

Serbscy radykali stracili swe wszystkie trzy mandaty, ludowcy pięć, w poprzednim sejmie był też jeden dziki przeciw koalicyi, teraz jeden dzikí przy koalicyi.

Zupełne zwycięstwo przypadło więc stronnictwom, które w większości są wprawdzie opozycyjne, lecz nie życzą sobie zrywać unii z Węgrami, owszem stoją na stanowisku ugody z roku 1868. i tego tylko pragną, żeby ugoda owa była sprawiedliwie wykonywaną. Obóz, uznający ugodę, rozporządza w nowym sejmie większością $^{2}/_{3}$, podczas gdy zmierzający do zerwania z Węgrami prawasze posiadają zaledwie 23 mandaty. Z prawaszostwem ma się

rzecz tem gorzej, że jest ono rozbite na dwie frakcye. Wśród wzajemnego zwalczania się zwolennicy Dra Mile Starčevića porazili jednak w 11 okręgach frankowców. Znaczy to, że polityka, tak zwana wiedeńska, reprezentowana przez *Reichspost* i austryacką partyę chrześcijańsko-społeczną (dawnych „luegerowców"), poniosła klęskę i że nie uda się ani w prawaszowskim obozie rzucić Chorwatów na Serbów, katolików na prawosławnych, żeby w mętnej wodzie ryby łowić. Znamiennem jest, że serbscy radykali, zawzięci przeciwnicy koalicyi, nie chcący uznać jedności narodowej z Chorwatami — nie uzyskali ani jednego mandatu. Socyaliści stracili też jedyny mandat, posiadany w poprzedniej Izbie.

Według zawodów zasiada w nowym sejmie chorwackim: 26 adwokatów, 14 właścicieli większej własności, 13 duchownych, 7 dziennikarzy i literatów, 7 wysokich urzędników, 6 lekarzy, 4 profesorów, 4 przemysłowców i handlowców, 2 byłych dygnitarzy, 2 chłopów.

Statystyka wyborcza serbo-chorwacka ciągnęła się odtąd w różnych kombinacyach po prasie serbo-chorwackiej. Niektóre są bardzo ciekawe i dla postronnych. Zacznijmy od pouczającej niezmiernie, ogłoszonej przez *Pokret*, statystyki ludności wedle okręgów wyborczych. Serbowie i Chorwaci mają tylko 36 okręgów czysto narodowych, gdzie niema innej ludności, tylko Serbo-Chorwaci (czysto chorwackiego i samoserbskiego niema ani jednego). W reszcie okręgów (52!) są i Niemcy i Madiarzy, w czterech nadto Słowacy, w trzech Rusini. Najbardziej mieszane są okręgi Šid (6% Mad., 18% Niemc., 10% Słow., 10% Rusinów), mający 44% obcych narodowości i Morović (6·9% Niem., 8% Rusinów, 2·5% Słow.). Już poprzednio stracili na rzecz Niemców okręg rumski. (Ruma na 26.279 ludności ma 13.079 Niemców, 2828 Madiarów czyli 49·6% Niemców i 10·7% Madiarów). Niebezpieczeństwo bardzo pokaźne grozi już w okręgu zemuńskim, mającym 38·3% Niemców i 11·7% Madiarów, czyli razem 50% żywiołu wrogiego Słowianom. Zagrożone są oba mandaty w Osieku już dzisiaj. Osiek wśród 29.505 ludności (poza garnizonem silnym) ma 11.269 Niemców (35·9%) i 3.729 Madiarów (11·9%), zatem procent ludności obcej już równoważy się prawie z tubylczą. Podobne stosunki w Vukovarze (20·6% Niemców, 13% Madiarów) i Darovarze, gdzie jest 16·6% Madiarów, 11·9% Niemców, a 24% innych narodowości (?!). W kilkunastu okręgach procenty te są niższe, ale dochodzą w sumach często już do 25%.

Rzeczą przyszłego sejmu najbliższego i jego większości musi być spojrzeć w przyszłość i zapewnić ją swojszczyźnie. Szukać sposobu nie trzeba daleko, dość popatrzeć na demograficzną kartę. Są tam okręgi z 250, 425, 430 wyborcami i takie, co liczą po 4500, 4200 i 4800 wyborców. Okręgi owe mieszane były dotąd w rękach rządowej partyi; cóż tedy łatwiej kiedyś dla rządu madiarskiego, jak poprzeć w tych okręgach koalicyę madiarsko-niemiecką!

Co myśmy w Krakowie wyczytali ze statystyki wyborczej w 1913, to *Pokret* znalazł dopiero w lutym 1914 i na miejscu naczelnem swego Nr 42 woła donośnie: O č u v a j m o S l a v o n i j u — Ratujmy Slawonię! i liczbami przedstawia niebezpieczeństwo Slawonii.

Oto n. p. skład przedostatniej delegacyi do parlamentu węgierskiego: tworzyli ją sami zwolennicy Tomašića, a wybrał ją „komplet" sejmowy z 18 posłów, 19 wirylistów i wielkich żupanów; a co jeszcze lepsze, że ten „komplet" 37 członków sejmu dokonał wyboru 43 delegatów (40 do parlamentu, a trzech do Izby panów). I to było niedawno, bo w roku 1911.

W wyborach ostatnich (1913) zyskały stronnictwa:

chorwacka część koalicyi	głosów .	31.576
serbska „ „	„ .	12.871
cała koalicya	„ .	44.447
stronnictwo ludowe	„ .	12.588
prawasze (frankowcy)	„ .	15.079
„ (starčevićanie)	„ .	14.988
unioniści	„ .	3.331
ludowcy i prawasze razem	„ .	45.986

Obliczenie to zrobił Radićów *Dom*, bo stronnictwo jego poniosło najcięższą klęskę, choć z resztą opozycyi teraźniejszej zdobyło 1.500 głosów więcej, niż koalicya i choć S e r b o w i e koalicyjni nie mieli ani 200 głosów więcej, a przecie otrzymali o 14 mandatów więcej, niż ludowcy (17 wobec 3). Co dalej! Starzy madiaroni otrzymali 13.585 głosów i 12 mandatów, serbscy radykali mimo 3.277 głosów nie zyskali mandatu ani jednego, gdy osiecki Klub Środka przy 2.386 głosach ma dwa mandaty. Koalicya przy 44.000 głosów ma 48 posłów, a ludowcy i prawasze przy 46.000 głosów mają 26 posłów. Z tych liczb wnioskuje opozycya o zmianie wyników w przyszłych wyborach.

Zajął się tą statystyką i *Hrvatski Pokret*, aby obalić twierdzenie, że prawasze, żądający samodzielności finansowej dla Chor-

wacyi bezwarunkowo, reprezentują przeszło czwartą część ludności i to część czysto chorwacką. I stwierdził *Pokret*, że w okręgach

z przeszło 75 proc. Chorwatów, wyszło 16 koal., 3 lud., 18 praw.
„ 50—75 proc. Chorw., „ 10 „ — „ 5 „
i 4 unionistów (madiaronów)
„ 75 procent Serbów wyszło 5 koal., — lud., — praw.,
i 1 unionista
„ 50—75 proc. Serbów wyszło 12 koal., — lud., — praw.,
i 2 unionistów
z więcej niż 50 proc. Chor. i Serb. wyszło 3 koal., — lud., — praw.,
2 unionistów i 1 z poza stronnict.
z niżej „ „ „ wyszło 2 koal., — lud., — praw.,
3 unionistów i 1 z poza stronnict.

Dla narodowego charakteru okręgów wyborczych nie bez znaczenia jest zestawienie, że okręgi

z wyżej 75 proc. Chorwatów . . . wybrały 37 posłów
50 — 75 proc. „ . . . „ 19 „
z wyżej 75 proc. Serbów . . . . . „ 6 „
50 — 75 proc. „ . . . . . „ 14 „
z wyżej 50 proc. Serbów i Chorwatów „ 6 „
mniej niż 50 proc. Serbów i Chorw. „ 6 „

Ostatnie sześć są zawsze do zdobywania, a nie zawsze zdobywalne, przedostatnie sześć łatwo się stać mogą cudzem zwycięstwem. Z tą liczbą 12 niepewnych okręgów harmonizuje nadzwyczajnie liczba 12 madiaronów starych, wybranych ostatnio w „czystych i swobodnych“ wyborach. Obok madiaronów starej barwy, obecnie wpływ na rządy mają Serbowie, jak to przed wyborami zapowiadali prawasze i ludowcy i jak się to obecnie pokazuje ze składu delegacyi do parlamentu. Znajduje się w niej 14 Serbów i 15 madiaronów; z Chorwatów ani jeden nie umie po madiarsku, między Serbami są rozumiejący madiarską mowę, a z madiaronów tacy Pejačeviće umieją lepiej po madiarsku, niż po serbo-chorwacku.

Jeżeli na stronie chorwackiej tak często odkreśla się okręgi serbskie, posłów serbskich, liczbę serbskich delegatów, to i na stronie serbskiej na statystykę serbsko-chorwacką patrzą uważnie, ale patrzą jako strona silna, mająca i pragnąca coś zyskać na swem znaczeniu politycznem. Bo nie inaczej chyba pojmować trzeba obszerne w kilku numerach *Srbobrana* ogłoszone zestawienie, ilu w każdej szkole średniej w Chorwacyi i Slawonii było ostatniego roku katolików a prawosławnych, Chorwatów a Serbów, tak

w gronach nauczycielskich, jak i między uczniami i jakie postępy w nauce czyni tylu a tylu Serbów a Chorwatów, wśród tego zaś zestawienia co krok prawie „kryłda“, Serbów tylko tylu, prawosławnych ledwie tylu, oczywiście — profesorów. Ale tego autor nie mówi.

Od autora pochodzi tylko uwaga: „Ten przegląd może mieć dla nas (Serbów) korzyść, skorobyśmy zechcieli wysnuć z niego jaką naukę“. Jest zaś w szkołach średnich Banowiny 4.449 katolików, 1.075 prawosławnych, 630 żydów, 65 greko-katolików i 55 ewangelików. Z doliczeniem wyznaniowej szkoły w Sremskich Karłowcach ogólna liczba uczniów jest 6.574, w tem Serbów 1.355, zatem piąta część, gdy ludności serbskiej jest czwarta część, a profesorów świeckich jest Serbów ósma część (58 z 451), a z liczby dyrektorów siódma (?) część (na 23 — 4), bo autor wlicza też handlowe szkoły i nauczycielskie (23 + 7), aby dostać żądany procent pokrzywdzenia, „a przecieżby należało, iżby między tylu dyrektorami i w Zagrzebiu był jeden Serb“. Po niejakim czasie znów czytamy o podobnem pokrzywdzeniu Serbów w liczbie inspektorów szkolnych okręgowych i nauczycieli.

Siłą i znaczeniem Serbów w obecnych rządach Banowiny zajmuje się też ksiądz Józef Šafran w *Riečkich Novinach* i widzi w ich sile szkodę dla Chorwacyi: „Zgoda wszystkich Serbów chorwackich na ugodę z Madiarami przynosi Chorwacyi tylko szkodę, tem większą, że Serbowie są dobrze zorganizowani... Siłę ich organizacyi widać najlepiej w tem, że w ostatnich wyborach do krzty rozbili radykalne stronnictwo serbskie. Ich organizacya jest jakby wojskowa. Wystarczy, gdy redakcya *Srbobrana* wyśle telegram trójwyrazowy, a to wystarcza dla całego okręgu. Jego rozkazu trzymają się wszyscy, tak przodownicy, jako i ostatni“.

Im większą przewagę w dzisiejszej koalicyi serbo-chorwackiej zyskują prawosławni nad katolikami, czyli Serbowie nad Chorwatami, tem częściej też słychać głosy, rozrywające harmonię koalicyjną, a sposobności nie braknie.

Oto świeżo miały się połączyć dwie instytucye pieniężne: „Srpska Banka“ i chorwacki „Centralni Kreditni Zavod“. Złączenie się do skutku nie doszło. Chorwackie *Novosti* powiadają, że zawinili w niedojściu do fuzyi Serbowie, którzy wolą się pieniężnie sami między sobą organizować i gospodarczo nad katolikami mieć siłę. *Novosti* widzą w tem działalność serbską, egoistyczno-partyjną.

Na to strona serbska odpowiedziała w *Srbobranie* (31): „Co się tyczy Serbów, wiadomo, co jest kapitał serbski, wiadomo powszechnie i dokładnie aż do ostatniego grosza. Ani w przybliżeniu nie jest tak na stronie chorwackiej. Ani z daleka się nie pozna, co jest chorwackie. Pod firmą chorwacką ukazuje się i pracuje często i coś, co nie jest nawet słowiańskie, a tem mniej chorwackie — a zwłaszcza na polu gospodarczem. I to, co nie jest chorwackie, a pokazuje się jako chorwackie, nie służy wcale Serbom... Jeśli też Chorwaci nie dążą do wyzwolenia się od wpływu obcego, szczęściem jest, że możemy i że chcemy, my Serbowie, czuwać nad własną samodzielnością gospodarczą, względnie, że mamy jeden dobry dział naszej wspólnej pracy czysty i wolny“.

Przeciw posądzaniu o dualizm gospodarczy broni się strona serbska historyą i wywodzi, że w latach 1850.—1870. Serbowie zakładali pieniężne instytucye razem z Chorwatami. — Ale zakłady te dostawały się w kierownictwo szowinistów i serbofobów, wygryziono i usunięto wszędzie Serbów, toteż około r. 1895. Serbowie przejrzeli, że ich zachody w spółce z Chorwatami są stracone i rzucili się do stwarzania własnych zakładów pieniężnych. Z winy przeto Chorwatów, z ich lekkomyślności w łączeniu się z wrogimi Słowianom kapitałami, istnieje dualizm gospodarczy Chorwato-Serbów.

Skąd atoli grozi Chorwacyi nieprzyjaciel, pokazały wymownie ostatnie wybory w okręgu wuczańskim, które opisuję za *Obzorem* (Nr 346. z. r.). Jest to okręg sztucznie wymierzony w r. 1888. przez Khuena Hedervarego, ma gminy odległe o 40 klm. od siebie, narodowości tak mieszane (Serbo-Chorwaci, Słowacy, Niemcy, Madiarzy), że czysto chorwackiej wioski niema w nim ani jednej, a żywioł wszystek słowiański stanowi mniejszość wobec germańsko-madiarskiego. Na 2.844 głosów mają tu Niemcy z Madiarami przeszło 1.600, a Słowianie nie dochodzą 1.200. W pierwszym dniu wyborów trzej kandydaci uzyskali głosów: 644, 577, 376, w wyborze ściślejszym otrzymał zwyciężony 811, a zwycięzca 873 głosów „i to samych Niemców i Madiarów“; „w gromadach madiarskich nauczycieli i księży słychać było na wyborczem miejscu język madiarski“, „pijanych wyborców dostawiano na wozach“, pełno wszędzie „madiarskich pism i ogłoszeń z napisem: „Elyen Mihalovich Antal!“, madiarskich butów i czapek, gulaszu i papryki, że wrażenie było, jakoby to wybory były w Banacie lub Baczce, a nie w Chorwacyi“.

Skoro już o tem mowa, zwrócimy uwagę, że Madiarzy zaczynają się już wdzierać do Rad gminnych w Slawonii. Ostrzeżenie, co może potem po kolei oczekiwać właściwą Chorwacyę!

W pokaźnej gminie Stari Jankovci zwyciężyli w wyborach do Rady gminnej Madiarzy. Jak? Od czasu dłuższego w *Szlavoniai Magyar Ujsagu* ukazywały się artykuły jeden za drugim, stale pouczające, jak zdobyć tę gminę na Chorwatach. Pozyskano dla ewentualnych kandydatów madiarskich i Niemców miejscowych i urzędników Chorwatów. Agitacyę w swe ręce wzięli potem wychowankowie szkoły madiarskiego „Juliana“ i w wyborach na 12 radnych zwyciężyło 8 Madiarów, 2 Niemców i 2 Chorwatów. Sojusz niemiecko-madiarski wygrał pierwszą bitwę i gotuje się teraz do nowych zwycięstw na ziemi chorwackiej!

Jakiż wydać sąd ogólny o całym tym najnowszym „nowym kursie“? Wiadomo z dzienników, że Tisza (sam Tisza!!) podejmowany był w połowie stycznia 1914. w Zagrzebiu z wielkimi zaszczytami, a nawzajem rozmaite kluby madiarskie honorowały delegacyę chorwacką w Budzyniu. Niebywałe historye! Co o tem sądzić? Wyręczymy się lublańskim *Slovencem*, blizkim spraw, a bardzo w nich zainteresowanym. W Nrze 17. znaleźliśmy tam w artykule p. t.: „Tisza i Chorwaci“ następujące poglądy na stan sprawy madiarsko-chorwackiej:

W Zagrzebiu bywali już królowie węgierscy, ale nigdy jeszcze żaden węgierski prezydent ministrów. Nie należy jednak faktowi temu przyznawać znaczenia zbyt wielkiego, bo nie wiadomo, jak długo potrwa madiarskie „ugodowe usposobienie“. Bądźcobądź, wyrzekł hr. Tisza w Zagrzebiu niejedno, co nie jest pustym frazesem, n. p. podczas obiadu w pałacu bana:

„Los związał już od wieków Węgrów i Chorwatów. Uważam za dobre te czasy, gdy Madiarzy pozostawali w zgodzie z Chorwatami i dobijali się ramię przy ramieniu wspólnych korzyści; za nieszczęsne zaś czasy owe, gdy zaślepieni wydawali na ofiarę wzajemnych walk najlepszych swych mężów.“

Slovenec dodaje do tych słów premiera węgierskiego, że Madiarów i Chorwatów związały niebezpieczeństwa tureckie, potem chorwacka niesforność i niezgodliwość, następnie reformy Józefa II., germanizujące i demokratyzujące, które rozbudziły poczucie wspólnych zagrożonych interesów pomiędzy szlachtą chorwacką i madiarską. W miarę atoli, jak przyjmowały się idee demokratyczne w samej Chorwacyi, rozluźniało się poczucie wspólności politycznej

z Węgrami, aż stłumiły je w zupełności bezprawia Khuena. Chciał to naprawić Kossuth iunior i rezolucyą rjecką udało mu się „zapędzić Chorwatów znowu na podwórko“ — ale nastały „cuvajady“ i teraz Tisza „na nowo dowołuje się historyi“.

Zdaniem *Slovenca* „Tisza wie dobrze, czego chce“. Paktuje z Chorwatami, żeby, uwolniony od kłopotów w tej stronie, mógł łatwiej złamać opozycyę u siebie w domu i utrzymać hegemonię szlachty madiarskiej. Paktuje w Zagrzebiu, bo to jest obecnie mile widziane w Wiedniu, a na wypadek, gdyby z Wiedniem trzeba było stanąć na nieprzyjaznej stopie, lepiej, żeby Wiedeń nie mógł użyć Chorwatów przeciw Madiarom. Zresztą, obecne porozumienie chorwacko-madiarskie, to przedewszystkiem porozumienie z koalicyą serbo-chorwacką. „Nie wolno zapominać, że koalicya ta kroczy pod przewodem Serbów. Za czasów Jelačića byli to towarzysze boju przeciw Madiarom, boju o chorwackie prawo państwowe. Dziś mają z tamtej strony Sawy swoją Wielką Serbię. Nie bez kozery interesują się Madiarzy Serbami. Skoro Chorwaci pomagają im przy tem, tem lepiej dla Madiarów. Ciężki więc błąd popełnia oficyalna polityka austryacka, że nie dba należycie o Chorwatów i pozostawia ich własnemu przemysłowi, żeby sobie dawali radę, jak umieją i zdołają. Wiedeń sam temu winien, że Serbowie nawet zaczęli szukać oparcia u Madiarów. Wszystko zło poszło z tego, że statyści austryaccy uważali Jugosłowian za żywioł bez znaczenia w polityce. A może choć teraz przejrzą nareszcie!

W nowym sejmie chorwackim była wielka opozycya, tak, że dopiero 5. stycznia 1914. r. udało się załatwić główną sprawę, o którą chodziło rządowi centralnemu, a mianowicie przedłożyć w trzeciem czytaniu dotychczasową ugodę finansową chorwacko-węgierską, przedłużoną do połowy roku 1915. Na temże posiedzeniu wybrano nową delegacyę do parlamentu węgierskiego, a zatem 40 posłów do Izby posłów i trzech do Izby Panów. Prócz kilku „unionistów“ starszej daty, wybrani należą do koalicyi serbo-chorwackiej. W ten sposób Chorwacya zyskała legalną reprezentacyę w parlamencie centralnym i zniknął dotychczasowy stan rzeczy, prawu pisanemu przeciwny. Gdy wszczęła się w sejmie debata o ugodzie finansowej i gdy poseł Radić wystąpił z wnioskiem, ażeby sejm ogłosił odrazu niezawisłość finansową Chorwacyi od Węgier, musiał mowca generalny większości ułagodzić dyskusyę zapewnieniem, że sprawa finansowej odrębności wejdzie na porządek dzienny deputacyj regnikolarnych.

Dnia 4. lutego odczytali delegaci chorwaccy na posiedzeniu parlamentu węgierskiego następującą deklaracyę:

„Imieniem delegatów, wysłanych do tej Izby sejmowej z łona chorwacko-slawońsko-dalmatyńskiego [1]) sejmu krajowego, mamy zaszczyt przy debacie nad projektem do ustawy o pragmatyce kolejowej uczynić następujące oświadczenie:

„Tekst ustawy o pragmatyce służbowej kolejowej, uchwalonej przez parlament państwowy w roku 1907., jest ze szkodą królestwa Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi. Przeprowadzono w niej rozporządzenia językowe, które nie mogą stanowić przedmiotu czynności prawnej tej Wysokiej Izby, jako przeciwne ustawom państwa, odnoszącym się do urządzenia stosunków prawnopaństwowych pomiędzy Węgrami a Chorwacyą, a które mocą paragrafów 56. i 57. ugody wprowadzają język chorwacki jako urzędowy tak w sprawach, należących do zakresu działania państwowego Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, jakoteż i dla organów wspólnego rządu w urzędowaniu wewnątrz tego kraju. Przeciwko projektowi pragmatyki kolejowej zastrzegli się też tak posłowie chorwacko-slawońsko-dalmatyńscy, do tego sejmu państwowego wysłani, jakoteż i cały ogół mieszkańców w tym kraju. W następstwie tego wynikły pomiędzy Węgrami a Chorwacyą nieporozumienia i starcia, które wstrząsnęły historycznym braterskim stosunkiem do tego stopnia, że my, którzy stoimy niezachwianie na stanowisku wspólnego prawa państwowego, byliśmy zmuszeni zdecydować się na usunięcie się od obrad tego Wysokiego Sejmu państwowego, dopóki owo naruszenie zasadniczego prawa państwowego nie będzie naprawione. Roztropnemu przewidywaniu p. prezydenta ministrów hr. Tiszy można przypisać, że w wykonaniu umowy, zawartej pomiędzy nim a pełnomocnikami koalicyi serbo-chorwackiej, jako przewodniego stronnictwa Chorwacyi, przedłożono też nową ustawę pragmatyki kolejowej, z której wyłączono owe postanowienia językowe, w których upatrywaliśmy ciężkie naruszenie kardynalnego prawa państwowego. Daną nam jest tedy możność wziąć nadal udział w tej Wysokiej Izbie poselskiej w jej pracach dla dobra tak naszej ojczyzny, Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi, jakoteż i całości państwowej wszystkich ziem, należących do korony

---

[1]) Taki oficyalny tytuł sejmu „Trójjedynego królestwa"; jak widzimy, sejm przestrzega przy każdej sposobności zasady, że Dalmacya złączona być ma prawno-państwowo z Chorwacyą i Slawonią.

św. Szczepana. Skoro nowy projekt ustawy o pragmatyce służbowej kolejowej zgodny jest z naszem stanowiskiem w sprawach, o które chodzi, mogą delegaci, wysłani do tej Wysokiej Izby przez sejm krajowy chorwacko-slawońsko-dalmatyński, przyjąć tę ustawę, jako podstawę do szczegółowych rokowań; ale uważają sobie ze względu na motywy, dołączone do tego projektu, za obowiązek, zaznaczyć, że trwają niezłomnie na swojem stanowisku, że według ustawy państwowej, stanowiącej część ugody pomiędzy Węgrami i Chorwacyą, język chorwacki jest urzędowy przy kolejach chorwackich, znajdujących się na terytoryach chorwackiem i slawońskiem. Posłowie chorwacko-slawońsko-dalmatyńscy, do tego sejmu państwowego wysłani, będą bronili tego stanowiska przy każdej sposobności z całą stanowczością i muszą domagać się, aby stanowisko to było uwzględnione. Z tego naszego zasadniczego stanowiska wypływa, że tymczasowe urządzenie sprawy językowej, które ma być wprowadzone rozporządzeniem, tyczącem się kolei żelaznych na terytoryum chorwacko-slawońskiem, takie, jak jest projektowane w motywach projektu, a które nadaje językowi chorwackiemu więcej znaczenia i praw, niż rozporządzenia dotychczasowe, uważamy za polepszenie stanu faktycznego i za zbliżenie się do stanowiska prawnego. Zupełne zaspokojenie tego stanowiska prawnego i wogóle dokładne przeprowadzenie kardynalnego prawa państwowego, tyczącego się urządzenia stosunku prawnopaństwowego między Węgrami a Chorwacyą, stanowią najgłówniejsze warunki trwałej ugody pomiędzy bratniemi krajami, Węgrami a Chorwacyą i wzmocnienia zarazem wzajemnych stosunków pomiędzy niemi, polegających na wspólnych interesach i wspólnych celach. Posłowie Chorwacyi-Slawonii-Dalmacyi mają niepłonną otuchę, że dzięki powszechnie znanej stanowczości i sprawiedliwości Szanownego pana Prezydenta ministrów, hr. Stefana Tiszy, jakoteż przezorności i stałości tej Wysokiej Izby w sprawie ugody, umożliwiona będzie zupełna ugoda, tak, że i reszta kwestyj spornych pomiędzy Węgrami a Chorwacyą, pochodzących z odmiennej interpretacyi kardynalnego prawa państwowego, zostanie w najbliższym czasie przyjaźnie w drodze ugody załatwioną. Zaznaczając stanowczo podniesione tu motywy, przyjmują posłowie chorwacko-slawońsko-dalmatyńscy projekt do prawa w tej Wysokiej Izbie przedłożony za podstawę do rozprawy szczegółowej.

Na orędzie królewskie, którem sejm zagrzebski otwarty zo-

stał, odpowiedziała większość sejmowa adresem dopiero pod koniec lutego. Adres nie tai „głębokiego bolu krain onych“, że w czasie 1912. i 1913. przez 22 miesiące sejm nie był zwołany, a „władza bana usuniętą została nieznanem zgoła konstytucyi chorwackiej ustanowieniem królewskiego komisarza, przed sejmem nie odpowiedzialnego“. Jest też sejm „głęboko wstrząśniony temi wydarzeniami, które rysują podstawę jego istnienia, jakoteż całej organizacyi“ Chorwacyi. Nie może też adres zataić przed monarchą, iż naród „z przykrością wspomina wyjątkowy stan w obrębie serbskiej narodowo-kościelnej autonomii“. Aby usunąć nieporozumienia w interpretowaniu ugody przez królestwo węgierskie i „Królestwo Chorwacyi i Slawonii“ (tym razem o Dalmacyi nic!) sejm wybrał delegacyę z „królestw Chorwacyi i Slawonii“ (tylko!) do „wspólnego sejmu węgiersko-chorwackiego“, którąby pracowała dla dobra owych krajów i „całego państwowego zjednoczenia ziem korony św. Szczepana“. Osobną ustawą przedłużył sejm ugodę finansową do lipca 1915., a jego delegacya osobna 12-to członkowa z takąż liczebną węgierską delegacyą roztrząsną sprawy finansowe i „przygotują podstawy do nowej ugody, bo obecne środki finansowe nie wystarczają“. Sejm wspomina dalej o utworzeniu umyślnego oddziału w „rządzie król. chorwacko-slawońsko-dalmackim“ dla spraw narodowo-gospodarczych, oraz, że na porządku swych prac stawił też reformę nauczania w szkole pospolitej, jako też płac nauczycielskich. Wreszcie akcentuje większość sejmowa, że „w państwowej jedności z Królestwem węgierskiem może naród królestw Chorwacyi i Slawonii znaleźć zapewniony rozwój swego konstytucyjnego i narodowego życia“ i t. d.

Przeciwko adresowi takiemu ozwała się wszystka opozycya. *Obzor* wystąpił przeciw temu, że adres zadowala się sanacyą w rozumieniu ugody, że nie domaga się finansowej niezawisłości Banowiny od Węgier, że o zjednoczeniu Trójjedynego królestwa czyli o połączeniu Chorwacyi i Slawonii z Dalmacyą niema mowy w adresie, że wreszcie większość przyzwala na nowe szkoły madiarskie na ziemiach serbo-chorwackich. Frankowska *Hrvatska* wytykała koalicyi znowu, że w adresie uznaje dwa narody, mające przeciwne dążenia polityczne: Serbów i Chorwatów. A *Hrvat* Starčewićów potępia adres za to, że stawia politykę chorwacką na gruncie państwowej łączności z Węgrami. *Slobodna Riječ* socyalistyczna zaś wprost powiada, że w porównaniu z adresem koalicyi z przed 3 lat dzisiejszy adres oznacza „ewolucyę w kierunku

szybkiego madiaronizowania“. Obrona *Pokretu* przeciw tym zarzutom jest silniejsza słowem, niż rzeczą.

Skoro trudno było zdobyć się na zgodny, jednolity adres — widocznie daleko jeszcze obozom chorwackim do konsolidacyi narodowej; a tem tłómaczy się dostatecznie łatwość migotania im przed oczyma wszelkiego rodzaju „nowymi kursami“, do których oni dostosowują pospiesznie swe zapatrywania polityczne.

Najważniejszym niewątpliwie momentem nowego sejmu chorwackiego była rozpoczęta 13. lutego debata o przedłożeniu, mającem na celu ustanowienie osobnej sekcyi gospodarstwa narodowego w łonie rządu krajowego. Sprawa ta zadecyduje zapewne o dalszych stosunkach pomiędzy Chorwacyą a parlamentem centralnym.

Na razie pewną oznaką stanu tych stosunków może być odpowiedź bana na interpelacyę posła N o v a k a o szkoły madiarskie. Ban odpowiedział, że rządowi nic nie wiadomo o tem, jakoby w Chorwacyi działali agitatorzy umyślni na rzecz zakładania szkół madiarskich. Rząd chorwacki stoi na stanowisku obrony interesów narodowych Chorwatów i Serbów i zajmuje przy tem zawsze stanowisko kulturalnego liberalizmu, wobec czego nie może tedy nie pozwalać, żeby nie otwierano szkół innego języka, gdzie zachodzi tego istotna potrzeba. Rząd będzie jednak przestrzegał surowo, żeby zachodziły istotnie realne stosunki i żeby inaczej szkoły madiarskie nie powstawały, a zwłaszcza, żeby do nich nie przyjmowano zgoła uczniów chorwackich. Ban podał do wiadomości, że madiarskie Towarzystwo szkolne „Julian“ zobowiązało się przestrzegać tego prawidła. Poseł Novak przyjął do wiadomości odpowiedź bana, ale w tym sensie ją rozumiejąc, że ban p r o p a g u j e w C h o r w a c y i s z k o l n i c t w o m a d i a r s k i e i m a d i a r s k i j ę z y k, o czem ludność powinna być dokładnie poinformowaną. Oczywiście, że epizod ten nie przyczyni się do ułatwienia stosunków sejmu zagrzebskiego z rządem centralnym.

Otóż epizod, świadczący najlepiej, że i cały ten sejm i cały ów w nowem wydaniu „nowy kurs“ — to także tylko epizody, po których niczego i s t o t n i e n o w e g o spodziewać się nie należy. E p i z o d y c z n o ś ć s t a ł a s i ę c e c h ą t r w a ł ą c h o r w a c k i e g o ż y c i a p u b l i c z n e g o, jeżeli wolno mówić paradoksami.

Dr. Jan Magiera.

Memoryał czeskiego uniwersytetu o przedłożeniach ugodowych.

W arcyważnej i dla nas sprawie pertraktacyj o ugodę czesko-niemiecką — raz wraz przerywanych, częstokroć nawet zrywanych i znów podejmowanych na nowo — zabrały głos również uniwersytety praskie. Przytaczamy poniżej w całości w dosłownym przekładzie memoryał uniwersytetu czeskiego, godzien zachowania w pamięci pro rei memoria, jako objaw wzorowy zgodliwości połączonej i surowem przestrzeganiem godności własnej, a zarazem stanowczości i bezwzględności w tem, w czem stanowczym być trzeba. Memoryał ten, pisany prawdziwie fortiter in re, suaviter in modo, wprowadza nas zarazem in medias res obecnego stanu kwestyi — i już dla tego samego nadaje się do tego, żeby nań zwrócić baczniejszą uwagę.

Oto tekst memoryału:

Senat akademicki czeskiego uniwersytetu Karola Ferdynanda w Pradze przedkłada Waszej Ekscelencyi, jako prezydentowi c. k. Ministerstwa, z powodu zagajonych rokowań o ugodę pomiędzy obiema narodowościami w królestwie czeskiem, następujący memoryał:

Chociaż podstawy układów, przedłożone przez c. k. ministerstwo, nie były podane do wiadomości uniwersytetowi czeskiemu, jednak senat akademicki uważa się za powołanego zabrać głos przy tych rokowaniach, a to z powodu wielkiego zajęcia, jakie posiada uniwersytet w sprawie kwestyi językowej przy urzędach publicznych w królestwie czeskiem, gdzie mają otrzymywać nominacye wychowankowie uniwersyteccy, zwłaszcza prawnicy i lekarze. Albowiem uniwersytet ma nietylko starać się o przysposobienie mężów, sposobnych do piastowania publicznych urzędów, ale też i to, ażeby przy umawianiu się o nowe przepisy prawne dziedzina, ewentualnie działalność wychowanków uniwersytetu nie była ścieśniana, lecz raczej rozszerzana; rzeczowy bowiem, a także lokalny zakres przyszłej ich działalności zaliczyć należy do zasadniczych warunków wewnętrznego rozwoju i rozkwitu uniwersytetu. Interes uniwersytetu w urządzeniu stosunków publicznych uznały same ustawy prawodawstwa krajowego, przyznawszy rektorom uniwersytetu głos wirylny na sejmach krajowych. Tego prawa swego

do zabierania głosu w sprawie używania języków krajowych przy urzędach publicznych w królestwie czeskiem użyły już tak uniwersytet niemiecki Karola Ferdynanda, jakoteż politechnika niemiecka w Pradze, których opinie zostały w tych dniach ogłoszone.

Senat akademicki c. k. uniwersytetu czeskiego Karola Ferdynanda, nie mając przed sobą projektów c. k. Ministerstwa do rokowań o nowych urządzeniach co do używania języków krajowych w urzędach, .staje na stanowisku obowiązujących praw kardynalnych o prawie językowem obywateli królestwa czeskiego i całego państwa, mocą których obydwa języki krajowe są jednako uprawnione we wszystkich urzędach królestwa czeskiego, tak, że każdemu obywatelowi należy się wysłuchanie i załatwienie jego sprawy tak w ustnem, jakoteż pisemnem postępowaniu we wszystkich urzędach w jego własnym języku i że obywatel nie ma ponosić ujmy, a tem bardziej materyalnej straty przez to, iżby postępowanie urzędowe prowadzono w innym języku.

Na tej podstawie prawnej, dyktowanej również przez tradycyę dziejową, należy wytrwać; tak każe i sprawiedliwość, a ta jest fundamentem każdego królestwa, żeby nikomu z obywateli nie działa się nigdy krzywda, ani upokorzenie.

Jeżeli jednak zachodzą starania tego rodzaju, żeby język czeski ze znacznej części tego królestwa zupełnie wykluczyć, jakoby język obcy, chociaż on pierwotnie w całem królestwie jest u siebie w domu, natenczas należy temu z całych sił stawić opór. Nie bacząc już bowiem na względy ani dynastyczne, wojskowe, ani ogólno państwowe, byłoby to naruszeniem tradycyi historycznej i obowiązujących praw kardynalnych, a zarazem krzywdą i upokorzeniem wszystkich obywateli języka czeskiego i ciężką niesprawiedliwością wobec tego obywatelstwa, żyjącego na terytoryum, które miałoby być zupełnie zamknięte dla języka czeskiego. Niesprawiedliwość tem cięższa, gdyż działaby się wcale nie dla potrzeby rzeczywistej, lecz ze złej woli i ze wzgardy dla tego obywatelstwa, tudzież języka.

Jeżeli niemiecki obywatel królestwa czeskiego odczuwa niesprawiedliwość i upokorzenie już tylko na samo przypuszczenie, że możnaby urzędować z nim w stolicy lub w innem czeskiem mieście w urzędzie językiem nie jego, a zatem niesprawiedliwem jest, przeciwnem prawu i upokarzającem, jeżeli rzeczywiście nie urzęduje się już po czesku z ludnością języka czeskiego w urzę-

dach na terytoryum, które ma być dla języka czeskiego zamkniętem. Jeżeli urzędnicy nie trzymają się obowiązującego prawa językowego i rozporządzenia ministeryalnego z dnia 19. kwietnia 1880. r. L. 14, tyczącego się wykonania ustawy, a którego to rozporządzenia obowiązkowość jest uznaną również wyraźnie przez senat akademicki c. k. uniwersytetu niemieckiego w jego memoryale, jest to zapewne oznaką wypaczonych stosunków prawnych, ale nie zmienia to niczego w obowiązującym porządku prawnym.

Zmysł prawny, sprawiedliwość i honor są jednako żywe u obydwóch narodów, zamieszkujących ten kraj, jak świadczą dzieje tego królestwa. A wszak nadto powinien druh druha szanować i rzeczywiście postępuje też tak ludność obydwóch języków we wzajemnych wielorakich stosunkach bezpośrednich.

Jako szczególny powód do wykluczania języka czeskiego z postępowania urzędowego ze stronami w znacznej części królestwa czeskiego, przytacza się to, żeby nie było potrzeba osadzać tam urzędników narodowości czeskiej, jako znających obydwa języki krajowe.

Jest to wprawdzie i dla nas Czechów pożądanem, żebyśmy byli rządzeni aż do najwyższych instancyj przez członków własnego narodu, jak to było przez wieki stanem prawnym w tem królestwie; ale rzecz prosta, że zasada ta nie może być z ujmą dla obywateli drugiego języka w żadnej stronie tego kraju.

Tymczasem jednak według świadectwa, wydanego właśnie przez obydwie niemieckie akademie w Pradze, urzędnicy i lekarze, wychodzący z tych szkół głównych, po większej części nie znają zgoła języka czeskiego. Co więcej, wyrażono tam nawet żal, że czynniki decydujące zaniedbały przez lat 40 tego, żeby naprowadzać ich do wyuczenia się języka czeskiego, jakkolwiek powinniby go znać w interesie swego powołania. Szczególniej daje się ten uznany już niedostatek we znaki, a nawet staje się niebezpiecznym u lekarzów i u profesorów medycyny, gdy im wypadnie pielęgnować czeskich chorych.

Natomiast wydaje się w omawianym memoryale świadectwo urzędnikom, którzy wyszli z uniwersytetu czeskiego, że władają językiem niemieckim, będąc na mocy rozporządzenia ministeryalnego obowiązanymi zdawać przepisane egzaminy częściowo w języku niemieckim.

A zatem obywatel niemiecki jest i w czeskiej okolicy doskonale zaopatrzony, żeby mu się nie działa krzywda, ani też,

żeby nie doznawał upokorzenia w stosunku z urzędami, w których to stosunkach, według nie dającego się zaprzeczyć doświadczenia, spotyka się wszędzie z dobrą wolą, pomimo to, że równa dobra wola nie objawia się zawsze względem obywatela czeskiego w stronach niemieckich.

Byłoby to niesprawiedliwością, sprzeczną z zasadami państwa prawnorządnego, gdyby ustawa państwowa o równouprawnieniu obydwu języków w całem królestwie miała być gwałconą tylko dlatego, żeby dbać o wygodę urzędników nieukwalifikowanych pod względem językowym, a to z ujmą praw językowych ludności.

Sprzeciwia się to prawdzie i sprawiedliwości, żeby ochraniać brak kwalifikacyi do wykonywania urzędów według obowiązujących praw, a z ujmą należytej kwalifikacyi. Sprzeciwia się to rozumowi, żeby brak zdatności do załatwiania spraw czeskich w Królestwie Czeskiem uznawać za czynnik pierwszeństwa i chlubę.

Opór przeciwko równouprawnieniu obydwóch języków w Królestwie Czeskiem motywuje się często ze strony niemieckiej grożącem niebezpieczeństwem poczeszczenia okolic obecnie przeważnie niemieckich. Jednakowoż niebezpieczeństwo to jest zupełnie zrównoważone równem, a nawet i większem niebezpieczeństwem zniemczenia stron czeskich, gdyby równe prawo językowe było istotnie czynnikiem wynaradawiającym. Zmiana poczucia narodowego przy tak intenzywnych obopólnych stosunkach następuje skutkiem specyalnych czynników życiowych, nad którymi nie da się zapanować z urzędu. W Królestwie Czeskiem była ludność czeska niemczoną i za czasów wyłącznej mocy urzędowej języka czeskiego. A wyłączna moc urzędowa języka niemieckiego rozbudziła drzemiące czeskie uświadomienie narodowe.

Na nic się nie zda stłumiać fal życia środkami urzędowymi i niszczyć ustrój historyczny i prawny tego królestwa przez rozdział na terytoryum czysto niemieckie i terytoryum, na którem posiadałby także i język czeski znaczenie urzędowe.

Trudno Niemcom w Królestwie Czeskiem żyć podobnie, jak w Salcburgu lub Vorarlbergu. Uniemożliwia to codzienny a ścisły stosunek życiowy z narodowością czeską. I nie należałoby bynajmniej krzywić się nad tem i żałować tego. To bowiem odwieczne stykanie się życiowe dwóch narodów o tak różnorodnych temperamentach i zdolnościach, wzajemne ich współzawodnictwo kulturalne i ekonomiczne, wytworzyły ten szczególny, historycznie pa-

miętny wytwór kulturalny Królestwa Czeskiego, z którego wychodziły wielkie prądy kulturalne w środkowej Europie. Tak stało się królestwo to sercem Europy i w duchowem znaczeniu tego wyrazu, a jest dzięki obydwom swym narodom pierwszym krajem tego państwa.

Praga niechaj zostanie stolicą całego królestwa. Niemieckie uniwersytety i akademie niechaj się tu rozwijają w zupełnem bezpieczeństwie i pewności prawnej. To jest z korzyścią i czeskiego obywatelstwa. Pobyt bowiem niemieckich synów tego kraju może dopomódz do tego, ażeby wróciły czasy, kiedy to dziadowie ich przywiązani byli wielką miłością do tego pięknego miasta i do jego wielkiej przeszłości. Skoro poznają i ocenią dążenia kulturalne narodu, do którego wzgardy namawiani byli przez obcych, nie posiadających uczucia dla tego królestwa, przez obcych, którzy szukali własnej korzyści ze zwad jego ludności, nierozdzielnej jednakże od siebie.

Rzecz zrozumiała, że władze akademickie obydwóch uniwersytetów w Pradze baczą, ażeby słuchacze tych zakładów używali i pod językowym względem wszelkich dogodności. Wypada jednak ogłosić to postulatem sprawiedliwości, żeby w również gościnny sposób robić dogodności słuchaczom nieniemieckim we Wiedniu, w Gradcu i w Insbruku, zwłaszcza, jeżeli chodzi o synów jednego kraju.

Należy życzyć wszelkiej pomyślności bratniemu uniwersytetowi i bratniej politechnice niemieckiej w Pradze, należy też uznać i ocenić te względy, które je skłaniają, iż chcą pozostać w tej stolicy całego kraju. A można radować się i z tego, że reprezentanci ich uznali ważność podobnych względów, co się tyczy założenia drugiego czeskiego uniwersytetu w stolicy Moraw.

Naród czeski, jako mieszkaniec pierwotny i budowniczy tego królestwa, miewał w niem zawsze pierwsze miejsce i nie może się zrzec swego pierwszeństwa. Podobnież nie zrzeka się go ani w tym starosławnym uniwersytecie Karola Ferdynanda, którego założenie było też dnia 4. marca 1654. przez cesarza Ferdynanda III, króla czeskiego, ogłoszone najpierw po czesku, potem po niemiecku; ale naród czeski życzy współobywatelom niemieckim tego królestwa we wszystkiem i wszędzie, żeby używali prawa równego, tak, jak tego życzy sobie samemu bez nieprzyjaźni i złej woli.

Albowiem ideałem, stanowiącym podstawę i motyw zarazem życia narodu czeskiego, o którego spełnienie starał się zawsze i bę-

dzie się starać, jest, żeby prawda i sprawiedliwość zwyciężyły i panowały.

To jest głos senatu akademickiego, c. k. uniwersytetu czeskiego Karola Ferdynanda, któremu towarzyszy życzenie, żeby był wysłuchany przy układach o ugodę pomiędzy obydwoma narodami tego Królestwa.

W Pradze, dnia 28. lutego 1914.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Głównym momentem prasy **rosyjskiej** był dalszy ciąg wszczętej przez prof. Zdziechowskiego wymiany zdań w tygodniku *Nowoje Zwieno*. Na przytoczony i przez nas w poprzednim zeszycie list otwarty prof. Zdziechowskiego odpowiedział p. Brianczaninow obszernym artykułem, który tu streszczamy:

»Wielu Rosyanom, a w tej liczbie i mnie jest niewymownie ciężko powiem nawet więcej, gorzko i boleśnie — czytać list Pana, czyniący całe społeczeństwo rosyjskie odpowiedzialnem za podyktowaną z Berlina polonofobię rządu rosyjskiego.

«Przypuszcza Pan, że im wolniejszy będzie naród rosyjski, tem gorzej będzie żyć Polakom w granicach państwa rosyjskiego i wychodząc z tego stanowiska, rzuca nam Pan swoje gorzkie »żegnajcie«, jak gdyby nie było o czem i po co mówić. Jest to krzywdą dla narodu rosyjskiego w całości i nie do zniesienia bolesne dla nas, rozumiejących gorącą potrzebę rosyjsko-polskiego zbliżenia dla rozstrzygnięcia sprawy słowiańskiej, dla umocnienia granic zachodnich cesarstwa i naprawienia tej międzynarodowej zbrodni, którą w naszem imieniu za naszego dzieciństwa popełnili ludzie, nie mający ani pochodzenia słowiańskiego, ani poczucia słowiańskiego«

Zbrodniątą — rozbiory Polski. Ale są i z polskiej strony przykre dla Rosyanina wspomnienia historyczne. Na ogół brak jest łączności historycznej pomiędzy narodami polskim a rosyjskim, a winni temu — Polacy. W walce o »równinę wschodnią« zwyciężyli Rosyanie. bo... posiadali ustrój bardziej demokratyczny. Teraz w Galicyi wprawdzie lepiej jest, niż w Kongresówce, ale bo Austrya pragnie tylko rozłamu wśród Słowian. Zresztą Austrya ma obowiązki za odsiecz Wiednia, a Rosyanin ma w pamięci zdobycie Kremla... Zresztą czyż w Galicyi wszystko idealne?

Porzućmy jednak waśnie o przeszłość w imię przyszłości i nie komplikujmy jeszcze bardziej sprawy i tak zagmatwanej. My, «liberali rosyjscy, w imię przyszłego zjednoczenia Rosyi ze Słowiańszczyzną, chcemy między narodem rosyjskim i polskim zbudować most, łączący obydwa brzegi i umożliwiający stosunki między obu narodami. Nie

sprzeciwiajcie się temu. Nie otrząsajcie pyłu z obuwia swego na widok polityki antisłowiańskiej, a więc i antipolskiej obecnego rządu. Czyż Pan, ziemianin północno-zachodniego kraju, znawca Rosyi i jej duszy nie widzi, co się z nami dzieje? Przecież i ludzie, silni fizycznie i moralnie czyści, pod wpływem rozstroju nerwowego mogą upaść, lub działać, jako egoiści bez zasad, dla których nic nie istnieje, oprócz ich wąskiego, osobistego szczęścia. Obecnie Rosya jest chora nerwowo, jest jakby tknięta chwilowym paraliżem, więc nie należy jej potępiać. Przecież nikt nie powie, że naród rosyjski będzie tak samo niszczył wszelką łączność z Polakami, jak biurokracya«.

Według p. Brianczaninowa, głównym błędem prof. Zdziechowskiego jest pogląd, że Rosyan, przyjaźnie usposobionych do Polaków, uważa za garstkę idealistów. Tak nie jest. Możliwe, że szczerych przyjaciół Polaków wśród Rosyan jest mało, ale olbrzymia większość jest dobrze usposobiona dla wszystkich Słowian. Sami Polacy swem stronieniem zrażają wszystkich Słowian, lecz uroczystości Grunwaldzkie w Krakowie, (na których p. B. był obecny -- *przyp. Red.*) dowiodły, że w sercu ich również panuje miłość ku wszystkim Słowianom. Nie należy się dziwić, że są wdzięczni Habsburgom za ich troskę o Polaków. Również należy sobie wytłómaczyć ukrytą niechęć ku Rosyanom, bo przecież ojcowie obecnych Rosyan odebrali Polakom wolność narodową. Polacy winni jednak zrozumieć, że ich interes narodowy wymaga, aby szli ręka w rękę z Rosyą, która, nie bacząc na złych piastunów, wyrasta na olbrzyma, który czasami przebacza uderzenie w pierś, lecz pamięta ukłucia szpilki. Niech Polacy mają żal nie do tego olbrzyma, lecz do jego wychowawców.

»Niech Pan jedzie w głąb Rosyi, a przekona się, o ile anacyonalnie usposobiony jest wieśniak rosyjski i jak każdego, czy Polaka, czy to Żyda (sic! zestawienie wielce znamienne dla liberalizmu rosyjskiego! — *Przyp. Red.*) uzna za brata, byleby ten żywił ku niemu również braterskie uczucie. Ja znam i wierzę w tę zaletę narodu rosyjskiego, o ile nie jest on zepsuty przez biurokracyę z Prus i jej importowany nacyonalizm. Cokolwiekby się zdarzyło i jakiekolwiek głupstwa i wstręty czyniłaby Rosya oficyalna pod adresem narodu polskiego, nigdy nie stracę wiary w to, iż wskutek nieznanych nam spraw rozwoju historyi, nasze dwa narody kiedyś dojdą do porozumienia i zrozumią się nawzajem. Chociażby mnie spotkały największe przykrości na drodze ku temu zbliżeniu, nie stracę weń wiary i nie odpowiem na polskie »żegnajcie« również pożegnaniem, nie machnę ręką na Polaków i wszystko, co polskie«.

P. Brianczaninow kończy swój list prośbą o zrozumienie narodu rosyjskiego i wezwaniem ku zgodzie:

»Niech też i Polacy zlitują się nad narodem rosyjskim. Biją was boleśnie i niesprawiedliwie. Lecz to są uderzenia obcych, które Polaków łączą i wzmacniają. Ta sama ręka, bijąc nas, demoralizuje i rozdziela.

«Ciężka jest polityka rządu dla Polaków, lecz im nie ubliża i nie upadla ich. Lecz ta sama polityka, prowadzona jak gdyby przy współudziale narodu rosyjskiego, przynosi nam moralną stratę większą, niż

wasza materyalna. Należy to zrozumieć i nie oskarżać wszystkich Rosyan i całej Rosyi; ona na to nie zasługuje i ma prawo z oburzeniem odeprzeć takie oskarżenie. Wy zaś tego pragnąć nie możecie«.

W Nrze 3. tegoż tygodnika *Nowoje Zwieno* zabrał w tejże kwestyi głos hr. Perowskij-Petrowo-Sołowowo. Ten protestuje przeciwko utożsamianiu narodu rosyjskiego z rządem co do polityki polskiej. Jeżeli zwycięży w Rosyi ustrój demokratyczny — «wspaniałomyślność i szczodrość jego w stosunku do żywiołów innoplemiennych nie tylko p. Zdziechowskiego zadowolni, ale nawet zdumiewać go będzie».

Przyszłość w razie tryumfu demokracyi — hr. Perowskij wyobraża sobie tak:

»Wielomilionowe« włościaństwo rzuci się na rozstrzyganie sprawy rolnej. Klasa robocza pocznie »systemem meldunkowym« wprowadzać 8mio-godzinny dzień roboczy, a może nawet odrazu zażąda przekazania sobie fabryk. »Inteligencya« raz jeszcze rozpadnie się na niezliczone mnóstwo grup, które rozpoczną jak najokrutniejszą walkę o swoje »platformy«. O szlachcie i biurokracyi — niema co mówić: dla nich miejsca nie będzie. Stąd wynika, że o interesy rosyjskie w »kwestyi innoplemiennej« nikt dbać nie będzie, a stare hasła będą o tyle zdyskredytowane, iż »najlegalniejsza obrona interesów rosyjskich gdzieś w Warszawie lub Helsingforsie zasłynie jako rusyfikacya«, czarnoseciństtwo etc. »Poruszy się i pociągnie na swoją stronę każdy, kto nie będzie się lenił. Po separatyzmie polskim, finlandzkim — podniosą głowy separatyzmy: ukraiński, litewski, ormiański, a może nawet syberyjski«...

Tak rozumuje hr. Perowskij i dalej wyraża głęboką wątpliwość, czy z tej okazyi nie skorzystają przedewszystkiem Polacy.

Zresztą hr. Perowskij jest pewien, że »gdyby rzecz szła o Królestwo Polskie,nie znalazłby się ani jeden rozumny Rosyanin, któryby nie zgodził na najbardziej szerokie ustępstwa«. Niestety, otrzymawszy ustępstwa się w Królestwie, Polacy — zdaniem hr. P. — podejmą sprawę Litwy i Rusi. A gdyby nawet i pod tym względem zaspokoić Polaków, to i wtedy zapomnienia z ich strony uraz oczekiwać niepodobna. Wystarcza jakaś sprawa poszczególna, np. zabezpieczenie praw ludności prawosławnej w Królestwie, aby namiętności na nowo rozgorzały. A więc kwestya polska — jak to podkreśla hr. P. — »jest w położeniu bez wyjścia«.

Jak widzimy, hr. Perowskij jest «demokratyczny» i nadzwyczaj zgody pragnący, a biurokratą być nie chciałby wobec nas za nic w świecie; ale... drży o «prawa ludności prawosławnej w Królestwie», a więc o prawa... biurokracyi!! Charakterystyczne!

Na to nastąpiła replika profesora Zdziechowskiego, zatytułowana: »Na gruzach marzeń«.

Hr. Perowskij zarzucał prof. Zdziechowskiemu, iż popełnia »błąd zadziwiający«, łącząc czyny rządu i Izb prawodawczych z dążeniami mas ludowych.

»Mnie zaś — odpowiada prof. Zdziechowski — błędem zadziwiającym wydaje się to, że Rosyanie, a w ich liczbie mój oponent, tak uporczywie i absolutnie rozgraniczają rząd od narodu, jak gdyby biu-

rokracya, Rada państwa i Duma państwowa nie składały się w znacznej większości z takich samych Rosyan, jak i naród rosyjski".

Zasadę podobnego podziału chciano stosować i do nas, Polaków. Stworzono wszak jakąś „legendę o przepaści pomiędzy szlachtą polską a ludem polskim". Pod jej wpływem nawet tacy, jak J. Aksakow odkładali rozwiązanie sporu polsko-rosyjskiego do czasu, aż lud polski, wychowany w szkole rosyjskiej, dojrzeje i powołany będzie do życia społecznego. Nikomu z twórców takiego poglądu nie przyszło nawet do głowy, że włościanin, czy mieszczanin polski jest przedewszystkiem Polakiem i, stanąwszy na wyższym szczeblu oświaty, musi być bardziej opozycyjnie nastrojonym od innych, zamożniejszych warstw swego narodu, chociażby dlatego, że nie łączą go z sytuacyą obecną żadne dobrodziejstwa materyalne...

Prof. Zdziechowski chętnie wierzy, iż stosunek liczebny stronnictw w rosyjskich Izbach prawodawczych nie odpowiada istotnemu ustosunkowaniu sił społecznych w Rosyi. Ale wyobraźmy sobie, iż u steru rządu znalazły się żywioły lewicowe. Hr. Perowskij twierdzi, że „wspaniałomyślność i hojność" demokracyi rosyjskiej zadziwiłyby świat. Prof. Zdziechowski powątpiewa o tem i pisze: „najprawdopodobniej przed uszczęśliwieniem nas tryumfująca demokracya usiłowałaby narzucić nam reformy, zadające ciężkie ciosy naszemu ustrojowi społecznemu i kulturze". Poza tem hr. Perowskij obawia się, iż po tryumfie demokracyi rosyjskiej obcoplemieńcy, a więc i Polacy, opanowani zostaną przez żądzę zemsty. Prof. Zdziechowski zapytuje hr. Perowskiego, czy uważa to za nienaturalne, zaznaczając jednakże, iż podobne kwestye posiadają tylko znaczenie oderwane i rozważanie ich trąci doktrynerstwem.

Rozważać musimy raczej zagadnienia konkretne. Oto Polacy, dzięki swej kulturze i liczebności, powołani są do zajmowania samodzielnej placówki wśród narodów. Tymczasem naród polski ujarzmiony został przez sąsiednie olbrzymy, pragnące zetrzeć go z oblicza ziemi. Olbrzymy te łączy wspólność interesów, a zmiany stosunków nikt się tak rychło nie spodziewa. Porażka Rosyi niewiele pomogłaby Polakom. W najlepszym wypadku powstałoby miniaturowe państwo polskie, politycznie i ekonomicznie uzależnione od Niemiec, uparcie dążących na Wschód... Zaborczość niemiecka nie zadowoli się tylko ziemiami polskiemi — będzie to tylko początkiem dalszego pochodu.

Niebezpieczeństwo, grożące ze strony niemieckiego „Drang nach Osten", zbliża Polaków do Rosyi; pożądany byłby sojusz Polaków z Rosyanami...

Lecz cóż z tego, hr. Perowskij przyznał się: „Jesteśmy ludźmi skrajnych poglądów — dziś służalcy — jutro anarchiści. W Rosyi brak zdrowego patryotyzmu, rozumiejącego interesy państwowe ojczyzny». Ten „patryotyzm" rosyjski, który narodził się w latach ostatnich w języku rosyjskim, słusznie uważany jest dziś za słowo niemal obelżywe... „Atrofia instynktu państwowego została ujawniona i rośnie z przerażającą szybkością". Daje się to odczuwać szczególnie w kwestyi polskiej.

Rosya obywa się bez partyi zachowawczej w europejskiem zna-

czeniu tego słowa i na tem polega cały tragizm kwestyi polsko-rosyjskiej. „Dziś służalcy — a jutro anarchiści“. Z kimże mają mówić Polacy? Czyż tylko z poszczególnemi jednostkami, pozbawionemi wpływu?

Cziczerin w swym „Kursie nauki państwowej“ pisze naprzykład- „Zamach na wiarę i język ze strony państwa zawsze odczuwany jest jako zniewaga rzeczy świętej“ — wywołuje to nienawiść ludów podwładnych... Lecz któż w Rosyi rozumie te słowa?

Przed paru laty Mienszikow, pisząc o niebezpieczeństwie, grożącem Rosyi ze strony sąsiadów na Wschodzie i Zachodzie — doradzał, dopóki czas, ograbić Finlandyę, pozbawić dobra i szczęścia jedyny zakątek państwa, gdzie ludność dotąd żyła spokojnie.

Mais c'est' une conclusion digne d'un brigand de grande route — powiedział pisarz francuski Gabryel Sarrazin — gdy prof. Zdziechowski przeczytał mu artykuł Mienszikowa... Tymczasem artykuł Mienszikowa był właściwie odpowiedzią nacyonalistów rosyjskich Cziczerinowi. Taki jest nastrój ludzi wpływowych w Rosyi, taka ich mądrość państwowa. Aprés nous le déluge... Prawdziwa „uczta podczas pomoru“. Niechże ucztują, czasu mają mało, śmierć do drzwi puka. I patrząc na to ucztowanie, z gruzów marzeń — szlę Panom te słowa...“

Na tem kończy prof. Zdziechowski.

Nacyonalista Czichaczew zaleca w *Gołosie Rusi* nowe środki dla zwalczania polskiej własności ziemskiej w kraju Zachodnim. Zdaniem p. Czichaczewa należy:

1) Skierować działalność Banku Włościańskiego ku wykupywaniu majątków ziemskich z rąk polskich, chociażby z dopłatą z funduszów Banku.

2) Pozwolić Bankowi Włościańskiemu na nabywanie gruntów dla włościan z rąk rosyjskich tylko w wyjątkowych razach, mianowicie, jeżeli faktycznie majątek znajduje się w rękach polskich lub żydowskich.

3) Informować nabywców z gubernii wewnętrznych o gruntach do sprzedaży.

4) Wprowadzić nowe ulgi dla nabywców Rosyan.

5) Utrudnić parcelacyę majątków polskich, dokonywaną w celu kolonizacyi polskiej, za pomocą ścisłej kontroli nad działalnością banków prywatnych i organizacyj nielegalnych.

6) Zmienić ustawę Banku Włościańskiego w ten sposób, aby mógł on wydawać pożyczki i nie-włościanom na kupno gruntów.

Szkoda, że p. Czichaczew nie dodał jeszcze, że należałoby wszystkich Polaków-obywateli ziemskich podusić, a majątki ich rozdać przybyszom z gubernii środkowych.

(zh) W Nrze 53—55 *Kremla* wypowiada historyk rosyjski Iłowajskij poglądy swe na sprawy słowiańskie. Oceniając wypadki bałkańskie doby ostatniej, dochodzi on do przekonania, iż tegoroczny bilans polityczny wypadł niekorzystnie zarówno dla Rosyi, jak i dla Słowian bałkańskich. W Bułgaryi, zdaniem jego, »antysłowiańskim gwoździem, czyli też skałą podwodną dla związku bałkańskiego okazała się niemiecko-austryacya dynastya Koburgów«.

Za wojnę serbsko-bułgarską czyni historyk rosyjski odpowie-

dzialną dyplomacyę rosyjską, która szła na rękę polityce Austryi i Niemiec wbrew rosyjskiej opinii publicznej. Rezultat tej wojny mimo zwycięstwa Serbii jest dla niej niekorzystny. Chwilowe przymierze z Rumunią i Grecyą nie zapewnia jej trwałego bezpieczeństwa z tej strony, stworzenie zaś autonomicznej Albanii, zostającej pod wpływem Austryi, daje tej ostatniej możność trzymania Serbii w szachu i narzucania jej swego wpływu na polu ekonomicznem i politycznem. Dalszy rezultat ujemny tej wojny stanowi zachwianie dobrych stosunków między Rosyą a Słowianami bałkańskimi, którzy zatracili wiarę w potęgę Rosyi, a sami bratobójczą walką zrazili do siebie naród rosyjski. Stwierdziwszy, iż »głównem tłem wypadków bałkańskich jest wielki i coraz silniej występujący antagonizm słowiańszczyzny i germanizmu«, dochodzi Iłowajskij do wniosku, że »Niemcy tryumfują, ich hegemonia na kontynencie europejskim zapewniona na długo«. Związek Słowian bałkańskich rozbity »równocześnie zaś zostały zerwane przyrodzone związki tych Słowian z Rosyą, która znów pozostaje osamotniona, pozbawiona swych naturalnych sprzymierzeńców«.

Rzekomy ucisk i prześladowania »prawosławnych Rosyan galicyjskich«, odbijające się tak bolesnem echem w nacyonalistycznej prasie rosyjskiej i w sercach wszystkich »istinno-ruskich ludzi«, nie są, jak się okazuje, faktem odosobnionym w dziejach Austryi.

W Nrze 53. *Sławianskich Izwiestij* znajdujemy opis prześladowań prawosławnych Rumunów na Węgrzech za panowania Maryi Teresy, oparty na aktach archiwalnych św. Synodu, który tu przytaczamy w streszczeniu. W 1749. r. przybywa z Węgier do Rosyi niejaki Mikołaj Ballomerjusz, siedmiogrodzki protopreswiter z listami polecającymi od patryarchy antyochijskiego i od węgiersko-wołoskiego metropolity Neofita.

Zwraca się on dwukrotnie do św. Synodu z piśmiennem doniesieniem o ucisku prawosławnych Rumunów, których rząd chce zmusić do przyjęcia unii, mimo wolności wyznania, przyznanej prawosławnym w 1744. r. przez Maryę Teresę.

Prześladowania te wszczęły się zaraz po przyłączeniu Siedmiogrodu do Austryi w r. 1696. Jezuici skłonili wówczas jednego z biskupów do podpisania aktu Unii z Rzymem, ludność zaś prawosławną zaczęto prześladować i, chociaż interwencya Piotra W. skłoniła cesarza Leopolda do wydania przywileju, gwarantującego jej wolność wyznania, to jednak w praktyce położenie jej nie polepszyło się wcale.

Skargi te skłoniły rząd rosyjski do akcyi dyplomatycznej na korzyść Rumunów. Z polecenia kolegium spraw zagranicznych nadzwyczajny poseł rosyjski przy dworze wiedeńskim hr. Bestużew-Rumin zwrócił się do rządu austryackiego z odpowiedniem przedstawieniem, a następstwem tego kroku było osłabienie prześladowań i pewne polepszenie losu Rumunów. Przybyły do Petersburga mnich siedmiogrodzki Nikodem wyraża za to Synodowi głęboką wdzięczność całego narodu, »dla ostatecznego jednak utwierdzenia swej wiary proszą Rumuni, by biskupi ich byli wyświęcani przez Synod rosyjski i cerkiew rumuńską oddają pod jego protekcyę.

W 1751. zawiadamia kolegium spraw zagranicznych św. Synod o przebiegu rokowań dyplomatycznych z rządem austryackim. Według relacyi posła rosyjskiego rząd austryacko-węgierski zabrania istotnie odprawiania prawosławnych nabożeństw, przewożenia liturgicznych ksiąg prawosławnych, duchownych prześladuje w sposób okrutny. W odpowiedzi jednak na przedstawienie posła rosyjskiego kanclerz austryacki, br. Ulfeld dał odpowiedź wymijającą, twierdząc jakoby nic mu nie było wiadomem o rzekomym ucisku ludności wyznania greckiego. Rząd rosyjski zwrócił się do cesarskiego posła w Petersburgu hr. Bernesa z notą bardzo stanowczą, domagając się wydania natychmiast zarządzeń, zabezpieczających Rumunów przed gwałtami. Niewiadomo jaki był dalszy przebieg tej sprawy, faktem jest jednak, iż w następnych latach skargi ludności rumuńskiej ustały, a cesarz Józef II przyznał niebawem wyznaniu greckiemu pełne prawa na równi z luteranizmem. Z tej skuteczności interwencyi rosyjskiej na rzecz uciskanych współwyznawców wysnuć chce autor artykułu pewne wskazówki polityczne, zastosowane do obecnej sytuacyi »Rosyan galicyjskich«, którą uważa za analogiczną do położenia Rumunów siedmiogrodzkich w XVIII w. My ze swej strony, przytoczywszy bez komentarzy fakt ten w oświetleniu rosyjskiem, musimy wyrazić żal, iż za naszych czasów żaden rząd nie wystąpi równie stanowczo w sprawie rzeczywistych, nie urojonych prześladowań, jakich doznają unici i katolicy pod rządem rosyjskim w XX. w.

Ciekawy artykuł p. t.: »Prawo natury u Słowianofilów« — ogłosił p. Waldenberg w tychże *Sław. Izwiestijach* Nr 55. Tok myśli jest następujący:

Badania filozoficzno-prawnych podstaw nauki pierwotnych rosyjskich t. zw. słowianofilów pozwalają stwierdzić z całą pewnością, iż poglądy wyrażone w ich pismach, w ich społeczno-politycznych postulatach opierają się na teoryi prawa natury. Stwierdzają to głoszone przez nich zapatrywania na prawa i obowiązki jednostki, na jej stosunek do państwa, na zadania państwowe i źródło prawa wogóle.

Słowianofile uprzedzili więc zwrot do tej teoryi, jaki w nauce nastąpił dopiero z końcem XIX. w., jako reakcya przeciw panującemu dotychczas w prasie nacyonalizmowi i utylitarnej teoryi szkoły Iheringa.

Najwyraźniej ten kierunek filozoficzny zaznaczył się w pismach Chomiakowa, tego najwybitniejszego przedstawiciela słowianofilstwa.

W artykule p. t.: »O wychowaniu społecznem w Rosyi« poddaje krytyce zbytni formalizm prawa rzymskiego, który uważa za objaw ogólnej dążności zachodnio-europejskiej do zewnętrznej tylko prawdy, podczas gdy chrześcijaństwo wymaga od nas urzeczywistnienia także prawdy wewnętrznej. Źródła prawa bezwzględnego nie upatruje Chomiakow w istocie ludzkiej jako takiej, idea prawa wymaga bowiem istnienia pewnych pierwiastków metafizycznych. Wrodzone siły i właściwości ludzkiej natury muszą być unormowane prawem wewnętrznem, przez człowieka uznanem; nauka prawa musi się

więc opierać na jakiejś filozofii, lub wierze. (Artykuł »Zdanie cudzoziemców o Rosyi«).

Praktyczne zastosowanie teoryi prawa natury widzimy w poglądzie Chomiakowa na prawo własności i na suwerenitet ludu:

Własność według niego jest w mniejszym lub większym stopniu tylko użytkowaniem. Własność taka może istnieć w stosunku do innych ludzi, ale w stosunku do państwa ma ona bezwarunkowo charakter użytkowania, z pojęciem bowiem władzy państwowej niezgodną jest nieograniczona władza, jaką w teoryi przyznaje jednostce prawo własności. Pogląd ten zbliża Chomiakowa do Hobbes'a, jednego z koryfeuszów szkoły prawa natury; podzielają go także Kirejewski, który w tem pojęciu własności upatruje cechę rdzennie rosyjską, oraz K. Aksakow, który na niem opiera stosunki majątkowe w dawnej Rosyi.

Niezmiernie charakterystyczny dla tak bezwzględnego zwolennika monarchii absolutnej, jakim był Chomiakow, jest pogląd jego na suwerenitet ludu. Chociaż samodzierżawje w Rosyi uważa za konieczność historyczną, która nie może być kwestyonowana, to jednak najwyższe zwierzchnictwo, »souveraineté suprême« przyznaje ludowi. Przyzwanie na tron Romanowych w r. 1612. z własnej woli narodu było aktem prawnym, stwierdzającym tę jego naczelną władzę, z niej wypływa też w dalszym ciągu posłuszeństwo narodu wobec wybranej przez siebie zwierzchności.

Przejęcie się nauką prawa naturalnego widzimy u innych także słowianofilów jak Kirejewskij i K. Aksakow. U tego ostatniego stwierdza to wyraźnie ustęp o wolności słowa w memoryale, wręczonym Aleksandrowi II. w 1855. przy jego wstąpieniu na tron. Autor, wskazując w nim konieczność zasadniczej zmiany w sposobie rządzenia w Rosyi, wielki nacisk kładzie na swobodę słowa, jako na konieczny warunek wolności ducha i niezaprzeczone, przyrodzone prawo ludzkie, które może doznać ograniczeń tylko o tyle, o ile tego wymaga ochrona osobistości.

To oparcie o teoryę prawa natury nie występuje w pismach słowianofilskich w formie wyraźnie sformułowanego systemu naukowego wypływa raczej z ogólnego nastroju ich umysłu, z tego dążenia do odnalezienia i urzeczywistnienia w życiu wiecznej, pełnej prawdy nie tylko zewnętrznej, ale i wewnętrznej, co właściwie stanowi metafizyczną podstawę nauki o prawie natury. Protest przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, uświęconemu sankcyą oficyalnej ustawy, doprowadził ich do szukania innych kryteryów prawdy i sprawiedliwości. Jest to idea ogólno ludzka, w przejęciu się nią przez słowianofilów nie należy więc upatrywać wpływów zachodnich, których się zawsze tak stanowczo wypierali, przeciwstawienie bowiem sprawiedliwości ustawowej sprawiedliwości wyższej prawu natury, spotykamy już u greckich filozofów, a nawet w kilku pomnikach staroruskich.

Z należytym przeglądem prasy **czeskiej** zalegamy właściwie (z powodu przerwy w drukarstwie) już od N. Roku. Sprawy są tak ciekawe i ważne, że postaramy się w krótkości całą tę lukę jeszcze uzupełnić:

Dr Karol Kramař zamieścił był w *Narodnich Listach* z pełnym swym podpisem artykuł pod tytułem: Słowiańszczyzna na progu nowego roku, którego tok myśli następujący:

W Berlinie, Wiedniu i w Budzyniu naigrawają się z jedności słowiańskiej, po próbie, jaką przeszła... na Bałkanie. Zgrzeszyli ciężko i Bułgarzy i Serbowie, ale kto ma prawo robić im wymówki w imieniu idei słowiańskiej? Czy może Rosyanie, »którzy nie po słowiańsku, po hakatystycznemu uciskają Polaków?... Czy może Polacy, którzy zdobyli się na takie uciskanie Małorosyan«! A może »i my, którzy wiemy też ze Śląska, jak to narody słowiańskie potrafią brać się za bary o każdą wątpliwą duszę?« Tylko Chorwaci i Serbowie świecą przykładem zgody, twierdził Kramař, racząc zapomnieć o frankowcach chorwackich i serbskich radykałach, nie raczy tylko zapomnieć o »ucisku Rosyan galicyjskich«, który pozostanie już widocznie główną troską jego życia — a co wszystko nie przeszkadza mu o kilka wierszy niżej wyrzekać, że idea słowiańska była dotychczas bankietową, lecz »nie nęciła nikogo treścią konkretną«. Do »konkretności« wieść ma widocznie projekt zawarty implicite w stwierdzeniu faktu, że »myśl słowiańska nie była dość silną, żeby przemóc w narodach słowiańskich ich egoizm narodowy«. Zdaniem Dra Kramařa widocznie celem idei słowiańskiej jest, żeby żaden naród nie mógł osięgnąć swych narodowych celów, poświęcając je na ołtarzu słowiańskości. Sławne już teoretyczne bałamuctwa Dra Kramářa, wynikające z przeciwstawienia idei słowiańskiej prądom narodowym i w beznadziejnem szukaniu wyjścia pomiędzy jednem a drugiem, wiodą w »praktyce« tylko do tego, żeby nigdy niczego jasno nie określić i siedzieć wiecznie na dwóch stołkach.

Np. taki ustęp: »Najcięższego grzechu przeciw Słowiańszczyźnie dopuszczają się owi szowiniści rosyjscy, którzy z hakatystyczną logiką szczują przeciw Polakom i niszczą wszelką możność, żeby się stare rany poniekąd zabliźniły. Nikt nie będzie we wszystkiem uniewinniać Polaków. Po ich stronie są również ciężkie grzechy« — jakie? już nie pisze, zapewne więc ów osławiony »ucisk Rosyan galicyjskich«?! Następnie dostaje się carowi bułgarskiemu za niestosowną stylizacyę telegramu do cara rosyjskiego, ułożonego z taką bezwzględnością, że od tego »uderzyła każdemu krew do twarzy«. Lecz słuszność mają gazety bułgarskie, jeżeli ostrzegają przed Rosyą, wskazując przykład Polski. Zresztą i całą »tragedyę bałkańską« zawiniła Rosya, a mianowicie przez to, że wraz z Francyą i Anglią ustąpiła naciskowi trójprzymierza i zezwoliła na to, żeby Serbia musiała cofnąć się z drogi ku Adryatykowi. Rosya musi się poprawić. »Jeżeli Rosya chce uprawiać politykę słowiańską — a polityka jej nie może wogóle mieć innej treści ideowej — toć musi zrobić początek u siebie w domu. Europejski skandal, że większość rosyjskiej Rady państwa chce zakazać Polakom, żeby im nie wolno mówić po polsku w swych reprezentacyach miejskich, nie śmie się już powtórzyć!«

A jeżeli się powtórzy — czy Dr Kramář zmieni swą metodę, polegającą na tem, żeby nie spuszczać z oka także »grzechów Polski

przeciwko Rosyi?!« Ale czeski polityk rok w rok zapowiada, że Rosya musi się zmienić; w Rosyi następują zmiany — lecz tylko na gorsze, a Dr Kramář nie jest przez to bynajmniej mniejszym Rosyi przyjacielem przeciwko »uciskającym Rosyan« Polakom. Dopóki przywódca młodoczechów nie zdobędzie się na: aut — aut, póki będzie, poszukiwał ruchomej równowagi pomiędzy Polską a Rosyą, dopóty najlepsze jego dobre chęci (które uznajemy najzupełniej) zamieniają się w praktyce politycznej w same tylko... bałamuctwa.

W organie tegoż Dra Kramářa, w *Narodnich Listach* czytaliśmy artykuł wstępny z powodu procesu w Marmarosz-Szigeth p. t.: »Karpaccy Rosyanie«, a w nim takie ustępy:

»A przecież nie tak dawno była jeszcze doba, kiedy i karpaccy Rosyanie z Węgier mieli sobie wyznaczone miejsce do słońca. Było to w piątem dziesięcioleciu zeszłego wieku, po bitwie pod Vilagos, kiedy car Mikołaj I. ocalił obecnemu władcy jego węgierski tron. Rosyanie karpaccy mieli wówczas swe duchowieństwo, uświadomione narodowo, które nauczało ludność w szkołach w języku rosyjskim, mieli i swego poetę narodowego, Aleksandra Duchnowicza, który wydawał dla Rosyan karpackich popularne gazetki, a którego pieśni rozbrzmiewały w lesistych dolinach zielonych Karpat; mieli nawet zresztą i swego reprezentanta politycznego, słynnego Adolfa Dobrjańskiego, bardzo poważanego w Wiedniu, skąd otrzymał godność Radcy Dworu. Ale od początku siódmego dziesięciolecia, a zwłaszcza po ugodzie roku 1867., która przekazała zarząd Węgier wyłącznie szlachcie madiarskiej, zmieniły się stosunki w Rosyi podkarpackiej« i gasło stopniowo »rosyjskie życie narodowe. Rząd obsadzał katedry biskupie w Munkaczu i Preszowie madiaronami i bez trudu zmadiaryzowano duchowieństwo, a i szkolnictwo ludowe nie sprawiało żadnych trudności«. »Dziś pół miliona karpackich Rosyan nie ma ani jednej rosyjskiej szkoły ludowej, ale za to jest pomiędzy nimi 85% niepiśmiennych« — a duchowieństwo i urzędnicy wysysają ten lud z krwawicy, dobijają go zaś »chazary«, t. j. coraz liczniej napływający żydzi z Galicyi. Krzywdy tego ludu przelękły sam rząd. Przed kilku laty posłano na Podkarpacie komisarza rządowego, Elega, żeby przestudyował te skandaliczne stosunki; Elega znaleziono wkrótce — zastrzelonego, a rząd nie powtórzył już eksperymentu. Nastała gromadna emigracya do Ameryki, gdzie emigranci poczęli przechodzić na prawosławie. Wracając do kraju, stawali się poniewolnymi agitatorami prawosławia, z czasem zaś świadomymi, »widząc nieczułość duchowieństwa katolickiego«. Wszczęli rokowania ze ś. p. patryarchą karłowickim, Brankowiciem, potem z episkopami rumuńskimi, ale rząd temu przeszkodził, więc zwrócili wzrok swój ku Rosyi.

Tak przedstawia się Drowi Kramářowi sprawa »Rosyan krapackich«. W informacyach tych wiele jest prawdy; owszem. Ale dziwna rzecz, że ci »Rosyanie«, mający »narodowo uświadomione duchowieństwo«, i poezyę, i politykę swoją, zostali tak szybko potem zmadiaryzowani — i to, jak *Narodni Listy* same stwierdzają, zupełnie »bez trudności«. Jakżeż jedno z drugiem pogodzić?! O absurd ten nie troszczą

się *Nar. Listy,* którym do ich doktryny rosyjsko-słowiańskiej potrzebni są »Rosyanie« z obydwóch stron Karpat; w Galicyi i na Węgrzech.

W rzeczywistości rzecz ma się tak, że Ruś węgierska nigdy a nigdy nie posiadała żadnej świadomości narodowej, lecz poddawała się zawsze agitacyi silniejszej. Był czas, że silną tam była agitacya Dobrjanskiego, rosyjska; potem przeszła siła do agitacyi madiarskiej; wreszcie rosyjska zwarła się w Ameryce z madiarską i stąd nowe wydanie »Rosyan karpackich«. Ci sami »Rosyanie« słowaczą się na zachodzie w sposób gwałtowny! Gdyby tam rozwinąć agitacyę turecką przechodziliby na muzułmaństwo; gdyby rumuńską, stawaliby się Rumunami — również dobrze mogliby być nietylko Madiarami, ale i Czechami. Jest to lud pozbawiony absolutnie wszelkiego zmysłu narodowego. Czyż nie jest to aż nazbyt charakterystycznem, że synowie tej Rusi węgierskiej potrafią zaliczać się do wszelkich narodowości, oprócz... ruskiej!! »Rosyanie Karpaccy« są tedy operetkowem bałamuctwem i niczem więcej.

W prasie czeskiej odezwały się głosy, zachęcające do naśladowania Rusinów, skoro oni za obstrukcyę w parlamencie (w zeszłym roku nawet przeciw t. zw. koniecznościom państwowym!), za dopuszczanie się kilku lat gwałtów publicznych we Lwowie i na prowincyi — cieszą się protekcyą rządu centralnego. Na głosy te odpowiada jeden z najstarszych i najzdolniejszych publicystów czeskich, Penižek, w czasopiśmie *Snaha,* w następujący sposób:

»Słychać głosy: niech Czesi robią to samo, co Rusini. Róbmy w Wiedniu obstrukcyę, żeby wymusić na rządzie zaprowadzenie pokoju w Czechach. W polityce ślepe naśladownictwa są zawsze niebezpieczne, choćby dlatego, że zapomina się o różnicach zachodzących pomiędzy krajami i narodami. Królestwa Czeskiego nie można zestawiać mechanicznie z Galicyą, a Niemcy w Czechach, to nie Rusini. W Czechach nie o samą tylko reformę wyborczą chodzi! Reforma ta jest porozumienia czesko-niemieckiego tylko częścią, jakkolwiek częścią organiczną, ważną, zasadniczą. Trzeba ją przeprowadzić, czy to drogą parlamentarną, czy też jako oktrojowaną. Wszyscy jesteśmy przekonani, że bez reformy wyborczej nie da się nic zrobić. I rząd jest o tem przeświadczony, a również te sfery, które znajdują się ponad rządem. Ale w Czechach chodzi jeszcze o inne sprawy, o problemy i starsze i trudniejsze. Przesilenie galicyjskie trwa kilka miesięcy, a nasze walki językowe wyczerpują od lat 65 siły polityków czeskich, a pozostają w związku z przelicznemi odgałęzieniami, które są również sprawami wielkiej doniosłości. Tylko ludzie powierzchowni mogą kłaść znak równości pomiędzy sprawą ugody narodowości w Czechach, a w Galicyi. Nadto rozważyć należy, czyż my sami nie głosiliśmy, że ugoda czesko-niemiecka musi być dziełem samychże tych dwóch narodowości i że nie wolno dopuścić, żeby rząd tę czy ową szalę wagi ugodowej nacisnął swym wpływem? A teraz zachciewa się nam, żeby rząd, który wyłączyliśmy i stawiali za nawias, wdał się w sprawę, żeby obciążył szalę? Doprawdy, my Czesi nie jesteśmy zdolni wytrwać ani przez rok na jednej i tej samej linii politycznej«.

Zapomniał p. Peníżek dodać i to jeszcze, że rząd chętnie podstawi stołka Polakom, ale nie — Niemcom!

Pod tytułem: »Koniec obstrukcyi ruskiej, a nauczka dla Czechów« umieściły następnie *Narodni Listy* w Nrze noworocznym artykuł stwierdzający, że Rusini musieli zaprzestać obstrukcyi w parlamencie wiedeńskim, chociaż za to »nie dostali nic, zgoła nic, prócz kilku pięknych słówek prezydenta ministrów«. Autor artykułu przypomina, jak dawniej Czesi obstrukcyą obalili Körbera. O następnej czeskiej obstrukcyi za Bienertha mówi, co następuje: »Zaniechano obstrukcyi tylko dlatego, że Czesi nie mogli wiedzieć, że p. Stapiński dostanie od p. Bilińskiego na Boże Narodzenie pożyczkę przeszło 2 milionów na swe bankrutujące przedsiębiorstwa i że skutkiem tego zmienią się całkowicie stosunki w Kole polskiem, które przyrzekało uroczyście Czechom wszystko, jeżeli zaniechają obstrukcyi. Potem atoli znalazła się oczywiście większość z p. Stapińskim dla Bienertha i Bilińskiego«. Czasy się zmieniły. Dzisiaj na umorzenie obstrukcyi wystarcza groźba zamknięcia parlamentu. Dzisiaj panuje na horyzoncie politycznym »wielka gęba, gęboszostwo roznamiętniające lud do szaleństwa«, i polega »na braku zmysłu krytycznego wśród mas, które dadzą się pędzić z jednej ostateczności do drugiej, byle tylko stale robić wrzaski i stąpać w krzykliwych maskach radykalizmu«. Jako przykłady przytoczono, jak odgrażano się rewolucyą na wypadek zaprowadzenia Komisyi administracyjnej w Czechach — i co wyprawiano w Izbie z t. zw. małym planem finansowym, poczem następuje bardzo ciekawa rekapitulacya:

»Obyż nareszcie było u nas trochę więcej poważnego namysłu, oby się nie dawało wiary lada nadętemu frazesowi! Koniec obstrukcyi ruskiej i doświadczenie z Komisyą administracyjną mogłoby ślepego nawet naprowadzić na to, żeby przewidział, do jakiego stopnia w polityce potrzeba przedewszystkiem pewnej powagi, a rozmysłu sporo, ażeby zabierać się tylko do tego, na co starczy sił, a grozić tylko tem, co można wypełnić do ostatniej literki. Zaczynający się rok będzie dla polityki czeskiej jednym z najpoważniejszych. Wszak musi w nim być załatwioną najbardziej piekąca część sporu czesko-niemieckiego. Oby wszystkie stronnictwa czeskie, pouczone doświadczeniami, zgodziły się co do tego z tem silnem postanowieniem, żeby służyć wyłącznie narodowi, a nie — agitacyi wyborczej stronnictw«.

Nader zajmujący artykuł na temat polityki Rzeszy niemieckiej wobec Austryi znaleźliśmy w prowincyonalnem piśmie czeskiem, a mianowicie w *Ostravskych Listach*. Nie wymieniający swego nazwiska parlamentaryusz czeski zasyła tam uwagi o pertraktacyach ugodowych czesko-niemieckich i o roli, jaką w tej sprawie odgrywa cesarstwo niemieckie. Na rozwoju spraw zagranicznych opiera swoje wywody, w jaki to sposób Niemcy trzymają się ściśle swojego hasła politycznego, a które brzmi: »Austrya musi być systematycznie osłabianą, jeżeli ma pozostać w naszem ręku i jeżeli nie ma się rozwinąć w naszego współzawodnika« — poczem dodaje: »Austryi nie należy w żadnej stronie dać się uspokoić, a tem mniej w Czechach, na sa-

mej granicy niemieckiej. Czechy są ze wszystkich krajów austryackich najbardziej przemysłowe, tam mieszkają dwa najbardziej przemysłowe narody, których różne a liczne fabryki bywają częstokroć niemal jedynym na świecie współzawodnikiem pewnych dziedzin przemysłu niemieckiego. Zdawało się już, że usposobienie po obydwu stronach jest tego rodzaju, że mogłaby nas pewnego dnia zaskoczyć niespodzianka, zaiste senzacyjna, iż Czesi urządzili już pokojowo swój polityczny stosunek z Niemcami w Czechach. Stoimy przed nowem urządzeniem stosunku austryacko-węgierskiego i wobec układów o nowe traktaty z licznemi państwami, wśród nich również z Niemcami. Interesem Niemiec jest, ażeby Austrya nie zawierała tych traktatów w pełni sił i skonsolidowana. Ilekroć się już zdaje, że Austro-Węgry wogóle, a Niemcy austryaccy w szczególe chcą uregulować stosunek swój do Czechów, musi się temu zawsze za wszelką cenę zapobiedz. Tak też i tym razem p. radca dworu Bachmann nie jest politykiem tak wielkim, żeby należało przypuszczać, że pomysł zwichnięcia ugody czesko-niemieckiej powstał w jego głowie. On był tylko narzędziem. Nici tej sprawy wiodą natomiast wprost do ambasady niemieckiej w Wiedniu, gdzie na Metternichstrasse mieszka p. Henryk Tschirsky von Boegendorf. Jemu przypada rola, żeby na wszelki sposób psuć to, co mogłoby być ocaleniem Austryi; a nie sprawia mu ta rola zbyt wielkich trudności, ma bowiem znakomite związki polityczne i stosunki, zna doskonale stosunki wśród posłów niemieckich, gdzie na ławie poselskiej zasiada też jego własny szwagier, który już z samej natury stosunków rodzinnych nadaje się na dobrego pośrednika. Zresztą jest dzisiaj już publiczną tajemnicą polityczną, że brał też w tem udział i pomagał jeszcze inny poseł niemiecki, tajny radca cesarza Austryi!«.

W dalszym ciągu obszernego artykułu, którego całości dla braku miejsca nie możemy przytoczyć, czytamy jeszcze co następuje: »Znajdujemy się w sam raz wobec nowej sesyi parlamentarnej. Stałe niebezpieczeństwo wojenne, zagrażające nam, zmusza Austryę do stałego a kosztownego podwyższenia stanu prezencyjnego swej armii. Na Węgrzech udało się już hrabiemu Tiszy przepchać nowych żołnierzy i nowy grosz podatkowy, chociaż środkami niekoniecznie najszlachetniejszymi. Teraz kolej na hr. Stuergkha. Jeżeli jemu się to nie uda, pójdzie sobie tam, dokąd tylu już przed nim poszło z podobnych powodów. Jeżeli zaś stanie się to z powodu Czechów, powróci na nowo p. baron Bienerth ze swoim kursem, oczywiście tym razem znacznie ostrzejszym. Za pierwszych swych rządów działał z nieznaczną większością, ale teraz będzie mieć do dyspozycyi jeszcze Rusinów, a więc może na cały szereg lat obejść się bez Czechów. Tych przyprze się do muru, a natenczas dla pewnych panów nastanie czas, że będą sposobni dać sobie narzucić z góry choćby i ustawę językową dla Czech. Jak taka ustawa może wyglądać i będzie wyglądała, to rzecz jasna. Są to perspektywy bardzo poważne i każdy czeski polityk powinienby sobie to uświadomić. Znajdujemy się na wstępie nowej sesyi parlamentarnej, a rzeczą czeskich posłów będzie zdać w tych okolicznościach prawdziwy egzamin polityczny; a więc baczność, podwójnie baczność posłowie czescy

czasy są nadzwyczaj poważne, a jeden krok nierozważny mógłby sprowadzić daleko sięgające szkody«. Istotnie, rozwój stosunków wśród niemieckich posłów parlamentarnych w Wiedniu nadaje temu głosowi ostrzegawczemu niewymienionego parlamentaryusza czeskiego silny akcent.

W sprawie jednolitego postępowania stronnictw czeskich w Wiedniu odbywano szereg prywatnych narad, jak donosi wychodzący tamże *Český Dennik.* Sprawą tą zajmuje się także list, który otrzymała *Information* ze strony konserwatywnej, a w którym powiedziano, pomiędzy innemi, że w tej sesyi parlamentaryusze czescy mają zdać egzamin dojrzałości. Posłowie zastają w parlamencie sytuacyę zupełnie nową, której cechą dwa momenty. Po pierwsze, że posłowie ruscy przyłączą się do większości rządowej, powtóre zaś, że rozwiną się spory w związku niemiecko-narodowym, wywołane oddzielną akcyą Dra Bachmanna, przez co osłabnie nadzwyczaj związek pomiędzy niemieckimi posłami z Czech a większością związku.

O tem pisze *Information*: »Stanowisko związku niemiecko-narodowego zmieni się przez to zupełnie, ponieważ będzie się należało liczyć z niezadowoleniem grupy Niemców czeskich. Kto przypatruje się bacznie obecnej konstellacyi parlamentarnej, spostrzeże, że hr. Stuirgkhowi udało się nastawić stronnictwa na stosunek niemal taki, jaki za najlepszych czasów koalicyi pierwszego parlamentu ludowego umożliwił załatwienie ugody austryacko-węgierskiej. Liczymy się też z tem, że stronnictwa czeskie szukają i zyskają też sposobność do uprawiania polityki pozytywnej. Wychodząc z tego stanowiska, uważamy za potrzebne zabrać się do łączenia stronnictw czeskich nakształt byłego wspólnego klubu, który należałoby organizować w ten sposób, ażeby stronnictwom radykalnym udzielić pewnej swobody ruchów, jako przeciwwadze przeciwko Niemcom z Czech. Zdaje się, że dla polityki czeskich stronnictw nastaje konjunktura pomyślna, jak rzadko — tylko nie zaspać i nie zaniedbać sprawy, żeby nie było za późno«.

Od siebie dodajmy, że awantura z posłem Švihą powinnaby ułatwić żywiołom rozważniejszym politykę — póki radykali są pod obuchem fatalnych rewelacyj:

W życiu publicznem czeskiem nastała burza, która powinnaby mu wyjść bardzo na zdrowie. Na razie nie bardzo miło było odczytywać po dziennikach, jak stronnictwa wyrzucają sobie nawzajem nieczyste sprawy, a mianowicie korzystanie z grubych pieniędzy, pochodzących z nieczystych źródeł. Najpierw realiści i radykali rzucili się na młodoczechów, zarzucając im, że dziennik *Den*, wydawany przez nich przez kilka miesięcy dla szerokich warstw, utrzymywany był z funduszu gadzinowego. Uciecha nie trwała jednak długo, gdyż natychmiast pojawiły się oświadczenia byłych ministrów czeskich Dra Fořta i Dra Fiedlera, że w wydawnictwie owego dziennika brali udział tylko jako osoby prywatne i dostarczyli funduszów ze swoich prywatnych środków.

Więcej niestety treści pozostało z „rewelacyi“, tyczących się organu prof. Masaryka, realistycznego *Času*, o którym wykryto, że

w założeniu jego brał udział kapitał niemiecki. Nie byłoby w tem nic dziwnego, wobec tego, że pewna słabość względem niemieckiego naporu, motywowana rozmaitemi odmianami doktryny humanitarności, cechowała zawsze profesora Masaryka. Ostatecznie w jednym z fejletonów swego *Času* oświadczył prof. Masaryk, że żydzi czescy składali się trzy razy na dar dla niego za to, że przeprowadzał kampanię publicystyczną przeciwko antysemityzmowi, lecz on ani razu daru żadnego nie otrzymał. W drugim chronologicznie wypadku przyniósł mu pewien młody adwokat żydowski, uważający się za Czecha, 64.000 kor., skoro atoli żądali równocześnie, żeby *Čas* nie był taki radykalny, Masaryk odmówił przyjęcia daru. Natenczas szukał książę czeskich doktrynerów pomocy dla swej pracy „tylko u przyjaciół Niemców, nie w Pradze, lecz w Wiedniu i na obczyźnie, i przyszła też skromna pomoc". Przyznaje tedy prof. Masaryk, że istotnie otrzymał pieniądze jeszcze z dalsza, niż z Wiednia, i to z „obczyzny", a więc z Rzeszy niemieckiej. *Narodni Listy* twierdzą jednak, że obok tego znalazły się także udziały pieniężne członków praskiego niemieckiego kasyna. W tym wypadku nie należy jednak posądzać o żadne przekupstwo; była to pomoc udzielona przez wolnomularzy niemieckich, nawet z Rzeszy, najenergiczniejszemu z wolnomularzy austryackich wogóle, który przypadkiem jest Czechem.

To wszystko było atoli drobnostką w porównaniu ze straszliwą doprawdy rewelacyą *Narodnich Listów*, tyczącą się posła Dra Švihy ze stronnictwa narodowych socyalistów. Przed dwoma laty było nadto jeszcze 18 posłów „klofaczyków" na usługach policyi politycznej praskiej. Czy pozostali w tym zawodzie — niewiadomo, Śviha jednakże z całą stanowczością był szpiegiem do ostatka. A piastował on mandat podwójny, do parlamentu i sejmu, i był przewodniczącym klubu narodowego grupy narodowych socyalistów, mógł więc wiedzieć sporo. Jako sędzia powiatowy miał utrzymanie zapewnione, zamiłowanie jednakże do wydatków nad stan, do szampana i szczególne u mężczyzny — do biżuteryi, popchnęło go na ślizką drogę. Charakterystycznem jest, jak się organ „klofaczyków" — *České Slovo*, bronił, póki jeszcze Švihy można było bronić. Oto co pisał organ Klofača i Choca:

„Czem daiej organ Dra Kramařa rozwija sprawę Dra Švihy i przytoczone dalsze dowody, czem więcej zbiera dokumentów policyjnych, tem jaskrawiej występuje fakt, że ta rafinowana napaść na wybitne osoby ze stronnictwa narodowo-socyalistycznego i na całe stronnictwo— ma za sobą głębokie a zagadkowe tło polityczno-policyjne. W Wiedniu gotuje się rząd do rozpaczliwej kampanii parlamentarnej celem zaopatrzenia nowego a znacznego materyału wojennego. Coraz silniej odzywa się za kulisami ryk gromu, zwiastujący dziką burzę międzynarodową a nikomu nie tajno, że najbardziej ukazują się błyskawice nad wielką słowiańską Rosyą. W takich czasach powstają zazwyczaj obrzydliwe procesy i ciemne afery. Proces zagrzebski aranżowany był już w czasie przed aneksyą, podczas której groziła Austryi wojna przedewszystkiem z Serbią, a następnie może i powszechna. Prawdopodobnie w najbliższym już czasie rozsunie się zasłona i osłupiały ze zdumienia ogół czeski zobaczy na niej refleksy podobnych procesów i afer, dostosowa-

nych tym razem do stosunków czeskich. Ale biada stronnictwu czeskiemu, które z jakichkolwiek powodów, bezwarunkowo oczywiście nędznych i podłych, zniży się do tego, żeby reżyserom ustawiać w tym wypadku kulisy i przyjąć rolę w przedstawieniu". Jakkolwiek tedy wsiadł p. Klofač na wielkiego konia i wydmuchał ze siebie całą stylistykę, której się zdołał w swojem samouctwie nauczyć, nie wiele to pomogło. Natenczas dowiedzieliśmy się z *Českého Slova*, że „komisya wykonawcza stronnictwa narodowo-socyalistycznego uchwaliła zwołać naradę swych działaczów sokolskich, na której rozstrzygniętoby w sprawie, czy Sokołom narodowo-socyalistycznym po powtórnem szczuciu prostackiem ze strony młodoczeskiej nie wypada zalecać, żeby urządzić odrębną organizacyę sokolą".

Tymczasem atoli w *Narodnich Listach* pojawiły się dwie dalsze rewelacye co do Dra Švihy. On nietylko donosił policyi, co uchwalono na jakiemkolwiek posiedzeniu klubowem, ale on w swoim czasie wydał samego Klofača policyi zemuńskiej, gdy ten wybierał się do Belgradu podczas przesilenia wojennego. Šviha pozostawał też w kontakcie z policyą w Bernie morawskiem. Najciekawsze zaś, że okazało się, iż rozgłośny w swoim czasie fakt, że *Neue Freie Presse* mogła była rządowy projekt ugody czesko-niemieckiej ogłosić drukiem wcześniej, zanim go otrzymali posłowie niemieccy, jest już wytłómaczony, a mianowicie przysługą oddaną redakcyi przez Dra Švihę; wówczas bowiem posłowie czescy otrzymali tekst o kilka godzin wcześniej od posłów niemieckich, egzemplarz zaś Švihy został na poczekaniu spieniężony w redakcyi organu wiedeńskiej giełdy.

Obradujący od 3. lutego sejm morawski odbywa pierwszą sesyę po nowych wyborach, a różni się zasadniczo od swego poprzednika. W dawnym sejmie przeważała większość o pewnym zakroju konserwatywnym, gdyż należeli do niej także posłowie katoliccy, co dawało powód, że sejm nazywano klerykalnym. W obecnym sejmie większość znalazła się już w ręku „bloku stronnictw postępowych". A zatem postępowcy znaleźli się obecnie bardziej wobec Niemców, niż wobec „klerykałów"; przypadła też im odpowiedzialność za aktywność sejmu, a więc musieli mniej krytykować, a sami zabrać się bardziej do pozytywnej pracy. Z czynności wstępnych podkreślić należy utworzenie komisyi permanentnej narodowo-politycznej i rozszerzenie jej z 7 członków na 9. Z czynności prawodawczej i w plenum i w komisyach odnosiło się wrażenie, że aktywność sejmu była zapewnioną, w rzeczywistości jednak wcale tak nie było. Przez jakiś czas przed zwołaniem sejmu była nawet mowa o ewentualności zaprowadzenia komisaryatu rządowego, bo też rzeczywiście przez dwa tygodnie aktywność sejmu była wcale wątpliwą. Chodziło o to, czy Niemcy dopuszczą do częściowej przynajmniej sanacyi finansów krajowych. Deficyt wzrósł w ostatnich latach z 8 na 20 tysięcy koron. Brnąć w dalsze pożyczki byłoby to wywoływaniem katastrofy, a tu nauczycielstwo domagało się podwyższenia płac. Niemcy umyślnie wyzyskiwali sytuacyę. Według przedłożeń Wydziału krajowego projektowano nowe podatki, a mianowicie

od przyrostu wartości nieruchomości, od biletów do kinematografów, tudzież 70% dodatku krajowego do podatku od wina. Rozpoczęto układać się z Niemcami w komisyi permanentnej i podczas gdy w plenum w pokoju i ciszy debatowano i głosowano nad drobniejszemi sprawami, w komisyi ważyły się losy sejmu. Ostatecznie przystali Niemcy na pewne podwyżki podatkowe, w które tu szczegółowo nie będziemy wchodzić, a dzięki którym udało się obniżyć deficyt o mniej więcej 7 milionów kor., a pensye nauczycielskie jako tako podwyższyć i przyznać im 35 lat służby.

Zezwolenie na sanacyę finansów krajowych uczynili Niemcy zawisłem od tego, że w sprawach ważnych narodowo-politycznych wszelkie projekty nowych ustaw muszą być przedtem omówione w owej komisyi permanencyjnej.

Blok postępowy cieszy się tedy, że udało mu się utrzymać aktywność sejmu. Dr. Stransky tryumfuje w swoich berneńskich *Lidovych Novinach* i nie zaniedbuje oczywiście przypisać sobie i pomysłu i zasługi i wszelakiego dobra biernego i czynnego. A tymczasem wielkie pytanie, co Niemcy zrobią w najbliższej przyszłości, bo załatwiono zaledwie drobną cząstkę sprawy sanacyjnej. Znaczna większość tej sprawy jeszcze nietknięta. Jeżeli Niemcy będą się trzymać tej zasady, żeby walki narodowościowej nie przenosić na pole ekonomiczne, łatwiej będzie o współżycie z nimi, a stosunki morawskie uformują się i na najbliższą przyszłość znacznie lepiej, aniżeli w Czechach.

Berneńskie *Moravske Listy* odsłoniły nieco bardziej rąbka tajemnicy z owych układów sejmowych czesko-niemieckich na Morawach, mających na celu sanacyę finansów krajowych. Piszą, że „znaczenie polityczne ostatniego posiedzenia sejmowego polega na urządzeniu stosunku naszego do Niemców“. Sesya obecna stała się możliwą tylko dzięki wzajemnej umowie pomiędzy Czechami a Niemcami. Co umówiono w 9 osób komisyi, jest zamknięte kłódką milczenia w pałacu sejmowym, a stronnictwa, zainteresowane tem, nie życzą sobie wcale publikowania.

Utajona ta jeszcze umowa oznacza pokój narodowy na Morawach. Według tej umowy nie można będzie na Morawach przeprowadzić niczego w zakresie spraw narodowościowych, w czem nie osiągniętoby poprzednio zupełnego porozumienia obustronnego. Od szkół mniejszości aż do skomplikowanych kwestyi ekonomicznych, wszystko musi być załatwione za zgodą Niemców. Jeżeli tedy umowę tę, zamkniętą na sejmową kłódkę milczenia, obrócimy na lice, wychodzi na to, że na Morawach istnieje niemieckie veto. „My, Czesi, nie będziemy mogli wywierać wpływu na żądania niemieckie, ale Niemcy mają w swem ręku nasze szkolnictwo mniejszości, sprawę o założenie szkół publicznych wydziałowych w Jihlawie, Brzeclawie, w Ołomuńcu, Bernie i Znojmie. A cóż słychać z uniwersytetem morawskim? Umówiono się tedy o pokój z Niemcami, ale po staremu tu i ówdzie szkoła czeska zamknięta, a klucz do urzędów i dostaw przemysłowych krajowych zostanie też stary, protegujący Niemców. Pakt morawski z r. 1905. był pod wielu względami niezupełny, obecnie zaś uzupełnił się tem, że veto niemieckie stanowczo

jest uprawnione". Informacya *Moravskich Listów* potwierdza niestety smutne przeczucia i wątpliwości publicystyki czeskiej.

Pisaliśmy na tem miejscu nieraz o miesięczniku, wydawanym przez młodzież akademicką **słowacką**, p.t.: *Prudy*. Byt tego pisma jest zakwestyonowany, a prenumerowano go wogóle bardziej w Czechach, niż na Słowaczyźnie. Prenumeratorów słowackich, jak się dowiadujemy z szeregu artykułów w *Slovenskym Denniku*, poświęconych „wewnętrznemu życiu słowackiemu" — jest wszystkiego razem 238, w czem 12 stowarzyszeń, a studentów... jedenastu. Współpracowników było w ostatnim roku 45, z czego 14 czeskich. Z pośród jednak akademików słowackich miał ich własny „organ" zaledwie 3 współpracowników. Zawiodła tedy próba wydawania miesięcznika dla inteligencyi słowackiej. *Prudy* nie miały ani tylu nawet prenumeratorów, ilu ich miały jego poprzedniczki, wydawane przez starszych, a mianowicie *Hlas* i *Slovensky Obzor*. Autor artykułu z biadaniami na ten stan rzeczy, powiada, że to tem dziwniejsze, gdyż „*Prudy* program mają dobry, że zaś pismo jest szczere i czasem aż nazbyt radykalne, to przecież nie szkodzi"! Naiwność nie lada, boć właśnie ta arcyradykalność zaszkodziła widocznie pismu najbardziej. Ale *Slovensky Dennik* lubi się popisywać sam radykalizmem, przynajmniej teoretycznym i niema nic zabawniejszego, jak czytać w tym dzienniku, przeznaczonym dla ludu, o marksizmie, o kulturkampfie etc. Pochodzi to, zdaje się, nie tyle z głębi radykalnych przekonań, ile ze studenckiej pozy. Inteligencya słowacka zachowuje, zdaje się, aż do 50-tki cechy studenckie. Inaczej nie moglibyśmy czytać w piśmie ludowem takich prawdziwych oryginalności, jak np. w N-rze 203. zeszłego roku *Slovenskego Dennika* o heglizmie, herderyzmie i t. p., a nawet wypisał się tutaj ktoś w tem piśmie ludowem na temat „psychisches Beharrungsvermoegen". Jeżeli nie na wsi słowackiej, to przynajmniej w Pradze i Krakowie niechaj wiedzą, co za uczonych można znaleźć w redakcyach słowackich gazetek!

Tamże znaleźliśmy długą a obszerną debatę z powodu zamierzonego przekładu na słowackie tak zw. „Biblii kralickiej" czeskiej, używanej dotychczas przez słowackich protestantów. Znacznej części inteligencyi słowackiej wydaje się to rodzajem świętokradztwa i sprawą przykrą tem bardziej, że byłoby to zrywaniem „ostatniego łącznika" z Czechami. Ostrzegają, że ani kroku już dalej w „separatyzmie" iść nie można, lecz raczej należy nawrócić z drogi Štura, bo „czem krytyczniej rozważamy szkołę Szturową, tem więcej odkrywamy w niej niedostatków i faktycznych pomyłek". Jeden z przewódców tak zw. młodoluteranizmu słowackiego, Štefanek, zaręcza, że „lud będzie się burzyć przeciwko nowatorstwu, a w wielu kościołach przybędą do starych sporów nowe, jeszcze gwałtowniejsze. Z tem wszystkiem pastor, Dr. Lajčiak, wydał już jednę ewangelię z Biblii kralickiej, przyodzianą w nowoczesną szatę słowacką. Odezwał się na to w jednym z następnych numerów *Slovenskego Dennika* jakiś stary nauczyciel, urzędujący już od lat 30 w szkole, a osiadły na tak zw. Dolnej Ziemi, t. j. w osadach słowackich na południowych równinach. Przypomina on, że przed niedawnym cza-

sem powstał pomysł ponownego opracowania drugiej także księgi świętej protestantów słowackich, a również wspólnej im z protestantami czeskimi, a mianowicie śpiewnika Tranosciusa, ale zamiar ten jakoś ucichł. Stary nauczyciel cieszy się z tego, a oby ten zamiar nigdy nie pojawił się na nowo, bo „byłby to pocisk, któryby sparaliżował duchowo nasz lud dolno-ziemski, a skutek byłby taki, że słabsi ulegliby atakom, silniejsi zaś w wierze łączyliby się w stowarzyszenia sekciarskie; czy tak, czy owak nasze kościoły dolnoziemskie byłyby dla nas na zawsze stracone“, t. j. stracone na rzecz madiaryzmu, który korzystałby skwapliwie z rozterek. Tem większe tedy niebezpieczeństwo groziłoby od przekładu „Biblii kralickiej“. „Jako 30-letni weteran nauczycielstwa posiadam doświadczenie, że dzieci łatwo rozumieją wyrazy biblijne i całe zdania, gdy im się to wyjaśni; a choćby nie, święta to prawda, że co się trudniej pojmie, to nie wyjdzie tak łatwo z pamięci, a nie szukajmy też wciąż i we wszystkiem swojej wygody“! — powiada nauczyciel... pedagogicznie.

Slovenske Ludove Noviny, organ katolickich Słowaków, zamieszcza w Nrze 7. artykuł wstępny pełen znaczenia, którego tok myśli tutaj przytaczamy: Cała publicystyka zajęta teraz Rumunami z powodu ich układów z Tiszą. Podnosi się znaczenie Rumunów. Serbom nikt nigdy znaczenia nie odmawiał, bo mają siłę w swej autonomii kościelnej na Węgrzech, a od niedawna poszli jeszcze bardziej w górę, dzięki koalicyi serbo-chorwackiej. O wielkiem znaczeniu Chorwatów dla monarchii habsburskiej nie trzeba się rozwodzić. Niemcy węgierscy mają się o co oprzeć wobec królestwa węgierskiego, i sam rząd centralny nie przeczy, że musi się z nimi liczyć.

Teraz nawet na biednych Rusinów zwraca się już uwagę; »a jakież jest znaczenie Słowaków, co my Słowacy znaczymy dla Węgier, a jakie znaczenie nasze dla monarchii, jaką wartość przedstawiamy w świecie«? Na pytanie to daje redakcya następującą odpowiedź: »Znaczenie Słowaków dla Węgier polega na tem, że Słowacy przywiązaniem swojem do ziemi i dzięki swojej przeszło 1000-letniej tradycyi, związanej z krajem węgierskim, są tej ojczyzny dziećmi jeszcze wierniejszemi, niż sami Madiarzy, ponieważ tradycya ich o Węgrzech jest starsza, pochodząca jeszcze z tych czasów, kiedy tu nie było wcale Madiarów. Świadomość węgierskiej ojczyzny jest u Słowaka tak bezpieczną i głęboką, że on nie umie sobie nawet przedstawić innego utworu politycznego...

»Ale największe znaczenie narodowości słowackiej polega na tem, że jeżeli słowaczyzna nie będzie się mogła rozwinąć, lecz upadnie, natenczas nie nastanie bynajmniej zmiana na korzyść madiarszczyzny, lecz, na odwrót, zabierze u nas wszystko czeszczyzna; za lat 30 będziemy wszyscy Czechami, a Madiarzy ockną się w bezpośredniem sąsiedztwie z Czechami, którzy są od nich o wiele bardziej wykształceni i majętniejsi. Słowaczyzna będzie czeską Macedonią, podobnie, jak była serbska Macedonia w Turcyi. Rozwój i wzrost Słowaków mieści się tedy w dobrze zrozumianym interesie madiarszczyzny.

»Słowacy są jak najlojalniejsi względem dynastyi, a zresztą nie

mieliby się do kogo odrywać, jak np. pragnęliby się oderwać niektórzy Rumuni, albo Serbowie lub Rusini. Zważyć należy, że słowaczyzna zaczyna się o godzinę drogi koleją żelazną od Wiednia, że misyą Słowaków jest ożywić na nowo starodawną Ntrę i wskrzesić myśl, jedynie zdolną ocalić tak Węgry, jako też i Austryę przed rozbiorem pomiędzy Rzeszę niemiecką, Rosyę i państwa bałkańskie; myślą tą zjednoczenie w Kościele katolickim wszystkich Słowian pod berłem Habsburgów, a to zjednoczenie w liturgii starosłowiańskiej. Śmierć Słowaków oznacza śmierć Węgier a rozkład Austryi. Mali wprawdzie jesteśmy, jak małym jest języczek u wagi, ale potrzebni, żeby waga należycie funkcyonowała. Gdyby nasi politycy widzieli trochę dalej poza koniec swego nosa, z pewnością poświęciliby nam 10 razy więcej uwagi, niż Albańczykom. Bez Słowaków nie będzie ani Węgier, ani Austryi, gdyż w razie zczeszczenia nas zatraci się w państwie równowaga narodów i wszystko zacznie trzeszczeć«.

Prasa **słowieńska** zajmowała się bardziej sprawami bałkańskiemi, a podała do nich niejeden ciekawy i ważny przyczynek. N. p. stosunki albańskie scharakteryzował B i a n c h i, arcybiskup z Drača, w rozmowie z wysłannikiem redakcyi *Slovenca* w czasie pobytu swego w Lublanie. Według słów arcybiskupa, Albańczycy nie chcą na terenie swym Turka ani Słowianina; ktobądź inny jest im obojętny. Serbowie wycięli około 80.000 Albańczyków. Od niego samego zażądali czołobitności, grożąc mu powieszeniem, nie wykonali groźby jeno ze strachu przed Europą. Szkoły nie są austryackie, ale »albańskie katolickie, nad któremi nadzór mają biskupstwa. W tych szkołach uczą się w albańskim języku, a tylko 2 godziny tygodniowo uczą się włoskiego«. Szkoły, subwencyonowane przez Włochy, są pełniejsze, bo rząd włoski za każdego ucznia albańskiego płaci po 10 fr. miesięcznie i daje im utrzymanie, ale to grosz »marnie wyrzucony, bo uczniowie, opuściwszy szkołę, wcale się nie przejmują sympatyami dla Włochów. To powiedziałem konsulowi włoskiemu i on mi przyznał słuszność«. Mahometanie radziej widzą Austryę, niż Włochów. W zmienności Mirydytów wobec Czarnogóry »wszystkiemu był krzyw mirydycki wojewoda B i b D o b r a, przekupiony przez Czarnogórców. Pieniądze przyszły jednak — z Włoch«, zakończył arcybiskup.

Belgradzka korespondencya *Slovenskega Naroda* donosiła »z serbskich kół politycznych«, że Serbia nie czuje się w sojuszu z Grecyą zadowoloną i sojusz bułgarsko-serbski mógłby dojść do skutku nawet za cenę kawałka pięknej Macedonii, któryby ofiarowano Bułgarom, gdyby tylko na bułgarskiej stronie pewną była szczerość i uczciwość, szczególnie u cara Ferdynanda, »i do tego przyjść może, jeśli nie pierwej, to w każdym razie wtedy, skoro w Bułgaryi zginie jej złoduch — car Ferdynand«.

P i s m o o g ó l n e w s z e c h j u g o s ł o w i a ń s k i e *Glas Juga*, jako miesięcznik, wychodzić będzie w Lublanie; ogłaszać ma artykuły w językach: słowieńskim, serbskim i chorwackim i będzie organem

»vsehjugoslavenskich nacijonalistov« — jak zapowiada *Slovenski Narod.* *mg.*

Nowy sejm kraiński (lublański) będzie miał skład co do stosunku stronnictw taki sam, jak poprzedni. Katoliccy ludowcy zdobyli podczas wyborów grudniowych ponownie 27 mandatów, liberałowie 11, Niemcy również 11. »Klerykali« posiadają więc absolutną większość, nie potrzebując się uciekać do żadnych kompromisów.

(*mg*) Słowieńcy, mieszkający wzdłuż granicy styryjskiej w komitatach węgierskich »za Murem«, nie posiadali dotąd swego pisemka i mało byli uświadomieni narodowo. Slovenska straža rozpoczęła tu swą pracę i posyłała rodakom pisemko ze Styryi *Domoljub.* W czasie wojny bałkańskiej poczytność pisemka tak wzrosła, że z końcem roku 1913. już miał tutaj *Domoljub* blizko 400 przedpłacicieli. Nie podobało się to Madiarom i madiaronom. Umyślili wydawać dla tej ludności pisemko w madiarskim duchu. Chodziło tylko o to, czy ma ono być słowieńskie, czy też słowieńsko-madiarskie, a więc dwujęzyczne. Zanim się namyślili, ukazał się pierwszy numer *Novin* dla Słowieńców węgierskich. Wydawnictwo podjął proboszcz Klehl, a drukuje je w Lublanie. Popłoch i wściekłość powstały w obozie madiarskim naturalnie i wnet żandarmerya rzuciła się do przeglądania »panslawistycznej« redakcyi i przetrząsania w domach czytelników; »zdrady« nie znaleziono, mimo najlepszej woli i najszczerszej chęci, ale zato w tydzień po rewizyach było już tysiąc przedpłacicieli *Novin.*

Sprawom **chorwackim** poświęcamy osobny artykuł; tutaj podajemy tylko pewne uzupełnienia z zakresu innych kwestyj:

(*mg*) Za rządów khuenowsko-madiarońskich wydarli Madiarzy podstępnie Rjekę (Fiume) Chorwatom i dzięki współdziałaniu żywiołu włoskiego uczynili ją jako wolne miasto niejako madiarskim portem. Odtąd Rjeka nie wysyła posłów do sejmu zagrzebskiego i 2 mandaty rjeckie widnieją w każdorazowym spisie wyborczym bez kandydatów.

Obecnie wódz autonomistów włoskich Zanella ogłosił w swojej *Voce del Popolo* list otwarty do rjeckiego komisarza, aby Rjeka wybrała posłów i wysłała ich do Zagrzebia. Na to podniósł się krzyk w Budapeszcie. W urzędowym dzienniku madiarskim czytamy: »dziwimy się temu postępkowi; rząd węgierski nigdy w Rjece nie działał przeciw interesom Włochów, owszem, zawsze je popierał. Madiarzy nigdy w Rjece nie zachowali się przeciw Włochom tak, jak Chorwaci w 1848.—1867. Dziwne przeto, że Włosi teraz pragną napowrót gospodarki chorwackiej«.

W prasie chorwackiej jeden *Obzor* rozpatrzył dokładniej wywody włoskiego polityka, a są one dla Madiarów bardzo niekorzystne. Zanella głosi, że »rząd madiarski pracuje nad denaturalizacyą Rjeki... zapomniawszy o wierności i ofiarach Rjeczan dla politycznych i ekonomicznych interesów madiarskich, przyniósł przemoc i zniszczył długowieczne narodowe i autonomiczne prawa Rjeki, cynicznie w niej panoszy element madiarski, zmienił statut rjecki, wyzuwa Rjeczan z politycznych i ekonomicznych pozycyj, skompromitował włoskie szkoły;

włoską naukę nadobowiązkową skraca, policyę włoską zastąpił madiarską; krótko rząd Tiszy uczynił, czegoby nie zrobili Bunjewcy i z jednej ziemi wolnej, ekonomicznie kwitnącej i obywatelsko się rozwijającej uczynił miasto podbite politycznym terorem i policyjnemi wygnaniami«.

Koalicya nie zabrała w tej sprawie głosu, a gubernator Rjeki też nic nie odpowiedział.

Agramer Tagblatt tak przedstawia działalność namiestnika hrabiego Attemsa, nazwaną antynacyonalnym absolutyzmem w Dalmacyi: Zastępca namiestnika i szef biura prezydyalnego są, jak i namiestnik, cudzoziemcy, na 14 starostów powiatowych tylko 3 Chorwatów, na 12 okręgowych szefów 2 Chorwatów, z 6 radców dworu Chorwat jeden, urzędnicy przeważnie inni (Włosi, Niemcy, Czesi, Polacy, Madiarzy), a Serbo-Chorwatom utrudnia się wstęp do służby rządowej; obaj szkolni inspektorowie krajowi, to cudzoziemcy, częste konfiskaty pism chorwackich, procesy polityczne, stosowanie patentów Bachowych, pełno detektywów, aparat policyjny tak kosztowny, że namiestnictwo przekroczyło i tak już wysoki budżet policyjny o 50.000 K; całkiem powszednie przenosiny urzędników Chorwatów i przedwczesne ich uwalnianie ze służby.

W Dalmacyi stała komisya sejmowa dla reformy wyborczej nie może dojść do końca. Ze sfer poselskich wyszło tedy wezwanie do rządu pod adresem namiestnika hrabiego Attemsa, żeby sam opracował projekt możliwy następnie do przyjęcia dla wszystkich stronnictw (jak widzimy, kwestye reform wyborczych wszędzie toczą się po pewnej jakby stale przyjętej drodze szablonowej). Namiestnik wystosował dnia 1 lutego pismo do wszystkich członków komisyi zamieszkałych w Zadarze, którem zaprasza ich na naradę, czy rząd ma rzeczywiście przyjąć na siebie rolę pośrednika pomiędzy stronnictwami. Zebranie się odbyło i postanowiono, że rząd sporządzi umyślnie wykazy podatkowe, potrzebne do studyów nad sprawą reformy, poczem zejdzie się cała komisya i namiestnika upoważni od siebie, ażeby wypracował potrzebne do reformy wyborczej wnioski. Na wniosek posła Dra Baljaka ma być ten projekt wypracowany jak najszybciej, ażeby sejm dalmatyński mógł jeszcze tej zimy być ponownie zwołany dla obradowania nad przedłożeniem rządowem.

(mg) Hrvatski Planinar, nowe czasopismo chorwackie, organ Towarzystwa miłośników gór »Hrvatsko planinarsko društvo«, zaczęło wychodzić w styczniu 1914.

(mg) »Rusini i Ukraińcy« w obrazie chorwackim. Zagrzebski *Obzor,* który jeszcze przed rokiem bardzo żywo zajmował się Polakami, zwrócił się teraz od polskiego oblicza ku »ukraińskiemu«. W Nrze 47. jest wielki fejleton p. n.: »Rusini i Ukrajinci« (raczejby brzmieć powinno: Polacy i Ukraińcy) przez V. Ch. Jest tu przegląd stosunków między Polską a Ukrainą i jej kozactwem. Choć są to zarysy grubsze tylko, przecie można się i czegoś nowego tutaj doczytać, n. p., że za Jagiełły towarzyskim językiem na Litwie był ukraińsko-ruski, że »sam Jagiełło ochrzczony był i wychowany w prawosławiu« (sic!) i że »nie przybył do Polski poganinem, ale jako chrze-

ścijanin prawosławny« i w Polsce tylko »zmienił obrządek na łaciński«. Jego fanatyzm katolicki miał wywołać opór i bunt na Litwie, a z Ukraińcami miano się za Jagiełły obchodzić po macoszemu, a »przed zupełnem ich wynarodowieniem się na korzyść Polaków zbawiła ich wschodnia kultura i prawosławna wiara«. Kozaczyzna przedstawiona tu jako przedmurze chrześcijaństwa, a jej rola porównana z rolą Chorwatów na południu. Mówiąc o dzisiejszej Galicyi, widzi we Lwowie tylko oazę polską, z tamtej strony liczy zaledwie 10% Polaków z żydami i urzędnikami (!), a więc należałoby Galicyę rozdzielić na dwie części etnograficzne.

Przedtem zaś (Nr 37.) w artykule »Rusi i Rusini« charakteryzuje (V. Ch. podpisany) Rusinów dzisiejszych jako »wielkich słowianofilów (?!), wśród których się rozszerza wielka nienawiść (?!) do niemiectwa i pewne jest, że w przypadku porachunku z germaństwem walczyć będą po stronie braci Rusów«.

Słuszniej autor mówi o wynikach unifikacyi moskiewskiej wśród ludności na Ukrainie; owocem takiej pracy jest rozbudzanie świadomości o tem, że Małorus jest czemś odrębnem od Wielkorusa. Przekonał się o tem rząd, że moskalofilstwo tylko między analfabetami się da utrwalać, dlatego tak skwapliwie hoduje tę 90—98-o procentowość analfabetów nad Dnieprem. Ale dla własnego ocalenia przed germaństwem »rząd rosyjski musi ustąpić i dać obszerny samorząd Rusinom i Polakom«. Wreszcie autor agituje, aby Jugosłowianie przyjęli na stałe nazwy: ukraiński i Ukraińcy, zamiast: rusiński i Rusini.

Wysuwający się coraz bardziej na pierwszy plan życia politycznego **w Bośni** poseł Dimović oświadczył, że kwestya agrarna jest głównym punktem jego programu i że od tego wogóle musi zależeć uruchomienie sejmu bośniackiego. Ale Dimović jest za przymusowem uwłaszczeniem i za bezprocentowemi pożyczkami dla kmieci na wykupno gruntów. I tak przesilenie wybuchło w Bośni z powodu sprawy, którą załatwić zobowiązywał się rząd austryacki przed 35 laty! Patent cesarski z r. 1910. ustanawia tylko »fakultatywne« uwłaszczenie i poleca rządowi krajowemu poczynić zarządzenia celem ułatwienia wykupna gruntów tam, gdzie beg i kmetowie z własnej inicyatywy ugodzą się w tej materyi dobrowolnie i sami sobie ułożą warunki wykupu i uwłaszczenia. Większość sejmu oświadczyła się atoli za przymusem i jednostajną normą dla całego kraju — i stanowisko to byłoby może pozyskało zatwierdzenie rządu centralnego (wspólnego ministerstwa skarbu) i sankcyę Korony, gdyby nie nadspodziewany opór muzułmańskich begów. Hamdibeg Džinić stanął na czele opozycyi i uniemożliwił czynności sejmowe, bo posłowie muzułmańscy dekompletowali Izbę. Najsilniejszą była opozycya przeciw przymusowemu uwłaszczeniu w okręgu banialuckim — gdzie begowie ani do »fakultatywnego« wcale się nie kwapią.

Wreszcie udało się Bilińskiemu uruchomić sejm bośniacki i nagle załatwił w ciągu trzech dni, 29.—31-go grudnia, cały budżet zeszłoroczny, wymógł rehabilitacyę i restytucyę stowarzyszeń serbskich, wymógł na rządzie przyrzeczenie że przy dobro-

wolnych umowach o uwłaszczenie będzie kraj pobierał od kmieci procent o dwa procent niższy, ewentualnie udzielać będzie nawet bezprocentowych pożyczek; załatwił wreszcie tryumfująco ustawę, zapewniającą językowi serbochorwackiemu stanowisko jedynego urzędowego języka w urzędowaniu zewnętrznem i wewnętrznem w Bośni i Hercegowinie (język niemiecki dopuszczono tylko w wewnętrznem urzędowaniu kolejowem w sprawach wojskowych). Zyskano tedy w Bośni językowi ojczystemu praw więcej, niż ich posiada nasza polszczyzna w Galicyi.

Wcale nie bez większego dla **Serbii** znaczenia było zebranie kilkuset przedstawicieli konserwatywnego świata serbskiego w Belgradzie dnia 23. stycznia 1914. Twórcą jego i duszą był Živoin Perić, profesor wszechnicy belgradzkiej i były poseł ze stronnictwa »napredne stranke«. Celem obrad wiecowych było zorganizowanie stronnictwa konserwatywnego, jakiego dotąd w Serbii nie było. I zorganizowało się ono.

Organizator wiecu i stronnictwa wywodził, że stronnictwo takie jest ogromnie potrzebne jako przeciwważnik radykalizmu. Domaga się dwuizbowego ciała ustawodawczego, a więc stworzenia senatu, gdy obecnie Izba poselska jest jedyną władzą ustawodawczą. Wszak system dwuizbowy posiadają monarchie i nawet republiki europejskie. Byłby to zresztą powrót do konstytucyi kwietniowej z roku 1901. Osądzając stan dzisiejszy, konserwatyści serbscy stwierdzili, że obecnie panuje niepodzielnie w kraju klub radykalny, który pozwala Serbii być oddaną i pokorną służką Rosyi i dzieje się to tylko, czego chce to jedno stronnictwo tylko, a nie powszechne dobro. Dobro zaś narodu serbskiego, potrzebującego długiej ery pokojowej, wymaga przyjaźni z trójprzymierzem, a zwłaszcza z najbliższym sąsiadem, Austro-Węgrami. »W takim razie Bułgarya będzie osamotnioną i nie będzie niebezpieczną, a Serbia, żyjąc w spokoju, będzie się mogła wszystka poświęcić pracy swej kulturalnej«.

W rezolucyach, jednomyślnie uchwalonych, domaga się nowe stronnictwo: 1) dwuizbowego systemu rządu, iżby senat był regulatorem między królem a skupsztyną, 2) zakazu, iżby członkowie ciał ustawodawczych mieli jakiekolwiek materyalne stosunki z państwem (np. dostawy, koncesye), 3) strzeżenia autorytetu państwowego, pełnej niezawisłości sędziowskiej i awansów bezpartyjnych, 4) materyalnego i moralnego podniesienia wojska systemem stałego kadru.

(*k*) W belgradzkim dzienniku, noszącym wymowny tytuł *Piemont*, pojawiła się rozprawa publicysty Vladana Savića na temat, czy możliwem jest porozumienie pomiędzy Austryą a Serbią. Odpowiedź brzmi przecząco: Obydwa państwa mają przeciwne cele polityczne; mogą się tolerować wzajemnie, ulegając sile okoliczności, ale o trwałem porozumieniu nie może być mowy — toteż Serbia winna pamiętać dobrze o konieczności, żeby swą siłę zbrojną jak najbardziej pomnażać i rozwijać. Niekoniecznie ma wybuchnąć wojna z Austryą, ale trzeba być na tę ewentualność zawsze przygotowanym.

Belgradzki *Trgovinski Glasnik* pisał co następuje: Cały przemysł austryacki poniesie mniejsze lub większe straty skutkiem upadku Turcyi. Serbia mogłaby ocalić Austryę przed deficytem, gdyby zawarła z nią umowę co do obniżenia taryf. Czy jednak warto to robić dla Austryi? Czyż Austrya zrobiła co dobrego dla nas, żeby jej dogadzać teraz? Na pytania te nie brak odpowiedzi aż nazbyt stanowczych w wydarzeniach minionych i współczesnych. Serbia nie powinna żadną miarą pomagać sąsiadowi, który przykłada jej nóż do gardła przy lada sposobności. Handel, to nic innego, tylko zajęcie, zmierzające do zaspokojenia potrzeb codziennych. Sprzedam, co mam; a kupię, czego nie mam. Gdyby Austrya pojmowała handel w ten sposób i stosowała do tego swoje traktaty handlowe, możnaby z nią zawrzeć traktat każdej chwili. Serbia mogłaby przystąpić do rewizyi traktatu handlowego tylko pod pewnymi warunkami. Niechaj nam Austrya zezwoli na wywóz owoców, bydła i jarzyn bez cła, a wtedy możnaby zapewne pomyśleć o zniżeniu cła na austryackie wyroby przemysłowe. Austrya zajęta jest dziś kłopotami wewnętrznymi, a troszczy się głównie o Albanię, nam zaś przy tem wszystkiem stawia jakby ultimatum — my więc ostrzegamy: nie wchodźcie na ten kruchy lód! Może trzasnąć!«

(*mg*) Ministerstwo gospodarstwa narodowego w Serbii jakie dziesięć lat wstecz prawie nie miało żadnego celu, ani pracy. Portfel tego ministerstwa też, zdaniem *Srbobrana,* powierzano nie znakomitościom w dziedzinie gospodarczej, ale osobistościom politycznym, które, jako osoby, odpowiadały gabinetowi, albo którym z jakichbądź innych powodów trzeba było zrobić miejsce w rządzie. Dzisiaj dla ministerstwa tego otwiera się ogromne pole do działania i zadanie wdzięczne i trudne.

Zwiększonej Serbii przybywają wielkie obszary urodzajnej gleby: cztery znane z żyzności swej równie (Metochija, Kumanowo ze Skopljem do Zelanikowa, Kosowo i Pelagonia w dół Bitolju). Pierwszej jakości żyto i owoce południowe udają się właśnie w tych okolicach, czego dotychczasowa Serbia nie posiadała. Hodowla jedwabnika, pielęgnowanego w okolicy dzierdzielijskiej, zyska teraz troskliwszą opiekę Mak owczepolski i weleszki (opium), znany już na targu europejskim, potrzebuje większych kapitałów. Te żyzne krainy dotychczas nie były wyzyskane, leżały prawie odłogiem. Dla jęczmienia kumanowskiego i pszenicy kosowskiej nastać ma teraz lepsza era, gdy pług serbski zaorze ziemię tam, gdzie przedtem ani socha drewniana poruszyć się nie śmiała.

Pojmują obecne zadanie ministerstwa gospodarczego Serbowie i nietylko nastanie zmiana systemu w powierzaniu tego portfelu osobom »nieukwalifikowanym«, ale rada ministeryalna myśli już o stworzeniu jednego jeszcze lub dwu nowych ministerstw w związku z podniesieniem gospodarstwa narodowego.

Organ serbskich ludowców w Bośni *Otadżbina* (Ojczyzna), który z końcem 1912. r. przestał wychodzić, zmartwychwstaje dla sprawy agrarnej, aby czuwać nad dobrem kmeta w przeprowadzaniu uwłaszczenia.

Polski »Komitet obrony narodowej« znalazł sporo miej-

sca w łamach *Srbobrana.* Po obszernem sprawozdaniu z polskiej broszury sprawozdawczej (zdaje się drogą przez prasę rosyjską) dochodzi dziennik zagrzebski do uwag: »Polacy w zaborze rosyjskim wcale nie okazują zachwytu i zapału dla swego »oswobodzenia się«. I niemieccy Polacy też nie widzą swego interesu w rozbijaniu Rosyi... 4 miliony Polaków w Ameryce ofiarowało zbyt mało, ledwie 130.000 K (na skarb wojenny), gdy amerykańscy nieliczni Serbowie dali prawie dwakroć tyle na serbskich rannych«.

(mg) W *Srbobranie* (Nr 36.) znajdujemy »podlistak« o pamiątkach Krakowa p. t.: »Iz poljskich krajeva — Krakov«. Jestto turystyczny obrazek opisowy rynku, Sukiennic, Maryackiej świątyni i Wawelu z uwagami ogólnemi o znaczeniu Krakowa dla Polski i Polaków. Podpisaną jest Dr Julka Gjorgjević Hlapec.

Tejże autorki jest recenzya »Portretów polskich« w *Srpskim Književnim Glasniku* (1914. r., luty, str. 234.—5.). Czytamy tu, że Polska, to »naród dysharmonii i przeciwieństwa, niezwykłych znakomitości i niezwykłych błędów i mimo wszystkich naporów w kierunku zdrowego demokratyzmu, ciągle jeszcze arystokrata par excellence«. O podobiznach niewiast polskich mówi autorka: »Niewiasty wszystkie są piękne i niezwykłe, ale Polska posiada zasłużeńsze córy, niż te, które nam pokazują »Polskie portrety« — (o jakżeż to dziecinne!!).

Kto są Rusini-Ukraińcy, pouczają Rusini Chorwatów i Serbów usilnie. *Srbobran* zagrzebski (Nr. 24) daje to pouczenie za pośrednictwem wyjątku z „Historyi ukraińskiego narodu“ Hruszewskiego, jak starą jest nazwa Ukrainy, Ukraińców i co ona w ciągu wieków oznaczała.

Program jugosłowiański w **Czarnogórze.** Rząd czarnogórski przedstawił nowej skupsztinie program, w którym znajdujemy także silny wyraz idei jugosłowiańskiej:

W przemowie do narodu podkreśla rząd króla Nikity wspólność akcyi wojskowej i dyplomatycznej Czarnogóry ze Serbią i skupienie wspólnych sił dla obrony serbskich interesów narodowych. Wyraźnie powiada program: „Wyznajemy narodową jedność Serbów i Chorwatów... i będziemy pracować dla jugosłowiańskiej wzajemności i jedności we wszystkich kulturalnych dziedzinach wedle swej mocy i siły“. Program stwierdza dalej ideę wspólnych interesów dla państw bałkańskich, dla tej idei przyrzeka pracować, „nie poświęcając jednak przy tem nic z prawnych interesów Czarnogóry i serbskości“. Wypowiadając się za dobrymi stosunkami politycznymi z innemi państwami, wielbi rząd naturalnie „silną i wiekową obronicielkę“ Serbów — „wielką Rosyę“.

Kiedy wielki biskup diakowarski kładł podwaliny pod katedrę diakowską w stylu wschodnio-zachodnim, symbolizując w tej unii stylowej unię narodową, kiedy, zakładając Akademię nauk w Zagrzebiu, nie nazwał jej chorwacką, ale jugosłowiańską, rzucał realne ziarno jedności południa słowiańskiego w glebę życia narodowego. U Chorwatów poczęła się idea braterstwa serbo-chorwackiego. Po lat dziesiątkach ową

ideę jedności przyjęli politycy serbscy i chorwaccy w Banowinie — powstała koalicya czyli zjednoczenie Serbów i Chorwatów. Teraz ze sztandarem tym występuje rząd wolnego królestwa serbo-chorwackiego. Szerzono tę ideę też w Serbii, działał dla niej „Klub południowo-słowiański“, jego organ *Slavenski Jug*, a korespondent słowieńskiej *Edinosti* przed laty już dziesięciu pisał swe fejletony z „Piemontu“ jugosłowiańskiego.

Tylko Madiarzy i Niemcy zwalczają ideę jedności serbo-chorwackiej wszelaką bronią, czy z pomocą Friedjunga, czy bez niego. Tymczasem siła żywiołowa pcha naprzód zjednoczenie jugosłowiańskie.

Na sam dzień Nowego Roku zwołano w **Bułgaryi** nowe sobranie. Zagaił je mową tronową król Ferdynand osobiście, lecz z odmiennemi, niż zazwyczaj, formalnościami, a mianowicie: stojąc i z odkrytą głową, tak, jak tego żądały stronnictwa agrarne i socyalistyczne. Zaraz na samym początku liczył się rząd bardzo a bardzo z opozycyą, co jest prostym wynikiem faktu, że nawet podług oficyalnych wyników głosowania kandydaci rządowi otrzymali podczas ostatnich wyborów tylko 160.000 głosów, podczas gdy stronnictwa opozycyjne 275.000, a mianowicie socyaliści 90.000, stronnictwo chłopskie (agrarne) 85.000, inne zaś frakcye opozycyjne około 100.000. Nie brakło też podczas pierwszego posiedzenia okrzyków na sali: „precz z monarchią“. Opinia publiczna przyjęła mowę tronową bardzo zimno, pomimo, że król użył mającego mu zjednać uczucia Izby frazesu, że „wojsko bułgarskie wojny nie skończyło, lecz tylko ją przerwało“.

Niebawem pewna część prasy wystąpiła z życzeniami jak najszybszego odnowienia stosunków dyplomatycznych z Serbią, nie tracąc nadziei, że dojdzie się jeszcze do jakiegoś kompromisowego porozumienia. Życzenia te znalazły przychylne ucho w Belgradzie. *Samouprava*, organ oficyalny, głosiła z zapałem, że wznowienie stosunków dyplomatycznych będzie zapewne nietylko oficyalną formalnością, ale też zawiązkiem lepszej dla obydwóch narodów przyszłości.

Ciekawa rzecz, że najwięcej moskalofilstwa okazało się w ś r ó d s o c y a l i s t ó w bułgarskich. Znana półurzędowa *Rossija* ogłosiła wywiad z przywódcą bułgarskiego socyalizmu, w którym ten oświadczył dosłownie, co następuje: „Jestem głęboko przekonany, że wcześniej, czy później, Bułgarya razem z Rosyą pójdą ręka w rękę. Naród nasz nie może przerwać związków pobratymstwa, wiążących go z starszą siostrzycą, do której zwraca się z gorącą sympatyą, a zarazem i pierwszorzędnymi interesami. Austrofilstwo było u nas zawsze oznaką reakcyjności w polityce; ilekroć zaś były u steru stronnictwa rusofilskie, życie rozwijało się postępowo. Z całego serca jest naród bułgarski oddanym Rosyi i skłoni się niebawem ku niej stanowczo“. Na wyjaśnienie ciekawej tego rodzaju przyjaźni socyalistyczno-rosyjskiej nie czekało się zbyt długo, bo już w pierwszej połowie lutego dziennik *Kambana* ogłosił rewelacyę, że na agitacyę antydynastyczną w Bułgaryi wydało poselstwo rosyjskie w ciągu kilku tygodni przeszło pół miliona franków.

Wędrującym rublem tłómaczą się zatem te nagłe zapały, a zara-

zem wielkie trudności, stawiane królowi i rządowi, bez względu na najprostszy sens polityczny. Jakżeż bowiem traktować poważnie takie żądania, stawiane przez bułgarskie stronnictwo agrarne, jak n. p. ażeby stronnictwom agrarnemu i socyalistycznemu zapewnić na stałe cztery teki w gabinecie, robotnikom zaś, tak rolnym, jako też przemysłowym, stałe pensye i nowe taryfy; ażeby obniżyć do połowy nietylko listę cywilną, ale też i pensye oficerskie; obniżyć wszystkie pobory urzędników, pobierających miesięcznie wyżej 250 franków, przydać natomiast tym, którzy pobierali dotychczas mniej, niż 250 franków. Były to widocznie umyślne szykany, których zagadkowość wyjaśniona jest przekupstwem.

(*mg*) Walka stronnictw austrofilskiego, stojącego obecnie u steru rządów, i rusofilskiego, zawrzała na nowo pod koniec lutego. Ministerprezydent Dr. Radosławow jeździł osobiście do nowych ziem agitować za kandydatami rządowymi. Skorzystali z jego nieobecności przeciwnicy w Sofii i oblepili pałac królewski w nocy ogłoszeniami: „To mieszkanie jest do wynajęcia, bo dni Ferdynanda Koburżana są już policzone“. Telegram monarchy za Radosławowem wysłany z wezwaniem do rychłego powrotu do stolicy, nie mógł go kilka dni znaleść, co na króla wpłynęło rozdrażniająco. Kazał i kosztowności swoje i nawet archiwum królewskie przygotować do wywiezienia i polecił, aby pociąg dworski był każdej chwili gotów do wyjazdu. W razie ponownego zwycięstwa opozycyi w wyborach, miał Ferdynand zapowiedzieć stanowczy swój wyjazd z Bułgaryi.

Na tle walki partyjnej wyniknął też proces przeciwko ministrom z poprzedniego rządu: Dr. Genadjewowi, Dr. Gudewowi i Sawowowi o sprzeniewierzenie 9 milionów lewów ze skarbu państwowego. Jeden z obwinionych wyjechał za kaucyą 50.000 lewów za granicę, z Paryża nie mógł przybyć na rozprawę z powodu „choroby“, sąd ogłosił kaucyę za przepadłą. Proces jednak odroczono do czasu, aż wybory się ukończą. Nie proces jednak przeciw ministrom szkodzi Genadjewowi, raczej odkrycia *Preporca*, organu demokratycznego stronnictwa i obozu Dr. Malinowa, dawnego prezydenta ministrów. Zarzuca *Preporec* Genadjewowi, że służył Turkom przed wojną i w czasie wojny, że pełnił funkcye prawnego zastępcy przy tureckim komisaryacie w Sofii, za co pobierał rocznej płacy 17.000 lewów, a służąc Turcyi i w czasie wojennym, podżegał Bułgaryę do wojny przeciw Serbom i Grekom w tym celu, aby Turcya mogła uderzyć i odebrać Adryanopol.

Walka stronnictw przeniosła się i na inne pole życia duchowego, najsilniej na pole religijne. Jako protest przeciw prawosławnej Rosyi i Grecyi pojawił się ruch katolicki. Rosya zrozumiała, że ruch był przeciw jej wpływowi wymierzony. Toteż z wielką usilnością stara się zdusić go i obalić rząd obecny, jako przychylny temu ruchowi. Znane pismo okrężne bułgarskiego egzarchy przeciw unii było inspirowane i zapłacone przez Rosyę (dosyć długo też milczało duchowieństwo i nie chciało się wypowiedzieć w sprawie unii). W piśmie tem Rosya i jej słowianofilstwo tak wychwalone nadmiernie, że wzbudziło to rozgoryczenie, tem słuszniejsze, że egzarcha nic nie mówi w niem o stronie

religijnej unii, tylko o politycznej kwestyi. Następstwem tego usposobienia było usunięcie sekretarza synodowego, K o s t o w a, autora owego pisma; nadto kilka gmin tem ochotniej się teraz połączyło z Rzymem, a ostrzy przeciwnicy unii złagodnieli wobec katolicyzmu po wystąpieniu egzarchy z uwielbieniem Rosyi.

L o s y k a t o l i k ó w na Bałkanie są wogóle niepomyślne. Płowdiw stał się dziś ogniskiem bułgarskich katolików w Macedonii i Tracyi. Przeszło 30 wsi katolickich w Tracyi i Macedonii jest zniszczonych, Grecy zniszczyli w Macedonii 12 gmin katolickich i miasto Kukuš, 6 zmusili do prawosławia, z 22 bułgarskich parafii w Macedonii greckiej zostało ledwie 4 (Solun, Paliovci-Eucharistinke, Janica, Jünčitė). W Tracyi Turcy zupełnie znieśli 11 wsi katolickich, w dzisiejszej Tracyi tureckiej niema już ani jednej wsi bułgarskiej i rząd turecki nie pozwala na powrót do swych siedzib tym, co uciekli do Bułgaryi. Miejscowości niegdyś katolickie: Ak Bunar, Mostratli, Derviška Mogila-Ela Gönö i Lisgar zupełnie puste, ziemię posiedli na stałe Turcy.

Propagandę katolicyzmu prowadzi dzisiaj P. H r i s t o w, którego biskup adryanopolski P e t k o w (dyecezya ta obejmuje wszystkich katolików obrządku wschodniego w Tracyi i Bułgaryi) mianował swoim zastępcą i wikaryuszem generalnym w Sofii. W nadziei, że unici uzyskają grunty na osiedlenie się w nowych ziemiach, przyłączyli się do unii wszyscy rozkolnicy z Ak Bunaru i gmin sąsiednich; tymczasem sprawa kolonizacyi nie wyszła jeszcze ze sfery zamiarów i planów. Plan zaś wyznacza katolikom adryanopolskiej dyecezyi osiedla pod Svilnem (Mustafa Paša), Orta-Köjem i w okolicy Dede-Agaču, a macedońskim katolikom przeznacza się na osiedlenie okolicę Strumicy i Petriča.

Recenzye i sprawozdania.

Etienne Fournol: *Aux marches du germanisme* (*Revue Bleu*, czerwiec—październik 1913).

Wiemy dobrze, d l a c z e g o antagonizm słowiańsko-niemiecki dostąpił tego zaszczytu, że prasa francuska zaliczyła go do swych tematów „aktualnych". Wiadomo również, dlaczego dla nas sojusz francusko-rosyjski bywa czasem interesującym z tym swoim s ł o w i a ń s k i m... futerałem. Publicystyka francuska wchodzi tu jakby pomiędzy młot a kowadło, a unosi zdrową głowę dzięki rozmaitej gimnastyce. Warto doprawdy śledzić te ruchy, skoki i tany, ze stanowiska... metody gimnastyki. Jak na Francuzów, bywa ona rzadko kiedy subtelną...

Typowym przykładem jest pod tym względem praca p. F o u r n o l a, członka francuskiej Izby poselskiej; pozwalam więc sobie zwrócić na nią uwagę naszych Czytelników.

Oceniając najnowszy kierunek polityki niemieckiej, stwierdza autor, że zdaniem samychże niemieckich mężów stanu dwa głównie niebezpieczeństwa zagrażają w obecnej chwili potędze niemieckiej: wzrost szowinizmu francuskiego

i prądy panslawistyczne, które wskazał kanclerz Rzeszy Bethmann Hollweg, w mowie parlamentarnej z 7 kwietnia 1913. Namiętności narodowe stanowią czynnik nieobliczalny, niedający się nieraz okiełzać i opanować, mimo usiłowań rządów. Zdaniem autora jeszcze trzecie źródło zagraża pokojowi europejskiemu: „to pycha niemiecka, zarozumiałe roszczenie do hegemonii", ta wysławiona przez filozofów „wola potęgi" i obok dumnego poczucia własnej siły chęć ostentacyjnego popisywania się nią i narzucania swej przewagi innym. Wszak „najczęstszą przyczyną zamieszek europejskich w ostatniem dziesięcioleciu były ambicya i brutalna chciwość germańska". Zarzut wybujałego szowinizmu francuskiego zbywa p. Fournol krótko, przyznając istnienie pewnej mniejszości, lubiącej hałaśliwe manifestacye narodowej dumy, ostrzegając zarazem swych ziomków przed taką polityką brawurową.

Za dowód politycznego krótkowidztwa uważa nadmierne nadzieje, przywiązywane do związku Słowian bałkańskich, jako potęgi zwróconej przeciw germanizmowi; niemniej jednak przebudzenie się świata słowiańskiego, będące wynikiem zwycięstw bałkańskich, wywołało w Niemczech wielki niepokój. Ale sprawy słowiańskie, niezmiernie zawiłe, wymykają się umysłom łacińskim; natomiast sami Słowianie oryentują się z łatwością w tym labiryncie „dzięki niezmiernemu bogactwu i subtelności umysłu, która ułatwia im odkrywanie tysiąca niespodzianych odmian w rzeczach i ideach". Ta cecha oraz „cudowna łatwość umysłu słowiańskiego odróżniania się od umysłu swych bliźnich" jest też podstawą błędnego sądu, głoszonego nieraz przez Niemców, iż Słowianie nie mają zmysłu i zdolności organizacyjnych.

Po krótkim przeglądzie historycznym, stwierdziwszy bierność Rosyi, opowiada p. Fournol, jak od r. 1848. naród czeski wysunął się na czoło całego ruchu słowiańskiego. Na południu Austryi przyczyniła się do obudzenia wyższego stopnia świadomości politycznej przeszło 40-letnia walka polityczna z Węgrami. Rząd węgierski spisał „nagodbę" z Chorwatami, ale jej nie dotrzymał. Obecnie tedy siedm milionów Słowian, osiadłych w południowych prowincyach monarchii habsburskiej, łączy się we wspólnym antagoniźmie przeciw Madiarom i przeciw Niemcom, oraz w niechęci do polityki trójprzymierza, które jest dziełem madiarskiem i Madiarom głównie (zapewniając im poparcie Prus) przynosi znaczne korzyści.

Marzeniem tych Słowian byłby tryalizm zamiast obecnego dualizmu. Czy na taką kombinacyę polityczną zgodziliby się Czesi i Polacy, wątpi p. Fournol, a zdaniem jego głównie od stanowiska Polaków zależy ukształtowanie się stosunków politycznych w Austryi. W parlamencie austryackim na 173 Niemców jest 213 posłów słowiańskich, nie licząc dzikich i socyalistów; gdyby więc wszystkie narody słowiańskie Austro-Węgier mogły się zdobyć na wspólną politykę, miałyby zapewnioną przewagę i wówczas Austrya, wyzwolona z pod hegemonii pruskiej, nie występując nawet z trójprzymierza, wróciłaby do swej naturalnej roli pokojowej pośredniczki w Europie. W obecnych jednak warunkach brak między Słowianami dość silnego łącznika. Zjednoczenie takie mogłoby się dokonać na gruncie ideowym, mogłoby być wynikiem pewnych tendencyj polityki zagranicznej. Polacy, od których zależeć mogłaby ewentualna zmiana kierunku polityki austryackiej, mają w Austryi zdaniem Fournola, stanowisko uprzywilejowane, nader wpływowe. Dla Polaków

są polskie szkoły, zajmują też wybitne i wpływowe stanowiska w rządzie centralnym, w parlamencie zaś reprezentacya ich tworzy poważną grupę, złożoną z 71 posłów. Decydującym zaś jest wzgląd na położenie rodaków w zaborze pruskim i rosyjskim. Ważność kwestyi polskiej w ogólnym problemie słowiańskim podkreśla autor kilkakrotnie.

Następuje dłuższy ustęp, poświęcony charakterystyce narodu polskiego (autor zna dość literatury, a bawił w Krakowie i w Warszawie), poczem przechodzi do zaboru pruskiego. Podczas gdy w Rosyi dają się słyszeć głosy, że polskie prowincye są nabytkiem dość kłopotliwym i ciężarem niepożądanym, Prusy prowadzą swą politykę kolonizacyjną na ziemiach polskich z całą nieubłaganą i nigdy niesłabnącą konsekwencyą, zgodnie z tradycyą przodków, którzy zawsze woleli szukać obszarów do kolonizowania na ziemiach sąsiadów, niż w odległych krajach zamorskich.

Warunki bytu Polaków pod panowaniem pruskiem są ogółowi europejskiemu lepiej znane, dzięki rozgłosowi, jaki uzyskala sprawa wrzesińska i wóz Drzymały. P. Fournol swoje przedstawienie opiera głównie na książce Henryka Moysset'a p. t.: „L' esprit public en Allemagne vingt ans après Bismarck".

Wspomina o rozmaitych szczegółach — nam niestety aż nazbyt znanych — stwierdza, że w obronie polskiego stanu posiadania obok szlachty wystąpił chłop polski, który posiada nietylko uporczywą chłopską wytrwałość, lecz także zadziwiający zmysł organizacyjny. Wśród tylu przeciwności charakter narodowy polski uległ zasadniczej zmianie. Polacy otrząsnęli się i z romantyzmu i z tego biernego, beznadziejnego poddania się smutnemu losowi, który jest karą za winy przodków. Wyrzekli się powstań. Zadaniem obecnej polityki jest polepszenie warunków ich bytu narodowego we wszystkich trzech zaborach na drodze legalnej, obrona narodowego języka, szkoły, interesów ekonomicznych i kulturalnych. Niezmiernie ważną rolę w tem dziele otrzeźwienia narodowego przypisuje Fournol polskiemu ludowi, który wzmocnił siłę odporną narodu, wnosząc nieznane dotąd Polakom wartości: wytrwałość, zmysł praktyczny i pewien niezbędny w czasach dzisiejszych utylitaryzm.

Polityka antypolska Prus — pisze dalej p. Fournol — nie ogranicza się jednak do własnych posiadłości; sięga i poza granice monarchii pruskiej, do ziem polskich, zostających pod berłem rosyjskiem. Tradycyjna solidarność łączy Rosyę i Prusy co do polityki antypolskiej, prawdopodobnem jest nawet istnienie tajnej konwencyi politycznej, pochodzącej z r. 1862, odnowionej może w 1907. w czasie zjazdu cesarzy w Swinoujściu, a obowiązującej oba rządy do wspólnej polityki wobec Polaków. Ze stanowiska interesów pruskich jest to zupełnie naturalne. Zmiana tego systemu, przyznanie 12-milionowej ludności polskiej w państwie rosyjskiem należnych jej praw i wolności, stanowiłoby zbyt wielką siłę atrakcyjną dla Polaków pod rządem pruskim i musiałoby pociągnąć za sobą zupełną kapitulacyę dotychczasowej pruskiej polityki.

Na zmianę sytuacyi Polaków w zaborze rosyjskim nie zanosi się jednak na razie. Interes pruski znajduje gorliwych obrońców wśród biurokracyi rosyjskiej, rekrutującej się przeważnie z pośród Niemców nadbaltyckich. Także naród rosyjski, opanowany przez prądy nacyonalistyczne, zawiódł pokładane w nim

przez Polaków nadzieje. Od pamiętnej rewolucyi w r. 1905. doznał naród polski licznych zawodów i rozczarowań.

W krótkim przeglądzie dotyka p. Fournol kolejno wszystkich zarządzeń antypolskich z lat ostatnich w Królestwie: jak ukazu z r. 1907., redukującego reprezentacyę polską w Dumie z 36 posłów do 12., sprawy wykupna kolei warszawsko-wiedeńskiej i usunięcia polskiego personalu kolejowego, kwestyi samorządu miejskiego i wyrugowania języka polskiego z rad miejskich, wreszcie sprawy wyodrębnienia Chełmszczyzny. Ograniczani coraz bardziej na polu politycznem, zwrócili się Polacy do akcyi społecznej. Liczny odłam ludzi, nienależących do żadnej partyi politycznej, których p. Fournol określa mianem „rozczarowanych“, oddaje się z zapałem i wytrwałością pracy wewnętrznej organicznej. Tworzą się stowarzyszenia dla wytworzenia i ochrony drobnego handlu, spółki rolnicze, organizuje się opieka nad emigrantami, powstają związki dla utrzymania polskich szkół i t. d. Naród pozbawiony bytu politycznego i własnej organizacyi państwowej żyje, rozwija się, walczy w obronie swego języka, swej własnej wysokiej kultury i najżywotniejszych interesów. W a l k a t a s k i e r o w a n a j e s t n i e t y l k o p r z e c i w R o s y i, w k t ó r e j s t o s u n k u d o P o l a k ó w u p a t r u j e p. F o u r n o l r a c z e j b i e r n o ś ć, n i e d b a l s t w o i o b o j ę t n o ś ć, a n i ż e l i c z y n n ą p o l i t y k ę z a c z e p n ą. Społeczeństwo polskie w Królestwie musi walczyć z trojakim wrogiem: z zalewem żydowskim, inwazyą niemiecką i prądami socyalistycznymi, a w rezultacie to wszystko jest jakby pod trzema postaciami walką z germanizmem.

Autor zwraca uwagę, jak wszystkie (sic!) sympatye żydowskie zwracają się ku Niemcom (z a t a j a rusofilskie „litwactwo“!). Na dobitkę w samem Królestwie osiadło już 500.000 Niemców, a osiadają oni zawsze grupami, posuwając się zwartym szeregiem wzdłuż rzek i linii kolejowych w kierunku ku morzu Czarnemu. Cieszą się przytem życzliwem poparciem rządu rosyjskiego, który wprawdzie zwalcza ich w prowincyach bałtyckich, lecz stosowanych tam środków represyjnych, nie stosuje przeciw nim na ziemiach polskich.

Mówiąc o siłach odśrodkowych, działających w Polsce, parę uwag poświęca p. Fournol także kwestyi ruskiej; uważa ją jednak w dzisiejszem stadyum za sprawę wewnętrzną, obchodzącą tylko Polaków galicyjskich: „gdyby kiedyś uzyskała ona znaczenie międzynarodowe, ostrze jej zwróciłoby się raczej przeciw Rosyi, niż przeciw Polsce“. Kwestya ruska wchodzi bowiem w obręb kwestyi „ukraińskiej“, obecnie jeszcze nieaktualnej, gdyż 20-milionowa ludność „ukraińska“ pod panowaniem rosyjskiem, aczkolwiek stająca już w obronie swej odrębności narodowej i mająca własny swój język i bogatą literaturę, nie jest jeszcze opanowana dążnościami separatystycznemi, które zaczynają kiełkować; może kiedyś, w odległej przyszłości, mogłaby być atatutem w rękach Anstryi w ewentualnym konflikcie z Rosyą.

Nawiązując do znanego naprężenia politycznego, jakie istniało między Austryą a Rosyą w zimie 1912—13 roku, do gróźb wojennych, które tyle w Polsce wywołały niepokoju, ocenia p. Fournol trafnie stanowisko Polaków w czasie tego przesilenia. Mimo wyraźnej zachęty ze strony wiedeńskiego sztabu generalnego, mimo usiłowań austryackich wywołania jakiegoś ruchu polskiego przeciw Rosyi, Polacy nie dali się porwać, oparli się najbardziej nęcącym pokusom, w i e d z i e l i b o w i e m, ż e w c h w i l i s t a n o w c z e j n i e A u s t r y a b ę d z i e d e c y d o w a ć o l o s i e P o l s k i, l e c z P r u s y.

Reasumując wyniki swych badań nad stanem kwestyi słowiańskiej, stwierdza p. Fournol z ubolewaniem, iż wśród ludów słowiańskich, opasujących zwartym szeregiem posiadłości niemieckie i węgierskie od Wisły aż do Adryatyku, brak jeszcze silnego poczucia solidarności rasowej, brak związków żywotnych oraz zrozumienia wspólnych interesów, brak więc łącznika, któryby mógł z nich utworzyć potęgę, groźną dla germanizmu.

A jednak... „Jeśli niema polityki słowiańskiej, są przynajmniej kwestye słowiańskie". Dwie z nich są szczególnie ważne, od nich zależy przyszłe ukształtowanie stosunków w Europie wschodniej. Jedna, to kwestya słowiańska w Austryi, to możliwa zmiana w ustosunkowaniu sił politycznych monarchii i uzyskanie przez Słowian decydującego wpływu na kierunek jej polityki. Drugiej kwestyi słowiańskiej dotyka p. Fournol bardzo oględnie, z wahaniem i zastrzeżeniami, by nie urazić sprzymierzonej z Francyą monarchii rosyjskiej. Chodzi mianowicie o kwestyę polską w Rosyi, o zmianę dotychczasowej polityki represyjnej, stosowanej wobec Polaków. Gdyby naród polski uzyskał pod berłem rosyjskiem możność swobodnego rozwoju, wówczas — czyni p. Fournol nieśmiałą uwagę — potęga Rosyi nabrałaby większego blasku, urok jej i znaczenie w świecie słowiańskim wzmogłyby się znacznie; Polacy zaś mogliby wszystkie swe siły skierować do walki z germanizmem i staliby się „czynnikiem najenergiczniejszego oporu przeciw niemieckiej kolonizacyi". *zh.*

Ks. Kamil Kantak: *Dzieje Kościoła polskiego.* Tom I. Wiek X., XI., XII. *Początki metropolii polskiej.* Gdańsk—Poznań. Nakładem Spółki Wydawniczej. Czcionkami „Pracy". 1913. W 8-ce większej, str. 292.

Na czele książki znajdujemy następującą uwagę: „Dzieje Kościoła polskiego będą się składały z 9. tomów, objętości mniej więcej po 18 arkuszy druku, a mianowicie: Tom I. Początki metropolii polskiej, wiek X., XI. i XII. Tom II. Kościół ostoją państwa, wiek XIII. i XIV. Tom III. Kościół polski a Europa, wiek XV. Tom IV. Nowowierstwo, wiek XVI. Tom V. Zwycięstwo katolicyzmu, 1600.—1675. Tom VI. Panowanie formuły katolickiej, 1675.—1772. Tom VII. Wolteryanizm polski, 1772.—1832. Tom VIII. Powrót wiary po r. 1832. Tom IX. obejmie skorowidz i uzupełnienia". Tak olbrzymi plan powziął autor, a zamiar ten mimowoli nasuwa na myśl przysłowie, że w sprawach wielkich nieraz wypadnie chęć przyjąć za uczynek. Niestety, nie dorósł jeszcze stan nauki polskiej do tego, żeby można było wydać 9-cio tomową historyę Kościoła polskiego inaczej, jak chyba tylko „zrobiwszy kontrakt z Panem Bogiem", że się będzie żyło przynajmniej ze 30 lat wyłącznie tą książką, to znaczy, że się będzie dysponowało w życiu całą trzydziestką lat takich, w których ani nie będzie się miało nic innego do czynienia, ani też od czego innego kłopotów, tak, żeby nie doznawać ani żadnych zboczeń zajęciowych, ani strat czasu.

Zamało też jeszcze posiadamy monografii, z którychby autor całokształtu mógł czerpać bezpiecznie, a całe dziedziny życia kościelnego leżą jeszcze nietknięte. Ks. Kantak bierze niektóre z monografii, które treścią swą wkraczają w zakres jego tematu, a z tych, na których postanowił już się oprzeć, czerpiąc pełną dłonią, daje obraz stosunków epoki na wyłączną często odpowiedzialność cytowanych dosłownie częstokroć z długich wyciągów wśród cudzysłowów autorów. Sam źródłowemi studyami kwestyi nowych nie wydobywa, ani też nie uzupełnia luk, jakie mu się nasuwają. Książka jego miała być widocznie obrazem współ-

czesnego stanu nauki polskiej na dany temat. I tego jednak osięgnąć nie mógł; jest bowiem cały szereg kwestyi, którym żadnej wprawdzie nie poświęcono monografii, które jednak niemniej przeto w nauce polskiej istnieją, chociaż podejmowane tylko przygodnie. Niektóre z nich traktowane wcale obszernie w dziełach, z tytułu swego z dziejami Kościoła polskiego na pozór nie mających związku, a jednak w zakres ten wkraczających. Jeżeli się poprzestaje na pewnym doborze książek, jest się oczywiście od nich zależnym nietylko jakościowo, ale też ilościowo. Tem się tłumaczy, że w pracy ks. Dr. Kantaka niektóre sprawy traktowane są bardzo a bardzo obszernie, aż do rozwlekłości, aż do podejmowania szczegółów zupełnie obojętnych dla całokształtu dziejów Kościoła naszego, podczas gdy nieraz sprawa ważna i doniosła musiała być zbytą krótko, a niejedna ledwie zdołała oprzeć się w przypiskach.

Przedwczesność, niestety, zamiarów ks. Kantaka okazuje się i stąd także, że w tej i w owej kwestyi wypadło mu się oprzeć na monografiach, o których specyaliści wiedzą już, że są przestarzałe, ale też tylko oni wiedzą, czem je poprawić należy, podczas gdy nie pojawiły się ani nowe poprawne takich prac wydania, ani też nikt bezpośrednio tego samego tematu nie podejmował. Do takich należy choćby cały sławny swego czasu XIV. tom rozpraw Wydziału historycznego naszej Akademii Umiejętności z rozgłośną ową polemiką o pierwotny ustrój polski. Autor zwykł kroczyć śladami prof. Smolki, a tymczasem nietylko jego uwagi o pierwotnym ustroju Polski, ale również i jego „Mieszko Stary i jego wiek“ są już grubo przestarzałe. Trzeba mieć wielką wprawę do obracania się wśród szkopułów najnowszej krytyki starożytniczo-historycznej, żeby módz dzisiaj bezpiecznie korzystać z pracy w swoim czasie tak znakomitej, jak Maryana Sokołowskiego: „Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy“. Tem większe wątpliwości należało mieć, czy rzucić się na ślepo w objęcia Wachowskiego „Słowiańszczyzny zachodniej“, która 10 lat dopiero wprawdzie wieku swego liczy, ale też w ciągu tego 10-cio lecia dotknięte nią tematy zyskały kilka dzieł o wiele cenniejszych. Zdarza się, że ks. Kantak, upodobawszy sobie w swej lekturze daną monografię, idzie już potem ślepo za nią. Taki zaszczyt spotkał n. p. rozprawę W. Semkowicza o Pałukach, którą trzeba jednak było na końcu rewokować, bo sam autor odwołał już swą hipotezę. Nie o wiele bezpieczniejszym gruntem dla autora okazała się niejedna inna rozprawa, na której zbytnio polega, choćby dla przykładu przytoczyć Stanisława Zakrzewskiego: „Opactwo benedyktyńskie św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie“.

Takich niedomagań możnaby przytoczyć niemało, ale gdyby te względy miały decydować, czyż mogłoby kiedykolwiek wyjść jakieś większe dzieło? I łatwo to powiedzieć, że ktoś się przedwcześnie zabrał do roboty! Gorzej byłoby wysnuć z tego ostateczną konsekwencyę, która musiałaby może brzmieć, że całokształtów nie należy pisywać nigdy? Kiedyż bowiem stan prac monograficznych będzie u nas tak zadowalniającym, żeby można było swobodnie i bezpiecznie z nich czerpiąc, przystąpić do większej pracy konstrukcyjnej? Tu wszystko jest zawsze w ruchu, a że u nas na ten ruch trzeba czasu znacznie więcej, winne nasze nieszczęśliwe stosunki. Jeżeli te stosunki dają się we znaki nauce historyi politycznej i historyi prawa, cóż dopiero dziejom kościelnym, których uprawianie systematyczne musi bądźcobądź zależnem być od stanu Kościoła polskiego. Ledwie istnienie swe obronić może, a jakżeż ma się zdobywać na należyte uprawianie swych dziejów?

A jednak po wszystkich tych uwagach i pomimo nich, śmiem twierdzić, że ks. Kantak dobrze uczynił, iż się zabrał do tej pracy, bez względu na to, czy będzie mu danem dokończyć jej w pokoju i czy będzie mógł pogłębić metodę w następnych tomach, a podnieść poziom konstrukcyi dziejopisarskiej. Oto trzeba się przedewszystkiem liczyć z faktem, że dziejów Kościoła polskiego nie mamy całkiem, boć prace Bartoszewicza i Bulińskiego nie mogą być już brane w rachubę. Każde pokolenie powinno posiadać jakiś podręcznik, któryby świadczył o tem, jak na szereg kwestyi zapatrywano się i jak umiano dostroić pojęcia do wymagań naukowych. Pod tym względem nigdy się nie zdarzy, żeby podręcznik jakikolwiek, napisany w poprzedniem pokoleniu, pozostał dobrym i w następnem jeszcze. Jeżeli istnieją tu i ówdzie podręczniki, żyjące przez kilkadziesiąt lat, dzieje się to w ten sposób, że z pietyzmu zostaje na tytule nazwisko pierwotnego autora, a potem czytamy nazwiska dwóch, trzech, nieraz czterech i pięciu autorów, którzy pierwotny podręcznik uzupełniali, polepszali, dostosowywali itd. Każde pokolenie potrzebuje swego podręcznika, a tutaj wystarczy zwrócić uwagę, że praca ks. Kantaka jest postępem wobec poprzednich, a w tem już dostateczne jej usprawiedliwienie. Przedewszystkiem samo ujęcie przedmiotu i pojmowanie tematu jest zupełnie inne, niż bywało dotychczas, zgodnie z postępem nauki.

W szczegóły wdawać się tu nie można, pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na kilka kwestyi wątpliwych. Czy słusznie powiedziano na stronie 44., że cywilizacyę rzymską zachodnią ludy germańskie pchnęły na tory „feodalizmu, racyonalizmu, nacyonalizmu“, to kwestya za wielka, żeby ją rozstrzygnąć w kilkunastu wierszach; zwracam tylko uwagę, że istnieje dzisiaj obszerna literatura angielska, francuska i poniekąd niemiecka, wykazująca, jak feodalizm łączy się bezpośrednio z niektóremi instytucyami z ustroju cesarstwa rzymskiego. Racyonalizm zaś i nacyonalizm z feodalizmem związku nie mają. A można mieć wątpliwości, czy wszystko razem ma jaki związek z kwestyą „rozdziału uczucia od rozumu, zwłaszcza w religii, polityki od moralności, filozofii od życia, myśli od czynu“. Sprawy te pozostają raczej w związku z kwestyą przymusowego nawracania Sasów i nagłego zeświecczenia Kościoła niemieckiego. Przytaczam tu tylko dla przykładu, jak nie dobrze jest rzucać ogólnikami, których nie można jeszcze należycie poprzeć.

Wątpliwem jest, czy dzieło św. Metodego i Konstantego „nie zginęło“ dlatego, bo „przez Bułgaryę dostało się i na daleką Ruś, aby tam stale już pozostać“. Chrześcijaństwo ruskie i rosyjskie ze św. Cyrylem i Metodym nie ma wogóle żadnego związku, natomiast resztki tego dzieła oglądać można i dziś jeszcze w Istryi i w Dalmacyi w t. zw. liturgii głagolickiej. — Przypuszczenie autora, jakoby „wierzenia zabobonne i przesądy rozmaite, które się przechowały szczątkowo aż po dni nasze“, pochodziły het z czasów pogańskich, jest przesądem powszechnym wprawdzie jeszcze, ale tylko przesądem. Nic a nic z czasów pogańskich nie zostało, a nasze zwyczaje i obyczaje ludowe są stosunkowo wcale świeżej daty. Wątpliwości też pozostaną nadal, czy istniały w Polsce wogóle sądy Boże. Chyba wyjątkowo gdzieś czasem zastosowano je, co autor niepotrzebnie generalizuje. — Co do stanu t. zw. władyków, szkoda, że autor pomija w tym wypadku hipotezę ś. p. Potkańskiego, autora, którego skądinąd chętnie cytuje. — Charakterystyka św. Wojciecha jest jednostronna, dotycząca tylko jego serca, a opuszczająca umysłowość, która wcale nie była jednostronną. Nie był

to bynajmniej umysł bierny, tęskniący od młodości li tylko za męczeństwem; świątobliwy ten mąż był zarazem jednym z najwybitniejszych polityków współczesnej Europy i genialnym swym zmysłem politycznym wywarł przeważny wpływ na dzieje Polski. — Hipoteza Stanisława Kętrzyńskiego o drugiej metropolii i niektórych biskupstwach zbyt pospiesznie przyjęta; przynajmniej nie należało jej wyznaczać tak wiele miejsca i dostosowywać do niej całych obszernych ustępów.

Najlepszym rozdziałem wydaje mi się XII., opisujący „ustąpienie z poza Odry". Najsłabszym zaś VIII.: „Św. Stanisław", gdzie autor nazbyt wysnuwał konsekwencyi z rozmaitych ubocznych wniosków prof. Wojciechowskiego.

F. K.

„Popularna Biblioteka Historyczna". Pismo tygodniowe. Warszawa—Kraków—Poznań. 1914.

Pomysł godzien największej pochwały, żeby w formie „pisma tygodniowego" dawać co tydzień do rąk czytelników książkę niedużą, zawierającą jakąś ciekawą rozprawę historyczną. Potrzeba lektury popularnej wzrasta coraz bardziej i popyt rośnie w tym wypadku doprawdy bardziej jeszcze od podaży, jakkolwiek każdy, a raczej każda, która tylko jako tako potrafi stylistycznie zdania układać, fabrykuje powieści. Dzięki Bogu, lektura powieściowa zaczyna się już ogółowi „przejadać". A chwilę taką pragnie wyzyskać nasza „popularna biblioteka historyczna". Oby jej się powodziło jak najlepiej, bo daje rzeczy naprawdę dobre. Wybiera z naszej literatury historyograficznej prace, podpadające pod pojęcie modnego do niedawna i wśród uczonych t. zw. szkicu historycznego. Oto np. mamy pracę p. Czesława Jankowskiego o kongresie wiedeńskim, p. t.: „Sto lat temu, od lipca 1814. do lipca 1815.". Ludwik Stasiak daje tutaj wspomnienia rzezi galicyjskiej p. t.: „Z dymem pożarów". Z pism Dra Antoniego J. powtórzono tu „Losy pięknej kobiety", opowiadanie o słynnej Zofii Greczynce, żonie Szczęsnego Potockiego. P. Stanisław Sierosławski opowiada nam w tej „Bibliotece" w sposób nie mniej od swych poprzedników zajmujący „Dramat królowej", epizod z dziejów Danii, a mianowicie dzieje nieszczęśliwej królowej duńskiej Karoliny Matyldy, żony Krystyna VII., której życie sprzęgło się w sposób nader tragiczny z życiem hr. Struense, jednego z najwybitniejszych mężów nowoczesnej Danii. Najlepszy nasz znawca spraw wschodnich, Fr. Rawita Gawroński, wzbogacił wydawnictwo opowiadaniem p. t.: „O tron hospodarski w Wołoszczyźnie w XVII. wieku", a co jest historyą syna Bohdana Chmielnickiego, Timofieja, znanego pod imieniem Tymoszki. W dalszym tomiku p. J. Nitowski przedstawia nam p. t.: „Za Sasów" szkolnictwo, sądy i sejmy na podstawie pamiętników Kitowicza. W dalszym ciągu p. Marya Niedzielska zestawiła podług najnowszych źródeł zajmujące opowiadanie o „Prokuratorze rewolucyi francuskiej" (Fouquier-Tinville). Z dzieł Dra Antoniego J. przedrukowano jeszcze jedno z najbardziej barwnych jego opowiadań: „Porwanie króla", o niedoszłym zamachu konfederacyi barskiej na Stanisława Augusta. Obecnie zaś w dwóch częściach p. Kazimierz Bartoszewicz wytrawnem swem piórem przedstawia „Odrodzenie Polski za Stanisława Augusta".

Rzecz przemawia wymownie sama za siebie, dobór autorów i tematów wydaje redakcyi „Popularnej Biblioteki Historycznej" świadectwo jak najlepsze. Rozpowszechnienie tego wydawnictwa przyczyniałoby się i do ogólnego podnie-

sienia kultury wśród szerokiej, t. zw. czytającej publiczności, a zarazem pouczyłoby o niejednym ważnym ustępie dziejów ojczystych.

Konstanty Kościński: *Podręcznik w sprawach opieki nad wychodźcami sezonowymi*. Poznań, 1913. W 8-ce, str. 138.

Ponieważ *Świat Słowiański* posiada znaczną stosunkowo ilość czytelników w stronach, do których zwracać się zwykła nasza emigracya zarobkowa, częstokroć tylko sezonowa, zwracamy przeto uwagę na powyższą książkę. Jak ona jest niezbędną dla każdego, kto chciałby być pożytecznym naszym emigrantom, poświadcza jej treść, którą poniżej przytaczamy. A więc:

Kontrakt pracobiorcy z pracodawcą; formy kontraktu, język, podstawy prawne; przepisy kodeksu cywilnego o kontraktach, prawa i obowiązki kontraktowe; kto może kontrakty zawierać? Wypłacanie zarobku nieletnich robotników prawnym zastępcom: ojcu, matce lub opiekunowi; wypłata zasług. Zrzucenie się z kontraktu; niektóre przyczyny natychmiastowego rozwiązania kontraktu pracy. Prawa i obowiązki służących, z mocy ordynacyi o czeladzi; obowiązki chlebodawcy wobec czeladzi na zasadzie ordynacyi z r. 1810; uwagi do spraw czeladzi na podstawie wyroków sądowych. Przepisy ordynacyi procederowej; przepisy prawne, dotyczące robotników niepełnoletnich. Odpowiedzialność właścicieli zwierząt. Przepisy prawne o mieszkaniu. Prawo ubogich. Skarga w sądzie zwyczajnym; skarga w sądzie procederowym; zastępstwo w sądzie; co wolno, a czego nie wolno zająć, czyli fantować; sprawy karne przed sądem; co czynić należy, jeśli się odebrało mandat karny niewinnie; procesy karne o przekroczenie bez poprzedniego mandatu karnego; procesy karne o przestępstwa przed sądem ławniczym; procesy karne o przestępstwa i zbrodnie przed sądem ziemiańskim; sprawy przed sądem przysięgłych; zapozwanie świadków wprost przez oskarżonego; obrona i zastępstwo w sprawach karnych; środki prawne w sprawach prawnych; odroczenie kary. Mandaty i zarządzenia policyjne; policya a moralność publiczna. Zabezpieczenie zagranicznych robotników sezonowych według ordynacyi zabezpieczeniowej; co do renty pokaleczenia; co do renty inwalidziej i starości. Przepisy, zapobiegające nieszczęśliwym wypadkom. Agenci i stręczyciele. Kontrola robotników sezonowych przy i po przejściu granicy i tak zwana centrala. Dzieła i podręczniki informacyjne. Spis organizacyj i biur polskich, z któremi wychodźtwo ma styczność; pisma polskie, zajmujące się szczególnie sprawami wychodźczemi. Adresy władz pruskich. Władze sądowe; władze administracyjne; władze ubezpieczeniowe. Konsulaty: austryackie i rosyjskie. Nieco ze statystyki wychodźczej.

Jesteśmy głęboko przekonani, że dążąc do rozszerzenia tej książki, spełniamy obywatelski obowiązek.

KRONIKA.

† **Ks. Franciszek Gabryl,** doktor teologii, profesor filozofii chrześcijańskiej i teologii fundamentalnej na wydziale teologicznym Uniw. Jagiell., zmarł w Krakowie dnia 6. stycznia.

Urodził się dnia 9. marca 1866. roku w Wieprzu; gimnazyum ukończył w Wadowicach, a wydział teologiczny w r. 1890. w Krakowie. Następnie pełnił obowiązki wikaryusza w Bieńkówce i Skawinie,

w chwilach wolnych od pracy duszpasterskiej poświęcając się studyom filozoficznym. Zdał świetnie trzy ścisłe egzamina, potem w r. 1891. na dalsze studya udał się do zakładu Frinteneum w Wiedniu, gdzie złożył czwarte rygorozum i uzyskał stopień doktora św. teologii. Celem dalszego wykształcenia się wyjechał za granicę. Pracował w Rzymie, Fryburgu, Lowanium i Wrocławiu, poświęcając się studyom filozoficznym i apologetycznym. Na tej podstawie napisał dzieło „O nieśmiertelności duszy w świetle rozumu i nowoczesnych badań". Praca zyskała autorowi uznanie; na jej podstawie dopuściło go ministerstwo do habilitacyi. W r. 1896. rozpoczął pracę w Uniw. Jagiell. W roku 1898. uzyskał nominacyę jako nadzwyczajny, a w r. 1902. jako profesor zwyczajny. Obowiązki rektora Uniw. Jagiell. pełnił w roku szkolnym 1907./8. Śmierć jego jest dla Uniw. Jagiell. bardzo bolesną stratą. Ś. p. ks. Gabryl należał też do Akademii Umiejętności.

Był prenumeratorem naszego pisma od samego początku i gorliwym kierunku naszego zwolennikiem.

† **Stefan Ramułt**, zasłużony slawista, specyalista do studyów kaszubskich, autor pomnikowego „Słownika języka kaszubskiego", zmarł w Krakowie dnia 24. grudnia 1913. r., przeżywszy lat 54. Ostatnie lata, przykuty do łoża boleści, trzymał się pracy naukowej, póki tylko dało się wśród udręczeń choroby.

Archiwum polskiego słowianofilstwa powstało przy Towarzystwie Słowiańskiem w Krakowie.

Sam tytuł określa już dokładnie jego charakter, cel i zadanie. Zarząd Tow. Słow., oceniając znaczenie i wartość polskiego słowianoznawstwa i słowianofilstwa, które to prądy, nie bez wartości w ogólnej kulturze narodowej, jakby z rozmysłu dotychczas u nas pomijano milczeniem, nie zastanawiając się wcale nad ich znaczeniem w dziejach i w nauce, — postanowił zająć się gromadzeniem wszystkiego, co odnosi się do historyi tego prądu umysłowego i politycznego.

Myśl ta, bardzo piękna, zasługuje na pomoc wszechstronną, tem bardziej, że żadna z bibliotek publicznych nie może zająć się tem specyalnie. W tym wypadku tylko trudy jednostek dobrej woli wydać mogą plon obfity.

Archiwum gromadzi:

1) wszelkie prace (dzieła, broszury, artykuły), wydawane w języku jakimkolwiek, odnoszące się do historyi słowianoznawstwa i słowianofilstwa polskiego;

2) prace Polaków o Słowianach;

3) korespondencye Polaków ze Słowianami i naodwrót;

4) prowadzi bibliografię szczegółową, kartkową, rozumowaną wszelkich prac Polaków o Słowianach.

Dzięki temu ostatniemu punktowi staje się Archiwum instytucyą żywą. Albowiem nietylko szuka i chroni od niewątpliwego zmarnienia zabytki z dziejów słowianofilstwa, aby umożliwić obliczenie całego dorobku myśli polskiej na tem polu, ale gromadząc bibliografię, stara się przyspieszyć postęp dalszych badań, a pracownikom tak współczesnym, jak i przyszłym ułatwić pracę.

Ponieważ wypełnianie niektórych punktów programu nie da się wprost pomyśleć bez publicznej ofiarności (np. punkt 3.), Towarzystwo Słowiańskie zwraca się z apelem do wszystkich osób, posiadających stare książki, rzadkie druki, korespondencye, ryciny, akta, fotografie i t. p., by temi przedmiotami, bezużytecznie wypełniającemi zbiory prywatne, zechciały wzbogacić Archiwum.

Autorów zaś polskich, piszących cokolwiek o Słowianach, wzywa się gorąco o przysyłanie przynajmniej notatek bibliograficznych o swych pracach, artykułach lub przekładach — z kilku objaśnieniami.

Uprasza się wszystkie pisma polskie i słowiańskie o przedrukowanie tego komunikatu.

Przesyłki należy adresować na ręce zarządzającego Archiwum, prof. Edmunda Kołodziejczyka, Kraków, gimnazyum IV., Krupnicza 2.

Czeska kronika.

Amerykanin zachwycony czystością Pragi. Paryski *Matin* zamieścił artykuł p. t.: „Praga jest bardzo czystem miastem“, w którym ogłasza, że w Pradze niema much. Tak przynajmniej oświadczył konsul Stanów Zjednoczonych w Pradze, udzielając z urzędu swego odpowiedzi na zapytanie fabrykantów papierów z trucizną na muchy, czy opłaciłby się dowóz tych fabrykatów do Pragi. Konsul odpowiedział, że nie, bo w Pradze za mało much, żeby urządzać kampanię przeciwko tym owadom. „Wszelkie nieczystości bez wyjątku są dla much stale niedostępnemi, a ulice zlewają się kilka razy na dzień“. Obok czystości przypisuje konsul nieznaczną stosunkowo ilość much małemu zużyciu drzewa przy budowlach. Muchy nie mogą bowiem znosić jajek na kamieniach.

U księcia Schwarzenberga czeszczyzna. Obecny nowy ordynat na Orliku, ks. Karol Schwarzenberg, zaprowadził we wszystkich swoich dobrach urzędowanie czeskie. Charakterystyczne dla arystokracyi czeskiej, że cała prasa podniosła to jako rzadki czyn patryotyczny.

Konsulat rosyjski w Pradze będzie niebawem jedynym konsulatem, posiadającym nad Wełtawą własny gmach. Do Dumy rosyjskiej wniesiono ze strony ministerstwa spraw zagranicznych projekt ustawy, celem przyznania kredytu 80.000 rubli na zakupno stosownej parceli budowlanej na Starem Mieście w Pradze i 500.000 rubli na wzniesienie gmachu. Wysokość projektowanych sum świadczy, że chodzi o gmach pomnikowy, któryby imponował i świadczył o potędze Rosyi.

Zmniejszona frekwencya w niemieckich szkołach w Pradze spowodowała praską Radę miejską do podania wniosku do Rady szkolnej krajowej, żeby wolno było znieść dziesięć oddziałów równoległych w niemieckich szkołach ludowych na Starem Mieście i w Nowem Mieście praskiem, a nadto żeby połączono w jedną klasę niektóre oddziały w szkołach na Małej Stronie i w Józefowie. Ludności niemieckiej nie ubyło w Pradze gwałtownie w ostatnim roku, ale wśród ludu miejskiego czeskiego wychodzi do reszty z mody posyłać dzieci do szkoły niemieckiej.

Słowacka kronika.

† Paweł Mudroń. Dnia 9. marca umarł w szpitalu w Cieszynie najstarszy z biorących udział w życiu publicznem Słowaków, mąż zażywający wśród nich słusznie największej powagi. Prawdziwie powiedziano o nim, że wraz z nim odchodzi pół wieku historyi słowackiej. Życie jego publiczne zaczyna się w r. 1861., kiedy to na tak zw. Zjeździe memorandowym w Turczańskim Św. Martinie był sekretarzem. Liczył wówczas lat 26 (urodzony 7./XII. 1835. w Cabrackem Vrbovku, w komitacie Hont). W r. 1867. brał udział w nieszczęsnej „pielgrzymce słowiańskiej“ do Moskwy i Petersburga. Z czasem, gdy starsze pokolenie „szturowskie“ wymarło, Paweł Mudroń został prezesem „słowackiego stronnictwa narodowego“, a godność tę piastował niemal przez lat 40. W najcięższych stosunkach umiał sobie zawsze jakoś radzić. Był ciekawym typem Słowaka, który zrazu pełen naiwnej ufności względem „potężnej siostrzycy północnej“, emancypował się stopniowo z politycznych przesądów i zabierał się do pozytywnej pracy. W walkach politycznych brał udział nawet wtenczas, gdy ogół patryotów słowackich głosił bierność i absencyę. Nie udało mu się nigdy dorwać mandatu poselskiego, zbyt ostro bowiem rząd zabierał się do kontragitacyi przeciwko niemu. Z początku miał prawą rękę w rodzonym bracie Michale, a później w osobie Pawła Halašy, zmarłego w zeszłym roku. Jakkolwiek dożył ośmdziesiątki i wszystkich swych rówieśników przeżył, nie był jednakże osamotnionym, gdyż był to umysł zdatny wciąż do postępu. Tak n. p. starzec ten należał do gorliwych zwolenników głosowania powszechnego. Od jesieni już był chory, gdy w tem w podróży przed kilku tygodniami pośliznął

się przy wychodzeniu z wagonu i złamał nogę. Odwieziony do szpitala cieszyńskiego, nie miał go już za życia opuścić.

Młoda inteligencya liberalna zagaiła przed kilku miesiącami w Turczańskim św. Marcinie szereg wieczorów literacko-artystycznych, celem propagandy wszelkiej postępowości. Jestto jedna cząstka owego zapowiedzianego szumnie kulturkampfu, o czem donosiliśmy w swoim czasie. Ostatecznie jednak skończyło się na tem, że wszystkie stowarzyszenia i instytucye w św. Marcinie zamknęły drzwi przed temi wieczorkami. Przeniesiono je tedy do lokalu stowarzyszenia socyalistycznego.

W seminaryum duchownem w Ostrzyhomiu wydalono 3 kleryków słowackich „z powodu podejrzanego skłaniania się do skrajnego kierunkn słowackiego“. Zdarzyło się bowiem, że z końcem zeszłego roku bawił u nich w seminaryum do późnej nocy wikary wiejski, ks. Machaček, o którym dowiedziano się następnie, że to „straszny Słowak“. Wydaleni klerycy odznaczali się i zdolnościami i sprawowaniem się jak najbardziej wzorowem. Jeden z wydalonych wyjechał do Pragi.

Warto tu zaznaczyć, że prymasem królestwa węgierskiego i biskupem ostrzyhomskim, a więc bezpośrednim zwierzchnikiem tego seminaryum jest obecnie ks. Csernoch (Černoch), Słowak z miasta Skalicy.

Próby madiaryzacyi w senioracie turczańskim z końcem XVIII. w. Seniorat ten protestancki zorganizował się wkrótce po wydaniu edyktu tolerancyjnego w r. 1784. Popełniono wówczas ten błąd, że ustanowiono dozorców dystryktowych nad duchowieństwem protestanckiem i przydzielono im czuwanie nad wykonaniem wszelkich rozporządzeń rządowych, tyczących się odprawiania nabożeństw. Ewentualne spory między pastorami a parafianami winien był taki dozorca załatwiać; a dopiero, gdyby mu się to nie udało, zwołać tak zwaną kongregacyę mieszaną, złożoną z dozorców i wybitniejszych członków świeckich i duchownych poszczególnych parafii. W ten sposób oddano nawet duchowieństwo pod przemożny wpływ żywiołu świeckiego. W r. 1796. weszła na porządek dzienny obrad kongregacyi martyńskiej sprawa założenia wyższej szkoły, w którejby młodzież, oczywiście zwłaszcza szlachecka, uczyła się nietylko języków: łacińskiego, madiarskiego i niemieckiego, ale też i specyalnie wyższych studyów. Wniosek wyszedł ze sfer pastorskich, którzy synów chcieli kierować jużto dalej na służbę kościelną, jużto do wyższych urzędów. Język ojczysty słowacki nie był tedy zupełnie potrzebnym do osiągnięcia tych celów. Na prowincyi nastał jednak opór przeciwko tej uchwale i ani jedna gmina kościelna nie przysłała składki na tę szkołę. W ten sposób zaznaczono protest przeciw początkom madiaryzacyi. Znać z tego, że szlachta okręgu turczańskiego była już wtenczas w znacznej części zmadiaryzowana.

Słowieńska kronika.

Ksiądz Andrzej Einspieler. Jeden z najwybitniejszych patryotów i budzicieli narodu słowieńskiego, urodził się 13. listopada 1813., studya przebył w ubóstwie, będąc synem prostego kościelnego, a za całej swojej młodości nie zdawał sobie sprawy z kwestyi narodowej. W r. 1848., mając już lat 35, jeszcze nie był pod tym względem zdecydowany. Zajmował się wiele szkolnictwem, zwłaszcza katechetyką i tą drogą doszedł stopniowo do uświadomienia narodowego, obcując ciągle z ludem i mając kształtować duszę młodzieży wiejskiej. Zabrał się niebawem do dziennikarstwa, pośrednio tedy i do polityki i przez 50 jeszcze lat służył wytrwale idei narodowej słowieńskiej. Przez lat 35 redagował *Slovenskega prijatelja.* On założył dziennik polityczny *Slovenec* w Celowcu, zamieniony następnie na *Mir*, wydawał broszury polityczne, zwoływał zjazdy, a w sejmie karyntyjskim gardłował za prawami narodowemi Słowieńców. Niemcy wyśmiewali się zrazu, nie przypuszczając, że człowiek wyższego umysłu wytrzyma w towa-

rzystwie „chłopskiem“. Ks. Einspieler został następnie profesorem religii i języka słowieńskiego w szkole realnej w Celowcu. O mało co nie stracił tej posady z powodów politycznych. Żelazna wola jego pokonała jednak wszelkie przeszkody. Tej zimy obchodzili Słoweńcy niemal po wszystkich parafiach pamięć 100-letnich urodzin wytrawnego swego budziciela.

Iwan Hribar, były burmistrz Lublany, znakomity finansista, bawił niedawno w Belgradzie, ażeby się umówić o założenie banku i towarzystwa ubezpieczeń z kapitałem słowieńskim. Jestto pierwszy przykład ekspanzyi kapitału słowieńskiego. Jak wiadomo, Słowieńców pobudzili do życia ekonomicznego Czesi, a teraz już Słowieńcy zamało znajdują pola do działania na własnem terytoryum i potrzebują dla siebie również ekspanzyi. Niewiadomo, kogo bardziej podziwiać, czy dobrego nauczyciela czy pojętnego ucznia.

Chorwacka kronika.

Początki bogumilstwa opisuje obszerniej Dr M. Weingard w praskim *Slovanskim Přehledzie.* Bogumilstwo, to sekta średniowieczna, rozpowszechniona na półwyspie bałkańskim, która wyrządziła wśród Słowian południowych największe spustoszenia, rozluźniła wszelką organizacyę społeczną i tak osłabiła tę ludność, że po większej części dobrowolnie oddawała się w jarzmo tureckich najeźdźców. Geneza ruchu w Bułgaryi, w połowie X. w., zaczęła się od opozycyi przeciwko rozmaitym urządzeniom cerkiewnym i państwowym. Z Bułgaryi rozszerzał się ten prąd ku Wschodowi i Zachodowi do krajów bizantyńskich i do Serbów, a jak niektórzy mniemają i dalej na Zachód do Włoch, Francyi i Niemiec, wywołując tam sekciarstwa t. zw. Albigensów i Waldensów. To ostatnie, to hipoteza, jakkolwiek licząca wielu wyznawców.

Naukę bogumilców trzeba sobie dzisiaj rekonstruować z rozmaitych rękopisów, a zwłaszcza z polemik ich przeciwników. Nie jest znaną ani jedna rozprawa, którahy zawierała system nauki bogumilskiej, a pochodziła od samychże członków sekty. Wątpliwem nawet jest, czy praca tego rodzaju istniała kiedykolwiek. Dr Weingard opiera się w swojej rekonstrukcyi na traktacie polemicznym prezbytera Kozmy. Według niego byli bogumilcy demokratami pod względem społecznym, pessymistami pod względem filozoficznym. Nie uznawali całkiem hierarchii kościelnej. Zakazywali cerkwi i duchowieństwu posiadać majątek, odrzucali wszelkie obrządki zewnętrzne i nie uznawali świętości ksiąg Starego Testamentu. Niektórzy zarzucali nawet symbol krzyża. Życie ludzkie jest, według nich, pełne grzechu i marnych zachodów o drobnostki. Poco służyć bogaczom i pracować na nich, czyż to nie przeciwne jest woli Bożej? ale też z tego prosty wniosek, poco wogóle sługa ma słuchać swego pana? Cały świat był, ich zdaniem, dziełem szatana; wszystko, czy żywe, czy nie żywe, jest dziełem szatańskiem, niebo, słońce, gwiazdy, powietrze, ziemia, człowiek i — organizacya cerkiewna. Dyabeł nauczył ludzi żenić się, mięso jadać i pić wino. Prawdziwy chrześcijanin nie może ulegać zewnętrznym drobiazgom, a więc nie może przywiązywać znaczenia do obrzędów i uroczystości, ani też kłaniać się obrazom świętych i t. d., aż „reforma“ doszła do zaprzeczenia Eucharystyi. Prawdziwy bogumilec nie gromadził bogactw, bo pocóż mnożyć dzieła szatańskie; nie kochał nawet dzieci, bo do czegóż nowe pokolenie grzeszników? Oczywiście z takiej nauki mógł być tylko jeden skutek: zupełny rozstrój społeczeństwa. Wkońcu wszyscy bogumilcy przyjęli muzułmaństwo, podczas gdy potomkowie prawowiernych katolików pozostali zawsze katolikami i Chorwatami pod opieką „wujów“ franciszkańskich.

(*mj*) **† Nikola Šimić.** W r. 1878., w roku okupacyi Bośny i Hercegowiny, wystąpił na widownię publiczną nowowyświęcony kapłan i poświęca młode swoje siły sprawom politycznym w prasie i szerzeniu oświaty, jako literat.

Najwięcej zasług około podnie-

sienia czysto chorwackiego piśmiennictwa położył przyjaciel wielkiego Strossmayera, ks. Mih. Pavlinović, który chcąc przeszkodzić szerzeniu się włoszczyzny, zaczął sam pisać poprawnym chorwackim językiem, a nadto popierał usilnie młodych adeptów w zawodzie literackim. Za jego też staraniem został młody Šimić powołany z nieznanej wioski do Zadaru, gdzie wychodził *Narodni List* i gdzie Matica Dalmatinska wydawała dziełka dla ludu.

Właśnie przy tej Maticy został Nikola Šimić sekretarzem w 27. roku życia, a zarazem współpracownikiem *Narodnog Lista,* na którego czele stanął ks. Juraj Biankini. Odważnym krokiem Šimića było wydawanie Kalendarza i pisma *Iskra;* musiał też przedsięwzięcia tego z powodu materyalnych trudności po paru latach zaniechać. W poczet współpracowników tego pisma należał Mih. Pavlinović, Fra Ivan Despot, Marin Sabić ceniony poeta religijny, Jakša Čedomil, Petar Kasandrić, Juraj Carić i inni. Wszyscy ci stanowią poważny zastęp w historyi chorwackiego piśmiennictwa, jakkolwiek nikt jeszcze nie zdobył się na szczegółowy opis ich życia i działalności.

Ks. Pavlinović jest obok Ljubišy i M. Vodopića najlepszym chorwackim stylistą i zasłużonym prozaikiem. Jego przyjaciel, Franciszkanin Ivan Despot (1851.—1886.), autor „Prvih Iskara", został niestety zupełnie zapomniany. Juraj Carić jest autorem opisów podróży „Po Sredozemnom moru" i „Preko Atlantika" i najlepszej powieści „Obitelj kapetana Opovića". Poeta Marin Sabić dopiero w ostatnich czasach zyskuje rozgłos i uznanie.

Oprócz pism zadarskich był Šimić gorliwym współpracownikiem i innych chorwackich miesięczników w Zagrzebiu i Sarajewie. W cyklu nowel p. t.: „Slike i crte iz seoskoga života" idzie śladami włoskich werystów Vergi i Capuana, ale tylko w granicach dopuszczalnych przez jego stan duchowny.

Dorobek jego duchowy nie jest wprawdzie wielki, ale i to, co duch jego dał chorwackiej literaturze w XIX. wieku, zasługuje na uznanie i wdzięczną pamięć u potomnych. Šimić umarł dnia 18. sierpnia 1913. w rodzinnej miejscowości Igrani w pobliżu Makarski w Dalmacyi.

Serbska kronika.

(*mj*) **Ze statystyki Czarnogóry.** Pierwszy spis ludności, dokonany był 31. grudnia 1909., ale materyały, zebrane wówczas, jeszcze nie zostały opracowane. Dotychczas zachodzą wątpliwości co do samej liczby zaludnienia. Od kilkudziesięciu już lat przyjęła się w Europie stała co do tego liczba 250.000, jak gdyby Czarnogóra nie posiadała naturalnego przyrostu ludności. Niederle po ostatnich swych badaniach przyjął liczbę 350.000, Erdeljanović 318.000. O ile można było korzystać z cyfr ostatniego spisu (z r. 1909.), byłoby katolików w królestwie czarnogórskiem zaledwie 4.911, lecz za to muzułmanów 10.659. Obecne rozszerzenie terytoryalne powiększy jeszcze bardziej procent ludności muzułmańskiej.

Największem dotąd miastem w Czarnogórze była Podgorica, licząca 9.895 mieszkańców, drugiem co do wielkości jest stolica króla, Cetinje, z 5.895 mieszkańców, dalej Ulcinj o 5.381, Nikšić o 4.086, Bar o 3.513, Rijeka o 1.732, Danilovgrad o 1.328, Kolašin o 1.250, Andrijevica o 802 i Virpazar o 687 mieszkańcach.

Pod względem oświatowym stoi Czarnogóra bardzo nisko, bo na 318.000 ludności tylko około 3.000 jest piśmiennych, a reszta analfabeci; kobiet piśmiennych w Czarnogórze jest zaledwie około 500.

Druk ukończono 14-go marca 1914.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie,
pod zarządem L. K. Górskiego.